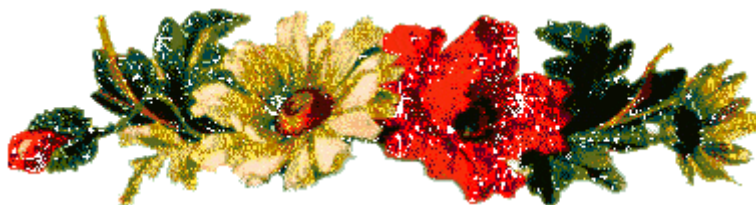




*Sarah Morgan*



*Zbuntowany lekarz*

Tytuł oryginału: The Rebel Doctor's Bride

# PROLOG

Czuł, że wszyscy na niego patrzą, choć stał odwrócony do nich plecami, spoglądając na postrzępiony brzeg wyspy, do której zbliżał się ich prom.

Szepty i domysły zaczęły się w momencie, gdy wjechał motocyklem na pokład i zdjął kask.

Wtedy ujrzeli jego twarz.

Niektórzy z pasażerów byli turystami zamierzającymi spędzić kilka dni lub tygodni na dzikiej szkockiej wyspie Glenmore, pozostali jednak byli stałymi mieszkańcami tej wyspy i korzystali z jedyne go połączenia drogą morską ze stałym lądem.

Ale tubylcy go znali. Rozpoznali go mimo dwunastoletniej nieobecności. Pamiętali go z tych samych powodów, z których on zapamiętał ich.

Zapewne powinien ich powitać.

Mieszkańcy wyspy byli towarzyscy, a uśmiech i „dzień dobry” z jego strony mogłyby zasypać przepaść, jaka się między nimi rozciągała. Lecz jego zaciśnięte usta nie poruszyły się, a z bladoniebieskich oczu nie zniknął chłód.

I to jest źródłem całego problemu, pomyślał, obserwując niewzruszone skały od wieków chroniące tę część wybrzeża. Ja nie jestem towarzyski. Nie obchodzi mnie, co oni o mnie sądzą. Nigdy nie interesowało mnie zabieganie o dobrą opinię. Poza tym nigdy nie uważałem się za mieszkańca tej wyspy, choć urodziłem się na Glenmore i spędziłem tu pierwsze osiemnaście lat mojego życia.

Nie miał ochoty z nikim rozmawiać ani nawiązywać kontaktów. Nie zamierzał też wyjaśniać swojej obecności. Niebawem i tak dowiedzą się, po co tu przyjechał. To jest nieuniknione. Ale na razie lekcewał ich zaskoczone spojrzenia i cieszył się ostatnimi chwilami dobrowolnej izolacji.

Kiedy spadły pierwsze krople deszczu, pasażerowie schronili się w kabinie. On jednak nie ruszył się z miejsca. Stał nieruchomo, wpatrując się posępnym wzrokiem w postrzępione brzegi wyspy, ledwo widoczne przez kurtynę deszczu. Ta ziemia była przesiąknięta tradycją ludową i legendą o długiej krwawej historii inwazji wikingów.

Tubylcy wierzyli, że wyspa ma duszę i charakter. Uważali, że nieprzewidywalna pogoda jest okazywaniem przez Glenmore licznych stanów jej ducha.

Skoro tak, to dzisiaj jest w nastroju zdecydowanie klimakterycznym, pomyślał, spoglądając z cynicznym uśmiechem na groźne niebo.

A może wyspa tak jak jej mieszkańcy zauważyła, że on wraca, i z rozpaczy zapłakała...

Wyspa wyłoniła się z mgły, a on oczami wyobraźni ujrzał czekające tam na niego ponure wspomnienia. Wspomnienia burzliwych szczenięcych lat gniewu i nieposłuszeństwa.

Gdy prom przybił do brzegu, lało już jak z cebra. Postawił więc kołnierz skórzanej kurtki i zdecydowanym krokiem ruszył w stronę motocykla. Gdy usiadł na siodelku, przewoźnik spojrzał na niego z niedowierzaniem. A on doskonale wiedział, o czym myśli stary Jim: że poranny prom przywiózł na Glenmore kłopoty. A wiadomość o tym rozejdzie się szybko.

Jakby na potwierdzenie jego instynktownych domysłów usłyszał kilka słów, które dotarły do niego z tłumu ludzi szykujących się do zejścia na ląd. „Arogancki, rozhukany, niezrównoważony, wybuchowy, przystojny jak diabli... ”.

Włożył kask. Szczęśliwie dla niego ten arogancki, rozhukany, niezrównoważony i wybuchowy mężczyzna pociąga mnóstwo kobiet. W przeciwnym bowiem razie jego życie byłoby okropnie nudne.

Uśmiechnął się, dobrze wiedząc, co będzie dalej. Plotki rozejdą się lotem błyskawicy. W ciągu kilku minut nowina o jego powrocie rozniesie się po całej wyspie. Przewoźnik powie rybakowi, rybak sklepikarzowi, sklepikarz klientowi...

Nie upłynie dużo czasu, zanim do wszystkich mieszkańców Glenmore dotrze najświeższa wiadomość, że oto Conner MacNeil przyплыł na wyspę porannym promem.

Nieznośny chłopak wrócił.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Poczekalnia jest pełna. Miałeś pięć zgłoszeń na domowe wizyty. - Flora podała Loganowi receptę do podpisu, spoglądając na jego zmęczoną twarz. - Biorąc pod uwagę fakt, że cała piątka może chodzić i żadna z ich dolegliwości nie zagraża życiu, Janet namówiła wszystkich, żeby przyszli do poradni, bo przecież nie możesz jeździć po całej wyspie, skoro jesteś sam. Nie możesz być naraz w pięciu miejscach. Nie dasz rady ciągnąć tego dalej, Logan. Po prostu padniesz.

- Krople do uszu? - zapytał, patrząc na receptę.

- Pani King złapała infekcję. Regularnie płucze sobie uszy, ale tym razem kanał jest w stanie zapalnym. Nie było powodu dopisywać jej na twoją przepelnioną listę, z której przyjąłem połowę pacjentów.

- Flora, jesteś cudowna. - Podpisał receptę. - A najlepszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłem, było namówienie cię do podjęcia pracy. Kiedy Kyla i Ethan odeszli, nie byłem w stanie wyobrazić sobie, jak uporamy się z tym wszystkim. Za jednym zamachem straciłem pielęgniarkę i lekarza.

- No cóż, rozwiązałam tylko połowę twoich problemów. Nadal musisz szukać lekarza na miejsce Ethana. Czy w tej sprawie coś posunęło się do przodu?

- Chyba tak.

- Poważnie? Znalazłeś kogoś?

- Zadaj mi to pytanie w porze lunchu. Oczekuję kogoś, kto ma przypląć porannym promem.

- Och, to fantastycznie. - Flora odetchnęła z ulgą. - Czy on lub ona jest dobrym lekarzem? Kompetentnym?

- To jest mężczyzna. - Logan odwrócił się do komputera. - I tak, to niezwykle kompetentny lekarz.

Flora spoglądała na niego wyczekująco.

- I... ?

- I co?

- Nic więcej mi nie powiesz?

- Nie. - Nacisnął kilka klawiszy i zmarszczył czoło.

- Jak znajdujesz Glenmore, Flora? Nie miałem okazji spytać cię o to, a jesteś tu już od miesiąca. Czy wszystko dobrze się układa? Czy zadomowiłaś się w chatce Evanny?

- Tak - mruknęła, zastanawiając się, dlaczego nagle zmienił temat. - Domek Evanny jest piękny. Uwielbiam go. Z łóżka widać morze... - Zaczerwieniła się lekko.

- Ale, oczywiście, ty dobrze o tym wiesz, bo przecież jesteście małżeństwem. Na pewno spędzałaś u niej mnóstwo czasu.

- Prawdę mówiąc, nie. Zwykle mieszkaliśmy u mnie. Czy uważasz, że praca tutaj bardzo różni się od tej w Edynburgu?

- W gruncie rzeczy nie, ale wszystko trwa cztery razy dłużej, bo to jest Glenmore i ludzie lubią sobie pogadać. - Flora bezradnie wzruszyła ramionami. - Ciągle mam wrażenie, że ze wszystkim się spóźniam.

- Powinnaś ucinać te pogawędki. - Logan ponownie zaczął czegoś szukać w komputerze. - Tak postępują pozostali pracownicy.

- Nie mam pojęcia, jak to zrobić, żeby nikogo nie urazić. Oni są tacy mili i chcą dobrze. - Wzięła receptę z biurka i ruszyła w stronę drzwi. - Tak czy owak, nie będę ci już przeszkadzać.

Kiedy wróciła do swojego pokoju, zdała sobie sprawę, że Logan nic jej nie powiedział o nowym lekarzu. Na wyspie, gdzie nikt nie dochowuje sekretów, on najwyraźniej stanowi wyjątek. Ale dlaczego? Jaki miał powód, żeby być tak skrytym?

Kogo on właściwie zatrudnił?

Conner zaparkował motocykl i zdjął kask. Deszcz przestał padać, a słońce toczyło zacięty bój z chmurami, jakby chciało mu przypomnieć, że pogoda na wyspie Glenmore jest tak nieprzewidywalna jak dawniej.

Był lipiec, a wiatr wciąż silnie wiał.

Conner wsunął kask pod ramię i wolnym krokiem wszedł do poradni.

Dobra robota, Logan, pomyślał, rozglądając się wokół siebie.

Elegancko tu, czysto i jasno.

Mimo wczesnej godziny poczekalnia była już pełna. Zauważył, że na jego widok oczy zebranych tam osób się rozszerzają. Minął recepcję i skierował się w stronę najbliższego gabinetu. W drzwiach zderzył się z pacjentką ściskającą w ręce receptę. Zerknęła na niego i stanęła jak wryta. Z otwartymi ustami przypominała mu pisklę czekające na jedzenie.

- Conner MacNeil - rzekła zdławionym głosem, a on uniósł brwi i spojrzał na nią ironicznym wzrokiem.

Jeśli miał jakieś wątpliwości co do reakcji wyspiarzy na jego powrót, to teraz one zniknęły.

- Witam, pani Graham - powitał ją chłodnym, uprzejmym tonem, który wyraźnie kontrastował z jej zaskoczeniem i konsternacją. - Mam nadzieję, że pani piękny ogród kwitnie - dodał, a w jego oczach zalśniły diabelskie iskierki. - Jeśli dobrze pamiętam, w lipcu zawsze był najpiękniejszy.

Kobieta wydała z siebie stłumiony okrzyk oburzenia, który dowodził, że pamięta ich ostatnie spotkanie równie dobrze jak on. Conner uśmiechnął się i bez pukania wszedł do gabinetu. Zatrzasnął drzwi, a mężczyzna siedzący przy biurku uniósł wzrok.

- Conner! - Logan zerwał się z krzesła i wyciągnął do niego dłoń. —  
Minęło tyle czasu!

- Nie wszyscy tak uważają - mruknął Conner, myśląc o pani Graham, która bez wątpienia nadal stoi, wpatrując się gniewnie w zamknięte drzwi.

- Przygotuj się na zamieszki. Oni lada chwila się uzbroją. - Uścisnął wyciągniętą dłoń Logana.

- Rozumiem, że Kate Graham cię rozpoznała. Jeśli dobrze pamiętam, to byłeś zupełnie goły, kiedy widziała cię po raz ostatni.

W oczach Connera ponownie pojawiły się diabelskie iskierki.

- Pani Graham miała na granicy ogrodu bardzo wysoką ostróżkę. Widziała tylko moją twarz.

Logan parsknął śmiechem.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo się cieszę, że przyjechałeś. Dobrze wyglądasz, Conner.

- Żałuję, że nie mogę zrewanżować się tym samym. - Conner zmarszczył brwi, uważnie przyglądając się kuzynowi. - Wyglądałeś lepiej. Życie na wyspie wyraźnie ci nie służy. Powinieneś opuścić ten zakątek i znaleźć sobie odpowiednią pracę - zauważył lekkim tonem, wiedząc, że opieka lekarska, jaką jego kuzyn otacza mieszkańców tej niewielkiej wyspy, jest wyjątkowa.

- Nie ma nic złego w życiu tutaj. Po prostu brakuje personelu medycznego. Żeby dobrze prowadzić tę poradnię, potrzebni są dwaj



lekarze i dwie pielęgniarki. Ciężko jest od czasu odejścia Kyli i Ethana. Za jednym zamachem straciłem lekarza i pielęgniarkę.

- Nigdy nie sądziłem, że Kyla opuści wyspę.

- Wyszła za Anglika, który nie może usiedzieć na miejscu.

- To jest uleczalne.

- Owszem - przytaknął Logan z szerokim uśmiechem. - Tak czy owak, dosyć szybko znalazłem zastępstwo za Kylę. Teraz ty tu jesteś, więc wszystko wraca do normy.

- Na twoim miejscu nie świętowałbym, dopóki ludzie nie zwietrzą twojego zamiaru. Niebawem rozlegną się bębny dżungli.

- Już dały o sobie znać. Telefon zaczął dzwonić, kiedy byłeś na wyspie zaledwie dwadzieścia minut. Z pewnością potrafisz wyrzucić niezatarte wrażenie na ludziach, Conner.

Conner usiadł, wyprostował nogi i położył kask na podłodze.

- Znosi się na bunt. Gdyby spojrzenia mogły zabijać, byłbym teraz w kostnicy, a nie w twoim gabinecie. Tubylcy zapewne wrócą do swoich korzeni i chwycą za broń, żeby wystąpić przeciwko intruzowi.

- Zignoruj ich. Doskonale wiesz, jacy są. Nie lubią zmian. - Logan sięgnął po leżące na biurku kartki. - Czy mógłbyś zerknąć na to i podpisać? To formalność,

- Dobrze wiesz, jak bardzo lubię formalności. Życie jest zbyt krótkie, żeby tracić czas na czytanie takiej dokumentacji. Co tam jest napisane? Że Connerowi MacNeilowi nie wolno kraść, niszczyć mienia ani nękać mieszkańców Glenmore?

- I jeszcze to, że wszystkim kobietom stanu wolnego w wieku poniżej trzydziestu lat grozi teraz niebezpieczeństwo - oznajmił Logan z

błyskiem w oczach, wręczając pióro kuzynowi. - Kiedy my tu sobie pogadujemy, mężczyźni zamykają na klucz żony i córki. A pani Graham pewnie rzuca łopatą nawóz na ostróżki, żeby szybciej urosły, by chronić jej poczucie przyzwoitości i... twoje. Podpisz na ostatniej stronie.

- Kobiety stanu wolnego w wieku poniżej trzydziestu lat? Dlaczego akurat trzydziestu? Zawsze wołałem kobiety doświadczone. - Conner złożył podpis.

- Nie zamierzasz przeczytać tego, co podpisałeś?

- Podejrzewam, że jest tam mnóstwo przepisów i nakazów.

- I wiedząc o tym, podpisałeś? Myślałem, że nie znosisz przepisów ani nakazów.

- Owszem, ale ufam ci i podziwiam to, co tu stworzyłeś. - Oddał mu papiery, lekko się uśmiechając. -Przyrzekam robić dla pacjentów wszystko. Nie obiecuję, że nie będę nagiął przepisów, jeśli będzie to niezbędne.

- Ja stale je naginam. To jedyny sposób na załatwianie pewnych spraw. Miło, że tu jesteś, Conner.

- Nie sądzę, żeby wszyscy z tobą się zgodzili. Wnioskując po minach ludzi, których dopiero co widziałem, nie uprzedziłeś ich o moim przyjeździe.

- Czyżbym wyglądał na głupca? Czekałem, aż się pojawisz.

- Czy myślałeś, że mogę nie przyjechać?

- Solidność nie jest główną cechą twojego charakteru. Nie byłem pewny, czy się zjawisz w porę.

- Wobec tego jest nas dwóch.

- Ale jednak przyjechałeś, więc teraz mogę podzielić się tą radosną wiadomością z mieszkańcami. Powiedz mi szczerze, jak było. To musiało być dla ciebie trudne...

- Co? Powrót? Dlaczego w ogóle o to pytasz? Dobrze wiesz, jak bardzo kocham to miejsce.

- Szczerze mówiąc, miałem na myśli twoje odejście z wojska.

- W tej chwili opuszczenie wojska nie jest moim problemem. A poza tym nie wierzę w dawne życie, kiedy mam przed sobą wspaniałą przyszłość.

- Czy zamierzasz sprzedać dom?

- Od razu przechodzisz do sedna, tak? - Conner wstał i zrobił kilka kroków po pokoju. Był odwrócony plecami do kuzyna, starając się ukryć przed nim ból. - Tak. Po co miałbym go zatrzymywać?

- Po to, żeby mieć gdzie mieszkać.

- Gdybym tego chciał, mógłbym wynająć twoją stodołę.

- Dobry pomysł. - Logan spojrzał na niego ze współczuciem. -

Wiem, że to musi być dla ciebie trudne.

- Ale nie aż tak trudne, jak będzie dla miejscowych. Pomyślał, że postradałeś zmysły, zatrudniając mnie.

- Będą mniej zaskoczeni, jeśli powiesz im prawdę o tym, co robiłeś od chwili, kiedy uciekłeś z Glenmore.

- Plotki nigdy mnie nie interesowały.

- Mówisz jak Flora. Pracuje dwa razy dłużej niż powinna, bo nie lubi przerywać pacjentom, kiedy trajkoczą.

- Flora?

- To moja pielęgniarka. Zastąpiła Kyle.

- Flora Harris? Córka Iana Harrisa, adwokata. Siostrzenica naszej szanownej dyrektorki szkoły?

Ciemne włosy, łagodne brązowe oczy, niesamowicie nieśmiała nastolatka i tak niewinna jak... Logan zmrużył oczy.

- Chyba nie...

- Na szczęście dla niej na wyspie było dość rozhukanych nastolatk, które bardzo chętnie eksperymentowały, więc nie musiałem deprawować świątobliwej Flory. Poza tym ona na tyle długo siedziała z nosem w książkach, że nie odkryła istnienia seksu.

- Ona nie jest świątobliwa, tylko nieśmiała.

- Być może. Ale zdecydowanie nie jest typem dziewczyny, która opuściłaby lekcje, żeby przeżyć praktyczną sesję dotyczącą ludzkiego rozmnażania. Nie dziwi mnie, że jest pielęgniarką. Mogła zostać też bibliotekarką. Czy ona wie, że to ja jestem nowym lekarzem?

- Jeszcze nie.

- Nie będzie zadowolona.

- Nawet jeśli, to nigdy tego nie powie. Flora jest miła, życzliwa i niewiarygodnie kulturalna.

- Podczas gdy ja jestem ostry, niezyczliwy i niewiarygodnie niekulturalny. Kiedy o mnie usłysz, na pewno od razu przypomni ci, że wysadziłem w powietrze pracownię chemiczną.

- Zapomniałem o tym. Czego wtedy użyłeś? Potasu?

- Jest zbyt niebezpieczny. Nie trzymają go w szkole. Ale mają sól. Jest wystarczająco dobry.

- Powinien być zamknięty w szafce.

- I był.

Logan się roześmiał.

- Jestem zdumiony, że nie wyrzucili cię wtedy ze szkoły.

- Ja też. - Conner stłumił ziewnięcie. - Więc będę pracował z Florą.

Emocje związane z tym miejscem rosną z każdą minutą.

- Ona jest znakomitą pielęgniarzką. Do zeszłego miesiąca pracowała w Edynburgu, ale namówiliśmy ją do powrotu. A teraz ty do nas dołączyłeś. Pomyślałem, że powinniśmy powiedzieć ludziom, co robiłeś do tej pory.

- To nie jest ich sprawa. Logan westchnął.

- Nie rozumiem, dlaczego nie chcesz, żeby ludzie wiedzieli, że jesteś dobrym człowiekiem.

- Kto mówi, że jestem dobrym człowiekiem? Jeśli chcesz, żeby taki tu pracował, to zatrudniłeś niewłaściwą osobę. - Na twarzy Connera pojawił się cień uśmiechu. - Czeka cię ciężka robota, żeby przekonać Florę, panią Graham i każdego z podróżujących promem ludzi, że mam w sobie choć odrobinę poczucia przyzwoitości.

- Daj im trochę czasu. Kiedy możesz zacząć?

- To zależy od tego, kiedy chcesz, żeby w twojej poradni nie było żywej duszy. - Conner rozpiął kurtkę. - Ręczę, że pacjenci nie będą do mnie stać w kolejce. Podejrzewam, że zatrudniając mnie, chcesz zachęcić ich, żeby leczyli swoje dolegliwości środkami domowymi. Obaj doskonale wiemy, że nie zechcą przychodzić do poradni, kiedy dowiedzą się, kto jest ich nowym lekarzem. To oznacza, że będę mógł całymi dniami leniuchować, za co ty mi zapłacisz.

- Pleciesz bzdury! Wiesz tak jak ja, że kobiety utworzą ogonek aż do portu. Powiedz im prawdę o sobie, Con. To im pomoże cię zrozumieć.

- Nie potrzebuję, żeby mnie rozumieli. Zawsze istniała między nami różnica. W odróżnieniu ode mnie ty jesteś porządnym człowiekiem. Troszczysz się o nich. Ja nie.

- Więc dlaczego tu jesteś?

- Na pewno nie z miłości do mieszkańców wyspy. Jestem tutaj, bo...

- Wzruszył ramionami. - Bo do mnie zadzwoniłeś. Więc przyjechałem. Zostawmy to.

Nie miał ochoty o tym rozmyślać. Zmarszczył brwi, spoglądając na jedną z wiszących na ścianie fotografii.

- Czy to nie Evanna Duncan? Czy jesteście razem?

- Teraz nazywa się Evanna MacNeil. Pobraliśmy się przed rokiem, ale jeśli tylko zerkniesz w jej stronę, przekonasz się, że wcale nie jestem taki porządny.

- Uwodzenie mężatek nigdy nie należało do moich słabostek. - Conner odwrócił się i spojrzał na kuzyna. - Ona zawsze cię uwielbiała. Czy macie dzieci?

- Evanna powinna urodzić za pięć tygodni. - Logan zawahał się, a potem dodał: - Mam dwuletnią córkę z poprzedniego małżeństwa. Kirsty.

- Więc jesteś dobrym mężem i ojcem.

- A co u ciebie? Masz żonę? Dzieci?

- Zakładam, że to nie było poważne pytanie.

- Po prostu miałem nadzieję, że latem nie będziesz się spustoszenia wśród tutejszych kobiet. Nie wolno ci tknąć żadnej pacjentki. To byłoby bardzo źle widziane i zdecydowanie wbrew przepisom. - Wstał z krzesła.

- Masz do dyspozycji gabinet po drugiej stronie korytarza. Czy chciałbyś się ogolić albo przebrać, zanim przywitasz pierwszych pacjentów?

- Żeby zepsuć ryzyko ich zgorzenia? Wykluczone.

- O twoim przyjeździe powiedziałem tylko Janet, naszej recepcjonistce. Zapisała do ciebie kilku pacjentów. Czy chciałbyś jeszcze coś wiedzieć, zanim zaczniesz?

- Owszem. Jeśli nie wolno mi uwodzić pacjentek, to jak mam rozproszyć nudę? - zażartował z uśmiechem.

- Chyba nie bierzesz pod uwagę gry w golfa?

- Nie.

- No cóż, jestem pewny, że znajdziesz coś lub kogoś, kto cię rozerwie. Proszę cię tylko o jedno. Trzymaj się z daleka od ogrodu pani Graham.

Flora musiała jak najszybciej porozmawiać z Loganem. Ruszyła korytarzem, a potem zastukała do drzwi i nie czekając na odpowiedź, weszła do jego gabinetu, wpadając na wysokiego ciemnowłosego mężczyznę, którego ciało wydawało się zbudowane z twardych jak skała mięśni. Lekko się zatoczyła, ale on wyciągnął ręce i ją podtrzymał.

- Bardzo przepraszam - wyjąkała, chwytając ześlizgujące się z nosa okulary. - Nie wiedziałam, że Logan ma pacjenta.

- Witaj, Flora.

- Och! - Na dźwięk znajomego głosu szeroko otworzyła oczy, a jej serce zaczęło bić dwa razy szybciej.

- Flora, pamiętasz mojego kuzyna Connera? - spytał Logan.

Czy pamięta? Oczywiście, że tak! - pomyślała. Nie zależnie od tego, ile złamał serc, nie ma kobiety, która zapomniałaby Connera MacNeila.

Ale teraz stał przed nią nie chłopiec, lecz mężczyzna. A jego wpływ na płęć przeciwną odpowiednio wzrósł.

Postanowiła, że nie będzie dodawać mu pewności siebie, wyjawiając swoje myśli. Skrzywiła się i zrobiła zdziwioną minę.

- Conner, Conner... To imię wydaje mi się znajome. Czy byłeś w szkole powyżej czy poniżej mnie?

W jego oczach pojawiły się szelmowskie błyski.

- Nie przypominam sobie, że bym był nad czy pod tobą, Flora - mruknął. - Ale to może wynikać z mojej słabej pamięci.

Poczuła, że się czerwieni. Zbyt późno przypomniała sobie, że każdy, kto próbował bawić się z Connerem w grę słów, z góry skazany był na porażkę.

- No cóż, wydajesz mi się... jakby znajomy - powiedziała pospiesznie, a potem cofnęła się i skupiła uwagę na Loganie, chcąc ukryć niepokój. - Przepraszam, że zakłócam wam spotkanie. Właśnie dzwoniła Amy Price z wiadomością, że Heather ma ospę wietrzną.

- Powiedz jej, żeby kupiła w aptece paracetamol i pudroderm...

- Nie martwię się o Heather lecz o twoją żonę. Evanna widziała się z nią wczoraj w poradni.

- I mogła się zarazić? - Nagle dotarło do niego, o czym Flora mówi, i cicho zaklął. - Czy Evanna przechodziła ospę?

- Nie sądzę. Dlatego właśnie pomyślałam, że powinienes o tym wiedzieć. Pamiętam, że kilka miesięcy temu rozmawiałam z nią o tym. Powiedziała mi wtedy, że jej matka wysyłała ją na podwórko, żeby bawiła



się z dziećmi chorymi na ospę. Niestety, nigdy nie zaraziła się od nich tą chorobą.

- Oj, niedobrze byłoby, gdyby ją złapała w trzecim trymestrze ciąży.

Przez cały czas rozmowy z Loganem myślała o Con-nerze. Doszła do wniosku, że w pewnym sensie się zmienił, a w innym pozostał taki sam. Umięśniona budowa ciała była zasługą wieku, ale obojętność i bladoniebieskie oczy przypominały jej go jako chłopca. Zaczęła się zastanawiać, co on tutaj robi. Tak jak inni tubylcy przypuszczała, że już nigdy nie pokaże się na Glenmore.

- Zadzwoń do Evanny.

- Już to zrobiłam. Niebawem zaczyna pracę, ale najpierw przyjdzie tu, żeby z tobą porozmawiać. Myślę, że mógłbyś opóźnić przyjęcie pierwszego pacjenta albo przekazać go nowemu lekarzowi, kiedy tylko się zjawi...

- Spokojnie. Ona pewnie jest uodporniona. - Con-ner oparł plecy o futrynę drzwi i obserwował ich z wyrazem twarzy, który mógł być zarówno rozbawieniem, jak i znużeniem. - Zbadajcie jej krew i stan przeciwciał.

Flora z niepokojem zdała sobie sprawę, że się myliła. Że nie zostało w nim nic z chłopca. Że zmienił się bardziej, niż sądziła. Poza tym co on może wiedzieć o przeciwciałach? A może ogląda w telewizji telenowełe medyczne i uważa, że to upoważnia go do stawiania diagnozy?

Co gorsza, Logan kiwnął potakująco głową.

- Tak, tak, zrobię to, ale jeśli nie jest uodporniona...

- Co się z tobą dzieje? - Conner zmarszczył brwi. - Dlatego właśnie staram się nie zakochać. To odbiera mężczyźnie rozum i unicestwia jego poglądy.

- Poglądy Logana są w porządku! - zawołała Flora, natychmiast występując w jego obronie, ale po chwili pożałowała swojej lojalności, bo Conner uważnie na nią spojrzał, co wywołało jej niepokój.

- Kiedy kogoś kochasz, Conner, tracisz dystans - powiedział Logan.

- Nie wiedziałem - odparł Conner, nadal patrząc w oczy Flory. - Tego błędu nigdy dotąd nie popełniłem.

- Prawdziwa miłość jest darem danym tylko nielicznym - mruknęła, a w niebieskich oczach Connera zaśniły sardoniczne błyski.

- Prawdziwa miłość jest przekleństwem, którym obdarzani są pechowcy. Miłość niesie ze sobą słabość i bezbronność. Jak więc może być darem?

Wytracona z równowagi Flora odchrząknęła i odwróciła wzrok. Ponownie zaczęła się zastanawiać, co on tutaj robi. Dlaczego wrócił? Był nieprzyzwoicie przystojny i tylko jedna rzecz psuła nienaganną symetrię rysów jego twarzy: mały guz na nosie, który zapewne powstał w wyniku bójki.

Conner MacNeil nie jest czarujący ani życzliwy, zaczęła powtarzać w duchu, słysząc głuchoe odgłosy swojego silnie bijącego serca. On jest... niebezpieczny.

- Musimy brać się do roboty - oznajmiła, z trudem odrywając wzrok od Connera i spoglądając na Logana. - Dzisiaj mamy pełną poczekalnię. Co dzieje się z nowym lekarzem? Czy się pojawił? Nie zdradziłeś mi, kto to jest ani kiedy zacznie...

- Słyszałeś, co powiedziała - zawołał Logan do Connera. - Idź do roboty!

Conner wzruszył ramionami i lekko się uśmiechnął. Flora dopiero po chwili pojęła, o co chodzi w ich rozmowie.

- On nie może... Ale on nie jest... - Głos jej się załamał, a Conner uniósł brwi.

- Nie przerywaj - zasugerował. - Chciałbym usłyszeć wszystko, czym nie jestem.

Flora pomyślała, że mogłaby wymienić niekończącą się listę takich cech.

- Ja... ty nie jesteś lekarzem. Nie możesz nim być.

- Dlaczego? - spytał z uśmiechem. - Bo nie oddawałem na czas prac domowych?

- W ogóle ich nie oddawałeś. Na dobrą sprawę wcale nie przychodziłeś do szkoły.

- Pochlebia mi, że to zauważyłaś.

Była zapewne jedyną dziewczyną na wyspie, której Conner MacNeil nie całował.

- Zapomniałeś, że moja ciotka była dyrektorką szkoły.

- Niczego nie zapomniałem.

- Ann prowadziła wspaniałą szkołę. Wszystkie dzieci uwielbiały ją i otrzymały staranne wykształcenie.

- Wykształcenie to coś więcej niż siedzenie w szkolnej ławce i trzymanie przed sobą książki. Wciąż ta sama Flora. Przestrzegająca reguł gry. Przypuszczam, że wszelkie twoje przeżycia związane są z książkami.

Jego uwaga dotknęła ją do żywego. Sprawił, że poczuła się... śmiertelnie nudna. Tak właśnie przeżywano ją w szkole. Nudna Flora. Zraniona, postanowiła się odciąć.

- Reguły istnieją z jakiegoś powodu, a jeśli naprawdę jesteś lekarzem, to mam nadzieję, że przy okazji udało ci się przeczytać kilka książek, bo inaczej współczuję twoim pacjentom. - Kiedy skończyła, była wstrząśnięta swoją wypowiedzią i świadoma, że Logan wpatruje się w nią ze zdumieniem.

- Flora! Nigdy dotąd nie słyszałem, żebyś do kogoś tak mówiła. Zwykle muszę wyciągać z ciebie odpowiedzi. Co się z tobą dzieje?

- Sama nie wiem. - Jej policzki spurpurowiały. Nie miała pojęcia, dlaczego tak się zachowuje. - Przepraszam.

Conner się roześmiał.

- Nie przepraszaj. Lubię być wśród ludzi, którzy mówią to, co myślą. Jestem pewny, że większość mieszkańców Glenmore podzieli twoje odczucia i wyrazi je w bardziej dosadny sposób. - Odwrócił się do Logana. - Uprzedzałem, że to się nie uda. Nie jest jeszcze za późno, żebyś zmienił zdanie.

- Nie mam takiego zamiaru. Flora, kwalifikacje Con-nera są...

- Nieistotne - przerwał mu Conner łagodnym tonem, a Flora przygryzła wargę.

Wiedziała, że powinna powiedzieć coś miłego na powitanie doktora Connera MacNeila, ale jej umysł nie pracował ze swoją zwykłą sprawnością.

Nigdy nie przyszło jej do głowy, że Conner może skończyć studia medyczne, a potem wrócić na wyspę jako lekarz.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Conner wezwał pierwszego pacjenta i przygotował się na jego reakcję. Nie był rozczarowany.

Pierwszy mężczyzna, który przekroczył próg jego gabinetu, spojrzał na niego, wydał stłumiony okrzyk przerażenia i natychmiast się wycofał, mrużąc pod nosem, że zaczeka na innego lekarza.

Conner patrzył na niego z kamiennym wyrazem twarzy. Najwyraźniej ludzie są pamiętliwi, a on doskonale to rozumiał. Sam nie zapomniał ani minuty spędzonej na Glenmore.

Lekceważąco wzruszył ramionami i wezwał następnego pacjenta. W chwili, gdy Susan Ellis weszła do gabinetu, był przekonany, że zachowa się jak jej poprzednik. Wiedział, że gdyby miał zwolenników wśród mieszkańców wyspy - w co zaczynał wątpić - ta kobieta nie należałaby do ich grona. Prowadziła sklep w porcie i miała powody, by znać go lepiej niż inni.

- Dzień dobry, pani Ellis - powitał ją obojętnym tonem, a ona była wyraźnie wstrząśnięta jego widokiem.

- Conner MacNeil! Więc te plotki są prawdziwe! - zawołała, oglądając się niepewnie za siebie.

- Czy mogę w czymś pani pomóc?

- Sama nie wiem. Będę musiała się nad tym zastanowić.

Już miał powiedzieć jej, by zrobiła to szybko, bo pacjenci czekają, ale zdał sobie sprawę, że do tej pory kolejka zapewne znacznie się zmniejszyła, więc nieco dłuższa wizyta niczego nie zmieni.

- Jeśli woli pani pójść do Logana, to bardzo proszę. Nie zrani pani moich uczuć.

- Nie myślę o twoich uczuciach, tylko o własnym zdrowiu - odparła cierpko. - Logan chyba wie, że tu jesteś, prawda?

- Uważa pani, że zbiłem szybę w oknie, żeby tu się dostać? Może włamałem się po narkotyki?

- Nie bądź sarkastyczny, Conner. Nie boję się przyznać, że pewnie nie pamiętasz, na jakie narażałeś się kłopoty. - Przez chwilę przyglądała mu się z dezaprobatą, nadal stojąc w drzwiach. - Więc zmieniłeś się na lepsze. Czy naprawdę jesteś lekarzem?

- Podobno. Czy pani wychodzi, czy zostaje? Bo jeśli pani zostaje, to mogłaby pani usiąść. Lub, jeśli pani woli, możemy prowadzić konsultację na stojąco.

- Nie jesteś zbyt miły.

- Sądzę, że przyszła pani do lekarza, nie na randkę. Susan Ellis niechętnie się roześmiała.

- Muszę przyznać, że zawsze miałeś cięty język. - Po chwili wahania zamknęła drzwi i ostrożnie usiadła na brzegu krzesła, jakby jeszcze nie zdecydowała, czy zamierza zostać. - Nie jestem pewna, czy mogę o tym z tobą rozmawiać.

Conner westchnął, myśląc posepnie, że czeka go długi dzień.

- Jak mówiłem, jeśli woli pani pójść do Logana, absolutnie to zrozumiem.

Przez chwilę bawiła się paskiem torebki, a potem położyła ją na podłodze.

- Nie - odparła. - Nigdy nie żyłam przeszłością. Czasy się zmieniają. Ludzie też. Zatem jeśli jesteś lekarzem... ale i tak nie sędzę, żebyś był w stanie mi pomóc.

- Proszę spróbować.

- To chyba zaczęło się przed rokiem. Przez cały czas jestem zmęczona. Wiem, że lekarze nie znoszą tego słuchać. Zaraz pewnie powiesz, że to wpływ mojego wieku, ale...

- Dotąd nie odezwałem się ani słowem, pani Ellis. Jak pani skończy, ja zacznę mówić.

- W porządku. No więc czuję się wykończona i wyczerpana przez większość czasu. Nie ma znaczenia, czy dobrze śpię ani jak długo odpoczywam. Po prostu ciągle jestem zmęczona. - Westchnęła. - I szczerze mówiąc, trochę przygnębiona. To pewnie dlatego, że czuję się taka... spowolniona. Jeśli to z powodu starzenia się...

- Czy przybrała pani na wadze? Pani Ellis zeszywniała.

- Czy zamierzasz mnie pouczać na temat odżywiania?

- Czy odpowie pani na moje pytanie?

Susan wciągnęła brzuch i wyprostowała ramiona.

- Owszem, trochę przytyłam, ale myślę, że to również z powodu wieku. Czy nie będziesz robił notatek? Logan zawsze skrupulatnie wszystko zapisuje.

- Ja wolę słuchać. Zanotuję później. - Conner wstał i podszedł do niej, skupiając uwagę na jej twarzy. - Ma pani suchą skórę. Czy tak jest zawsze?

- Nie, ale ostatnio to normalne. *Ti*. jak i włosy. - Przechyliła głowę, żeby mógł lepiej przyjrzeć się jej twarzy. - Jesteś spostrzegawczy, co?

- Niekiedy. - Dokładnie obejrzał jej rękę. Potem rzucił okiem na powieki. - Wystąpił lekki obrzęk. Czy mogę zobaczyć pani stopy?

- Moje stopy?

- Tak. - Przykucnął i pomógł jej zdjąć buty.

- Nigdy nie sądziłam, że Conner MacNeil będzie klęczał u moich stóp.

- Proszę się tym delectować. Czy one pani dokuczają?

- Okropnie mnie bolą. Nie zdziwiłabym się, gdyby były spuchnięte...

- Poruszyła palcami. - Przypuszczam, że to z gorąca.

Conner obejrzał jej stopy i kostki.

- Z tego, co wiem, na Glenmore panuje typowe lato. Wiatr i deszcz. Nie spodziewam się dzisiaj żadnego udaru ciepłego. - Był pewny, że jej stopy są opuchnięte z zupełnie innego powodu.

- W ubiegłym tygodniu świeciło słońce. Znasz Glenmore, pogoda tutaj zawsze jest nieprzewidywalna. Trochę podobna do ciebie. - Spojrzała na niego z lekkim zdumieniem. - Jesteś bardzo delikatny. Nie spodziewałam się tego po tobie.

- Wolę nie zostawiać śladów na ofiarach - odparł z lekkim uśmiechem, wstając. - Obrzęk nie jest wywołany upałem, pani Ellis. - Umył ręce. - Pobiorę pani krew do analizy.

- Czy to konieczne?

- Nie. Chcę tylko zadać pani ból. Pani Ellis wybuchnęła śmiechem. - Czy to zemsta, Conner?

- Być może. Tamtej nocy wezwała pani policję.

- Owszem. - Susan wyciągnęła rękę. - Wymknąłeś się spod kontroli. Miałeś zaledwie osiem lat, a ukradłeś z mojego sklepu to, co chciałeś.



- Potrzebowałem kilku rzeczy, a nie miałem pieniędzy.

- Jakże często słyszę to od dzieci! Mnóstwo ich to robi. - Przestała się śmiać i potrząsnęła głową. - Ale ciebie dobrze pamiętam. Ty byłeś inny. Taki bezczelny i zbuntowany. Nie zapłakałeś nawet, kiedy zbeształ cię policjant John. Tak jakbyś był przyzwyczajony, że dorośli na ciebie krzyczą. Jakbyś się na to uodpornił.

- Ma pani dobre żyły. Pójdzie łatwo.

- Nie zamierzasz się wytłumaczyć?

- Dlaczego miałbym to robić?

- Bo później dowiedzieliśmy się o sprawach, które miały miejsce w twoim domu.

- Każda rodzina jest skomplikowana. Moja nie była inna.

- Nie? - Susan patrzyła na niego przez chwilę, a potem westchnęła. - Pamiętam twój wzrok. Po prostu stałeś z głową wyzywająco zadartą do góry, a twoje niebieskie oczy rzucały mordercze spojrzenia. Och, byłeś na mnie okropnie zły.

- Przecież wezwała pani policję.

- Ale to nie poskutkowało. Nigdy nie bałeś się nikogo ani niczego, prawda?

Wręcz przeciwnie, pomyślał.

- To nieprawda, bałem się mojej kuzynki Kyli. Miała potwornie silny cios pięścią i krzyk, który przebiłby błonę bębenkową.

- Ach, Kyła. Wszyscy za nią tęsknimy. To niedobrze, kiedy tubylcy stąd wyjeżdżają.

Conner sprawnie i pewnie wbił igłę w żyłę Susan.

- To zależy od tubylca, pani Ellis. Istnieją ludzie, których powrót Glenmore wita z radością. - Rozluźnił opaskę uciskową i patrzył, jak krew wypełnia strzykawkę. - Nawiasem mówiąc, sprawdzam pani tarczycę.

- Och. Po co?

- Bo myślę, że niedoczynność tarczycy może tłumaczyć pani objawy.

- Kiedy pobrał niezbędną ilość krwi, wyjął igłę z żyły Susan i położył wacik na nakłute miejsce. - Proszę przez chwilę go przyciskać, dobrze? Jeśli wyjdzie pani stąd posiniaczona, to będzie kolejny argument przeciwko mnie.

- Już skończyłeś? - spytała, patrząc na swoją rękę. - Dobry jesteś. Ledwo poczułam ukłucie. - Spojrzała na niego chłodnym wzrokiem. - Zapewne masz duże doświadczenie z igłami.

Conner wziął pióro i napisał na pojemnikach nazwisko Susan.

- Muszę przyznać, że lista moich występków jest nieprzyzwoicie długa, ale nigdy nie zażywałem narkotyków.

- Przepraszam. To było nie na miejscu. Jeśli cię uraziłam...

- Nonsens. - Włożył pojemniki z próbkami krwi do torby, zastanawiając się, co go opętało, by podjąć tutaj pracę. Przecież mógłby wsiąść na prom i stąd odpłynąć.

- Mówiłeś, że to niedoczynność tarczycy?

- Oczywiście istnieją liczne inne możliwości, ale od czegoś trzeba zacząć.

- Nie wiem, czy powinno mi to przynieść ulgę, czy zaniepokoić. Czy mam się denerwować?

- Nerwami do niczego się nie dojdzie. Gdy znajdujemy problem, szukamy rozwiązania. Zamierzam poczekać na wyniki, zanim podejmę

jakąś decyzję, bo mam przeczucie, że znaleźliśmy sprawcę pani złego samopoczucia.

- Jesteś taki pewny.

- Wolałaby pani, żebym szukał po omacku i był w rozterce?

Susan wybuchnęła śmiechem.

- Zawsze byłeś bystry, Conner. Niektórzy powiedzieliby, że zbyt bystry. Bystry i zbuntowany. To niebezpieczna kombinacja.

- Proszę zadzwonić po wyniki za trzy dni, a potem umówić się na wizytę. Porozmawiamy, co robić dalej.

- Dobrze. Dziękuję. - Susan wzięła torebkę, wstała z krzesła, podeszła do drzwi i nagle się odwróciła. -Wiesz, że zawsze tego żałowałam.

Conner spojrział na nią z zainteresowaniem.

- Czego pani żałowała?

- Że wezwałam policję. Wtedy uważałam, że powinnam cię postraszyć. Myślałam, że kara może cię czegoś nauczyć. Ale myliłam się... Byłeś dzikusem i potrzebowałeś trochę miłości. Ludzi, którzy by w ciebie uwierzyli. Teraz to wiem. Przy tym wszystkim, co działo się w twoim domu... mama i tato... Oczywiście, nikt z nas wtedy dokładnie nie wiedział, ale...

- Postąpiła pani słusznie, pani Ellis - oznajmił Conner chłodno. - Na pani miejscu zrobiłbym to samo.

- Wówczas byłam zła, że cię nie oskarżyli, a teraz jestem z tego zadowolona. Czy mogę cię o coś spytać?

- Oczywiście, ale nie obiecuję, że odpowiem.

- W tym czasie była seria drobnych kradzieży w sklepie, ale wszyscy brali słodycze i chipsy, a ty wzięłaś bardzo dziwny zestaw rzeczy. Po co ci one były?

- Robiłem bombę - odrzekł z uśmiechem.

- On wysadził w powietrze pracownię! - zawołała Flora, stojąc naprzeciwko Logana i próbując nakłonić go do posłuchania głosu rozsądku. - To mówi wszystko o tym, jaki on jest...

- Był - poprawił ją Logan, przeglądając wyniki badań laboratoryjnych. - To mówi, jaki był. Nie jaki jest.

- Naprawdę uważasz, że się zmienił?

- Czy jesteś tą samą osobą, jaką byłeś w wieku piętnastu lat?

Flora poczerwieniała.

- Nie - mruknęła. - Oczywiście, że nie.

- Może on też się zmienił.

- A jeśli nie? Jakim jest lekarzem?

- Wyjątkowo zdolnym. Tak czy owak, myślałem, że odetchniesz z ulgą, kiedy znajdę swojego zastępcę.

- Owszem, ale nie przyszło mi nawet do głowy, że to może być... Conner. Wiesz, że on ma rację. Ludzie nie będą zadowoleni. A co się stanie, jeśli utrudnią mu życie?

- Zawsze to robili. Da sobie radę. Twardszych niż on chyba już nie ma na świecie.

- Nie mogę uwierzyć, że jest lekarzem. Jak się o tym dowiedziałeś? Przecież zniknął bez śladu.

- Byłem z nim w kontakcie. W końcu jest moim kuzynem, Flora. Rodziną. Kiedy zdałem sobie sprawę, że potrzebuję pomocy, ten wybór wydał mi się oczywisty.

- Jesteś tego pewny? On bywa bardzo nie zrównoważony. Niesolidny. Zbuntowany. Niezdyscyplinowany. Atrakcyjny, fascynujący, pociągający, dodała w duchu.

- Opiszysz nastolatka.

- Wywołał zamęt... Trzykrotnie był zawieszony w prawach ucznia. Nie tylko wysadził w powietrze pracownię, spowodował też wybuch sztucznych ogni w bibliotece, puścił z dymem stodołę MacDonalda... Lista jego dokonań nie ma końca. To był dzikus, Logan. Absolutnie nie do opanowania.

I niesamowicie atrakcyjny, dodała w duchu. Wszystkie kobiety na Glenmore śniły o nim. Ona również.

Pospiesznie odsunęła od siebie te myśli. Była wówczas sentymentalną nastolatką, a teraz jest dojrzałą kobietą i ma dość rozsądku, by traktować Connera jak kulę u nogi.

- W tamtych czasach jego rodzice przeprowadzali pełen jadu rozwód. Krążyło wiele plotek o ich rodzinie. Moja ciotka, a jego matka, odeszła, kiedy miał jedenaście lat. To ciężkie przeżycie dla każdego dziecka. Wystarczające, żeby wstrząsnąć fundamentami każdej rodziny. Nic dziwnego, że Conner był niezdyscyplinowanym chłopcem.

- On nie uznaje żadnych autorytetów.

- Może uważa, że zawiedli go właśnie ci, którzy powinni mieć autorytet.

Flora przygryzła wargę.

- Być może istotnie tak było. Ale w takim razie nie rozumiem, dlaczego wrócił. Nie mógł doczekać się, żeby stąd uciec, i nie przyjeżdżał tu przez dwanaście lat.

- Aż tak długo? - Logan przyjrzał się jej z zadumą. - Nie liczyłem, ale ty najwyraźniej zadałaś sobie ten trud.

- Zgadłam na chybił trafił - mruknęła pospiesznie.

- Ale tak czy owak, to szmat czasu.

- Czy to ma jakieś znaczenie? Jeśli okaże się kiepskim lekarzem, ja za to zapłacę. A może jest w tym coś więcej niż tylko twoja troska o dobrą opinię naszej poradni? Czy to coś osobistego, Flora? - spytał łagodnym tonem. - Czy coś się dzieje, o czym powinienem wiedzieć?

- Nie bądź śmieszny. - Flora zerwała się z krzesła, czując przyspieszone bicie serca. - Każdy wie, że nie jestem w jego typie, a mnie nie pociągali nieodpowiedni mężczyźni.

Nigdy nawet na mnie nie spojrział, pomyślała, czując bolesny ucisk w żołądku.

- Zatem jesteś zapewne jedyną kobietą na tej wyspie, której on nie interesował - rzekł łagodnie. - Jeśli dobrze pamiętam, to miał wiele zwolenniczek, a im bardziej naganne było jego zachowanie, tym dłuższa stawała się ich lista.

- Przypuszczam, że niektóre z dziewcząt uważały go za pociągającego chłopca, bo był z zakazanej strefy.

- Flora chciała, by jej serce przestało tak mocno bić.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że jest lekarzem. Czy nie zaskoczyła cię ta wiadomość?

- Nie. Conner zawsze był nieprzeciętnie zdolny.

- Nienawidził szkoły. Prawie w niej nie bywał.

- Ale udawało mu się dostawać szóstki z każdego przedmiotu. Po prostu wszyscy go zawiedliśmy. Był zbyt bystry, żeby zostać uwięzionym w ławce i zmuszanym do nauki obowiązkowego programu. Ludzie są zbyt konwencjonalni, żeby zwrócić uwagę na umysł ukryty za zaburzeniami zachowania.

Flora zmarszczyła czoło ze zdumienia. Nigdy nie myślała o tym w ten sposób.

- No cóż, najwyraźniej nauczył się studiować. Gdzie praktykował?

- W wojsku.

- W... wojsku?

- Był lekarzem wojskowym. - Przerzucił leżące na biurku dokumenty, wziął do ręki jeden z nich i podał go Florze. - Proszę, przeczytaj. To godne podziwu. Może to cię uspokoi co do jego umiejętności i zaangażowania...

- Ale w wojsku wymaga się dyscypliny, a Conner nie...

- Czytaj - polecił jej stanowczym tonem. - Pacjenci mogą mieć na początku pewne wątpliwości, ale nie chcę, żeby personel poradni popełnił ten sam błąd. Conner posiada kwalifikacje i doświadczenie lepsze niż ja.

Czytaj, Flora.

Niechętnie otworzyła teczkę. Po chwili spojrzała na Logana.

- On jest chirurgiem?

- Między innymi. Przecież powiedziałem ci, że jest bystry.

Flora ponownie zerknęła na dokumenty.

- Afganistan? To nie brzmi zbyt bezpiecznie.

- Nie. Ale to w stylu Connera. Podejrzewam, że nie na długo zainteresowałyby go bezpieczne przedsięwzięcia.

- Spytałem więc po raz kolejny. - Odłożyła teczkę na biurko. - Po co wrócił? Nienawidzi tego miejsca, a jeśli nadal potrzebuje adrenaliny i podniecających doświadczeń, nie wytrzyma tu dłużej niż pięć minut.

- To nie moja sprawa. Wrócił i tylko to mnie interesuje.

- Po prostu martwię się, że zostawi cię samego w środku letniego sezonu turystycznego. Ciebie i mieszkańców wyspy.

- Oni go zawiedli. Teraz ma okazję odnieść sukces i pokazać, na co go stać. Tak czy owak, należy do mojej rodziny i dam mu szansę. Od niego zależy, jak ją wykorzysta.

RS



## ROZDZIAŁ TRZECI

Conner patrzył, jak Flora wchodzi do jego gabinetu. Miała spuszczone oczy i ścisnęła w rękach plik teczek.

Fakt, że nie chciała spojrzeć w jego kierunku, bardzo go rozbawił. Jako nastolatka była niezwykle nieśmiała. Pamiętał, jak siedziała samotnie na placu zabaw ze wzrokiem utkwionym w książce. Nigdy nie potrafiła sklecić dwóch zdań. Ale dzisiaj w poradni Logana była zaskakująco elokwentna.

- Owieczka wchodzi do nory wilka bez ochrony -powiedział łagodnym tonem, obserwując jak jej policzki czerwienieją. - Nigdy nie widziałem, żebyś ryzykowała, Flora. Czy nie boisz się, że mogę zrobić ci coś złego? Teraz, kiedy jesteśmy tu tylko we dwoje?

- Nie bądź śmieszny. - Poprawiła okulary i położyła teczki na biurku. - Logan prosił, żebym ci je przyniosła. - Wzięła głęboki oddech i spojrzała na niego. -Więc... - Odchrząknęła. - Jak ci idzie? Czy masz jakieś problemy?

- Nie. Żadnych. Mieszkańcy wyspy nie chcą mnie widzieć, a to oznacza, że nie muszę wysłuchiwać nudnych szczegółów ich dolegliwości.

- Przyjrzał się jej pełnym wargom i delikatnym krągłościom policzków. Nagle ze zdumieniem zdał sobie sprawę, że Flora jest ładną kobietą. Była też niezwykle... cudownie poważna, a on nie mógł się oprzeć, by z nią trochę nie pożartować.

- Ciekawe jest odnawianie kontaktów ze wszystkimi dziewczętami, z którymi... dorastałem.

Tak jak przewidział, Flora się zaczerwieniła. Nie spodziewał się jednak, że ujrzy w jej oczach błysk niepokoju. I życzliwości.

- Pacjenci nie chcą cię widzieć? - spytała wyraźnie wstrząśnięta. - To przerażające.

- Nie martw się. Jestem uczulony na ciężką pracę, a dzięki temu mam więcej czasu na surfowanie po Internecie.

- Tak mówisz, ale musisz czuć się okropnie.

- Gwiżdżę na to.

Flora cicho westchnęła i zamrugła powiekami.

- Nie musisz przede mną udawać. Na pewno jesteś zmartwiony.

Prawda?

- Flora-zaczął, rozbawiony jej błędną interpretacją faktów. - Nie przypisuj mi cech, których nie posiadam. Żeby poczuć się okropnie, musiałbym się tym przejąć, a oboje dobrze wiemy, że moje stosunki z mieszkańcami wyspy nie należą do zbyt czułych.

- Jesteś dla nich bardzo surowy i być może masz po temu słuszne powody, ale powinieneś spojrzeć na to z ich punktu widzenia. Po prostu są zszokowani, bo nie spodziewali się, że wrócisz, a Logan nic nikomu nie powiedział.

- Skoro jesteśmy na Glenmore, oczekuję, że zostanie pozbawiony prawa wykonywania zawodu za dyskrecję.

Flora niespodziewanie się uśmiechnęła, co go zaskoczyło.

- Plotkują, prawda? Tutaj każda wizyta zajmuje trzykrotnie więcej czasu, bo pacjenci muszą sobie pogadać. Nie jestem w stanie przyzwycząić się do tego. - Jej uśmiech przygasł. - Logan mówił mi o twojej praktyce.

To wprost niewiarygodne. Nie miałam o tym pojęcia.

Conner siedział w milczeniu, a ona rozłożyła ręce, wyraźnie skrepowana sytuacją.

- Próbuję cię przeprosić. Nie chciałam być nieuprzejma. Po prostu... -

Wzruszyła ramionami. - Tak czy owak, bardzo przepraszam.

- Nigdy nie przepraszaj, Flora.

- Jeśli popełnię gafę, to przepraszam. Ty nie?

- Sam nie wiem. - Conner dobrze się bawił. - Po prostu nigdy nie popełniłem gafy - oznajmił z szerokim uśmiechem.

Zbita z tropu jego żartami, postąpiła krok do tyłu.

- Przepraszam za przypuszczenie, że nie masz kwalifikacji do wykonywania tej pracy i że twój pobyt tutaj przysporzy nam kłopotów.

- Bo przysporzy - przyznał Conner. - Zatem się nie myliłaś.

- Wiedziałaś o tym?

- Oczywiście.

Flora zmarszczyła brwi ze zdumienia.

- Jeśli wiedziałaś, to dlaczego wróciłaś?

- Kłopoty mi służą, Flora. Są dla mnie pożywką. Tym razem, zamiast się cofnąć, spojrzała na niego skupionym wzrokiem.

- Jesteś na nas zły, prawda? I dlatego wróciłaś. - Ponownie poprawiła okulary, jakby nie przywykła do tego, że ma je na nosie. - Żeby wyrównać rachunki.

- Więc myślisz, że zostałem lekarzem po to, żeby wrócić do korzeni i dokonać eksterminacji mieszkańców Glenmore.

- Oczywiście, że nie. Ale wiem, że jesteś zły. Czuję to.

- Wcale nie jestem zły. Jeśli ktoś woli czekać tydzień na wizytę u Logana, nie mam nic przeciwko temu.

- Ale to musi ranić twoje uczucia.

- Ja nie mam uczuć, Flora. Pod warunkiem, że będę otrzymywał wynagrodzenie, jest mi zupełnie obojętne, czy pacjenci zechcą do mnie przychodzić czy nie. To problem Logana. - Spojrzał na Florę i doszedł do wniosku, że nie spodobała jej się ta odpowiedź, bo zmarszczyła czoło i lekko potrząsnęła głową.

- Nie mogę wprost uwierzyć, że nie interesuje cię, jak ludzie na ciebie reagują.

- To dlatego, że jesteś kobietą, a kobiety myślą inaczej niż mężczyźni. - Tym razem jego uśmiech był szczery. - Czy ja wyglądam na wrażliwego człowieka?

- Nie. - Spojrzała mu w oczy i nagle atmosfera stała się napięta. Conner poczuł się pobudzony.

No, no, to ciekawe. Coś ich do siebie przyciągało, choć Flora zapewne nawet nie wie, co znaczy to określenie, pomyślał, patrząc na jej usta i stwierdzając, że są delikatne i nieumalowane. Poczul nagłą chęć, by je pocałować.

- No cóż, skoro jesteś pewny, że ci z tym dobrze... - Flora sprawiała wrażenie lekko zdenerwowanej.

Zwykle Conner nie miał wyrzutów sumienia, że wytrąca z równowagi jakąś kobietę, ale w przypadku Flory wydało mu się to niesportowe. Jest co prawda starsza niż wtedy, gdy widział ją po raz ostatni, ale na pewno nie bardziej doświadczona... Cicho wzdychając, dał za wygraną.

- Tak, jest mi dobrze. Ale dziękuję, że o to spytałaś -powiedział, zastanawiając się, czy Flora wie, co to seks.

- Pracuję w sąsiednim pokoju. - Najwyraźniej nieświadoma tego, co przed chwilą zaszło między nimi, nagle stała się energiczna i kompetentna.

- Evanna ma poranny dyżur, ale jeśli będzie ci potrzebna pielęgniarka na wizytę domową, to zwołaj mnie, bo ona jest w zbyt zaawansowanej ciąży, żeby jeździć. Znasz tutejsze drogi, więc nie powinno być z tym problemu. Jeśli nie będziesz czegoś pewny, pytaj...

- Dobrze.

- Zająłam ci już dużo czasu. - Spojrzała na jego czarne skórzane buty. - Wiesz, pacjenci poczują się swobodniej, jeśli zmienisz ubranie.

- Dlaczego miałbym to robić?

- Bo oni oczekują od lekarza, że będzie wyglądał jak lekarz.

- Flora. - Nie udało mu się ukryć rozbawienia. - Obojętne, czy miałbym na sobie strój operacyjny, czy biały kitel, oni nadal nie uwierzyliby, że nieznośny Conner jest lekarzem. Podobnie jak ty.

- Wcale nie. To znaczy, już nie. Ale nie rozumiem, dlaczego chcesz umacniać ich nieprzychylnie nastawienie do siebie, ubierając się jak motocyklista. - Lekko się zaczerwieniła. - Czy zawsze musisz zrażać ludzi do siebie? Łamać zasady?

- Tak. Chyba tak. Podobnie jak ty zawsze starasz się każdego zadowolić i robisz wszystko, na co oni liczą. Na swój sposób ty i ja jesteśmy tacy sami. Oboje ciężko pracujemy, żeby zaspokoić ich oczekiwania.

Flora patrzyła na niego z wyrzutem.

- Nie widzę nic złego w tym, żeby być częścią lokalnej społeczności.

- To prawda. Ale nie ma też nic złego w tym, żeby nie być jej częścią - stwierdził łagodnym tonem. - Czy naprawdę uważasz, że ten strój może przekreślić moje umiejętności medyczne?

- Nie. Oczywiście, że nie. Chodzi o to, że wyglądasz jak... - Urwała, a on, choć wiedział, że nie będzie brnęła dalej, nie mógł się powstrzymać.

- Jak wyglądam, Floro? Powiedz mi. Chciałbym wiedzieć, co sądzisz o moim wyglądzie.

Flora się zarumieniła.

- Przerazająco - wyjąkała w końcu. - Nie chciałabym na ciebie wpaść ciemną nocą.

- Naprawdę? - Conner uśmiechnął się i dodał: -W takim razie będziemy musieli zostawić zapalone światła, moja miła.

On jest niemożliwy. Nieznośny. I nigdy nie będę w stanie z nim pracować, pomyślała Flora, próbując skupić uwagę na pacjentce. Beztrąsko bawił się ze mną w kotka i myszkę. Zupełnie jak sęp ze swoją ofiarą przed jej zabiciem. Potrząsnęła głową i zaczęła przyglądać się skórze wokół wrzodu na nodze pacjentki.

- Czy używa pani kremu, który zapisał pani doktor Logan?

- Ten sterydowy? Nie, zapomniałam.

- Czy boli panią, kiedy naciskam, pani Parker?

- Nie bardziej niż zwykle.

- Nie ma pani rumienia ani temperatury. Na razie zostawimy to tak jak jest, ale proszę stosować ten krem, dobrze? Jeśli za tydzień pani stan się nie poprawi, poproszę kogoś z lekarzy, żeby panią obejrzał.

- Pod warunkiem, że będzie to Logan - oświadczyła pani Parker, a potem z dezaprobatą dodała: - Nie boję się powiedzieć, że omal nie

zemdlałam, kiedy dziś rano zobaczyłam, jak Conner MacNeil wchodzi do poradni. Był wyjątkowo bezczelny. Nawet nie próbował ukryć twarzy.

- Dlaczego miałyby to robić, pani Parker? - Flora skończyła opatrywać jej nogę i założyła opaskę uciskową. - On jest lekarzem i przyjechał pomagać Loganowi.

- Pomagać? Przecież ten chłopak był takim łobuzem, że jego matka opuściła dom. Czy pani wyobraża sobie, jak okropnie musiał się zachowywać, skoro jego własna matka go porzuciła? Ojciec Connera został, ale zaczął pić przez jego wygłupy. Umarł pięć lat temu, a syn nie zadał sobie nawet trudu, żeby zjawić się na pogrzebie.

Flora wystąpiła w obronie Connera.

- On teraz jest mężczyzną, nie chłopcem. Poza tym nikt nie wie, co naprawdę działo się w jego dzieciństwie, pani Parker.

Przypomniała sobie, jak bardzo rodzice ją kochali. Zaczęła się zastanawiać, ile musiał wycierpieć Conner. Pamiętała dzień, kiedy szła urwiskiem w stronę jego domu i usłyszała dochodzące z niego krzyki.

- No cóż, mówię to, co wiem - oznajmiła pani Parker. - Ten chłopak nie potrafi okazać serdeczności czy czułości. Przejmuje się wyłącznie sobą. Nadal nie mogę uwierzyć, że jest lekarzem. Nigdy w życiu nie poświęcił ani dnia na naukę, a sposób, w jaki się ubiera... Chodzi mi o to, że Logan zawsze jest elegancki, a Conner nawet się nie ogolił! Wygląda... Jest...

Niesamowity, szokująco przystojny, pomyślała Flora.

- Niebezpieczny - dokończyła pani Parker, krzywiąc się z niesmakiem. - Kto przy zdrowych zmysłach zaufałby mu w sprawach medycznych? Sprawia więcej problemów, niż ich rozwiązuje. Nie mogłam

w to uwierzyć, kiedy usłyszałam, jak Janet zapisuje do niego pacjentów. Powiedziałam do Niny Hill: „To będzie ciekawe. Teraz dostanie za swoje, bo nikt nie zechce do niego pójść. ”

Wygłosiwszy tę przepowiednię, pani Parker milczała wyczekująco.

- Będą do niego chodzić, pani Parker - oznajmiła spokojnym tonem. - Tamto było kiedyś, a to jest teraz. Conner ma wysokie kwalifikacje i jest kompetentnym lekarzem. Świetnie, że Logan w końcu znalazł kogoś do pomocy. Po prostu wspaniale!

- Wspaniale? - Pani Parker wpatrywała się w nią z otwartymi ze zdumienia ustami. - Uważa pani, że to świetnie?

- Oczywiście! - zawołała Flora, lojalnie nie chcąc wyjawic własnych zastrzeżeń wobec Connera. - Loganowi trudno jest samemu. Potrzebujemy drugiego lekarza.

- Niech pani ani przez chwilę nie wyobraża sobie, że Conner MacNeil coś zmieni! Nawet jeśli teraz jest lekarzem, w co szczerze wątpię, bo każdy wie, że w dzisiejszych czasach za pieniądze można wszystko sfalszować, to nikt tu nie uwierzy w jego diagnozę.

Flora wzięła głęboki oddech.

- Pani Parker, nie powinna pani...

- Tak czy owak, dość już tej gadaniny. Nie zamierzam tracić czasu na paplanie o MacNeilu, kiedy dzieje się wokół nas tyle ważniejszych rzeczy. Zamierzałam powiedzieć pani, że widziano Johna Cartera, jak rozmawiał przy bramie szkoły z Meg Watson. Moim zdaniem pasują do siebie. Ona jest samotną matką, a on...



Flora wstała i umyła ręce, jednym uchem słuchając najświeższych plotek. Zaczęła rozmyślać o Connerze, który zamknął się w sobie jak ślimak w skorupie. Doszła do wniosku, że nie można go za to winić.

- I co pani o tym sądzi?

Flora zdała sobie sprawę, że tym razem pani Parker czeka na jej odpowiedź.

- Szczerze mówiąc, sama nie wiem - odparła zgodnie z prawdą. - Proszę nie zapomnieć, że przy pani dolegliwości trzeba sporo chodzić.

- Tak, tak. - Starsza kobieta postawiła stopę na podłodze. - Och, teraz jest znacznie lepiej. Wspaniała z pani pielęgniarka. Po prostu świetna.

- To bardzo miło z pani strony, pani Parker.

- Mówię tylko to co inni. - Angela Parker włożyła pantofle. -

Wszyscy ogromnie ucieszyliśmy się, że wróciła pani na wyspę, żeby przejąć obowiązki po naszej Kyli. Nie dalej niż wczoraj powiedziałam Meg, że mogła przyjechać tu jakaś mieszkanka lądu, która nie miałaby pojęcia o życiu na Glenmore, ale nie, doktorowi Loganowi udało się panią do nas ściągnąć. Kiedy zmarł pani ojciec, pomyślałam, że nigdy pani nie wróci. Ale potem Nina przypomniała mi, że jest tutaj pani ciotka. Czy tęskniła pani za wyspą?

Na wspomnienie ojca Flora poczuła ukłucie bólu.

- Przypuszczam, że...

- Naturalnie, że tak, a teraz pani wróciła... I świetnie. Od odejścia Kyli i doktora Walkera, Logan rozpaczliwie potrzebował pielęgniarce. W dodatku biedna Evanna jest w zaawansowanej ciąży. - Nie czekając na odpowiedź Flory, pani Parker parla do przodu jak huragan. - Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że doktor Mac-Neil martwi się o nią ze względu na

tragedię, jaka spotkała jego pierwszą żonę. Nie żeby Evanna miała tego rodzaju problemy. Ona jest dziewczyną o rozłożystych biodrach.

Flora skrzywiła się, mając nadzieję, że nikt nie powtórzy tego komentarza jej przyjaciółce.

- Logan nie wydaje się zmartwiony - skłamała. - A Evanna jest położną, więc na pewno rozumie swój stan.

- Czy pani uważa, że ona nadal powinna pracować, skoro poród jest tak blisko?

Flora zdawała sobie sprawę, że to, co powie, do zmroku rozniesie się po wyspie.

- Ona nie chodzi dużo. - Usiadła przy biurku i uaktualniła dane w komputerze. - Na szczęście poradnia przylega do ich domu. Przynajmniej Evanna ma blisko do pracy. Poza tym ja jeżdżę na wizyty domowe, więc ona nie musi tego robić.

- Widzi pani? O to mi chodziło. Wspaniale, że pani wróciła. - Angela Parker wzięła swoją torebkę i wstała. - Gdziekolwiek pójdę, słyszę, jak ludzie pytają: „Czy widziałaś naszą Florę? Czy nie wygląda dobrze?”

Słyszając jej słowa, Flora się wzdygnęła.

- Ludzie mówią o mnie?

- Oczywiście - odparła pogodnie Angela. - Nowa pielęgniarka na Glenmore to ważna wiadomość. Wszyscy są zachwyceni. Mamy nadzieję, że pozna pani miłego młodego mężczyznę i zostanie tu na dobre.

Glenmore to świetne miejsce na założenie rodziny.

- Uważam, że jest jeszcze za wcześnie, żeby o tym myśleć - odrzekła Flora słabym głosem, postanawiając zakończyć tę rozmowę, zanim plotka

o jej „ślubie” dotrze do pubu. - Pani noga goi się dobrze. Wychodząc, proszę umówić się na wizytę u mnie...

- Dobrze, tak zrobię. Na pewno nie chcę widzieć Connera. -

Pociągnęła nosem. - Zbyt wysoko cenię sobie własne zdrowie. Myślę, że tym razem Logan przekona się, że popełnił błąd. Skoro nie jest ostrożny, będzie musiał latem radzić sobie w pojedynkę. A to nie będzie łatwe zadanie, biorąc pod uwagę dziecko uczące się chodzić i noworodka.

Wiedząc, że jej uwaga na ten temat doprowadzi do dalszych dywagacji, na które nie miała czasu, Flora wstała i podeszła do pani Parker.

- Miło było panią widzieć. Proszę pamiętać, żeby unosić nogę, kiedy pani siedzi.

- Zawsze tak robię. - Angela otworzyła drzwi. - Proszę dbać o siebie i pozdrowić ode mnie ciotkę.

- Dziękuję, pani Parker.

Flora zamknęła drzwi i usiadła na krześle. Rzuciła okiem na zegar ścienny i stwierdziła, że ma poważne opóźnienie, więc rozpaczliwie potrząsnęła głową. Nadal nie przywykła do tego, że na Glenmore wszyscy mają coś do powiedzenia i każda wizyta trwa znacznie dłużej niż na stałym lądzie.

- Jakież kłopoty? - spytał Logan, stając w drzwiach. - Angela Parker długo u ciebie zabawiła. Czy ma problemy z nogą?

- Wciąż są objawy egzemy wokół wrzodu, ale dlatego, że nie stosuje kremu, który jej zapisałeś. Nic jej nie boli, nie ma gorączki ani infekcji. Jeśli w przyszłym tygodniu jej stan się nie poprawi, dam ci znać.

Logan wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi.

- Jeśli w ciągu miesiąca rana nie będzie się goić, skieruję ją na biopsję. Musimy wykluczyć nowotworowy charakter wrzodu.

- Myślę, że się goi, tylko ona niewiele robi, żeby to przyspieszyć.

- Więc dlaczego jesteś zmartwiona? Nie wierzę, żeby noga pani Parker była przyczyną twojej marsowej miny.

- Jestem beznadziejna - wyznała. - Zupełnie do niczego.

- To kompletna bzdura. Jesteś znakomitą pielęgniarką.

- Nie o to chodzi. Mam na myśli całą resztę. Plotki, pogawędki... - Machnęła ręką w geście rozpaczy. - Nie jestem w tym dobra. Nigdy nie potrafiłam rozmawiać. Kiedy pracowałam w Edynburgu, pacjent tylko chciał, żebym opatrzyła mu nogę lub pobrała krew. Na Glenmore powinnam wyrażać swoją opinię na każdy temat, od rozwodu Carpenterów do mandatu dla Janey Smith za przekroczenie prędkości. - Odgarnęła włosy z oczu i spojrzała bezradnie na Logana. - Nie wiem, jak mam sobie z tym poradzić. Nie lubię brać udziału w plotkowaniu, nie mam zamiaru wyjawiać poufnych informacji, ale nie chcę zachowywać się nieuprzejmie. Jak ty to robisz? Jak sobie z tym radzisz?

- Sto razy dziennie mówię: „To interesujące”. Jeśli pacjent zaczyna rozwodzić się na jakiś temat, przybieram odpowiednią minę i po chwili on skupia się z powrotem na swoich problemach zdrowotnych. Sztuką jest umiejętność przerwania mu w sposób taktowny.

- Zdecydowanie muszę nad tym popracować - mruknęła. - I przyznaję, że nienawidzę, kiedy ludzie mówią o mnie.

- To jest Glenmore. Naturalnie, że ludzie mówią o tobie. Gadają o wszystkich. Ale przeważnie są to przyjazne plotki. Oni przejmują się

losem innych i dlatego ta wyspa jest wyjątkowa. Zbyt długo mieszkałaś w mieście i zapomniałaś, jak tu wygląda życie. Przyzwyczaisz się, Flora.

- Ale plotki o Connerze nie są życzliwe. - Zrobiła zatroskaną minę. - Są okropne. Sama byłam zaskoczona, kiedy go zobaczyłam. A jeszcze bardziej wstrząsnęła mną wiadomość, że jest lekarzem, ale żeby bojkotować jego gabinet...

- Niektórzy pacjenci go widzieli i ta nowina szybko się rozejdzie - zauważył Logan z uśmiechem. - Nie martw się o niego. On potrafi o siebie zadbać.

- Być może. - Nagle dostrzegła pod oczami Logana ciemne cienie. - Wyglądasz na bardzo zmęczonego. Czy mogłabym ci w czymś pomóc?

- Już mi pomagasz. Do tego wszystkiego musiałem wstać w nocy i pojechać do małej Helen Peters, bo...

- Miała paskudny atak astmy - dokończyła z uśmiechem. - A zanim spytasz, skąd wiem, powiem ci, że pani Abbott wspomniała o tym, kiedy przyszła tu na płukanie uszu, a ona usłyszała tę nowinę od Sama, gdy kupowała rybę dziś rano, a Sam wiedział o tym, bo...

- Mieszka naprzeciwko siostry Petersa - dokończył Logan z rozbawieniem. - Tak właśnie sprawy mają się na Glenmore. Nie krytykuj tego. To Sam mnie wezwał, bo widział, że w domu Petersów palą się światła, więc przeszedł przez jezdnię, żeby spytać, czy nie może w czymś pomóc.

- To bardzo miło z jego strony.

- Tutejsi ludzie są bardzo mili. Spokojna głowa, niebawem z powrotem się w to wciągniesz. A oni przyzwyczajają się do Connera.

- Obyś miał rację. Co działo się u małej Helen? Czy zmieniłeś jej leki?

- Nie, ale powiedziałem jej mamie o gimnastyce. -Zmarszczył czoło.

- Wczoraj był dzień sportu. Jestem pewny, że ten atak został wywołany przez wysiłek fizyczny. Czy znalazłabyś chwilę czasu, żeby do nich zajrzeć? Wszyscy byli przerażeni, więc myślę, że będą wdzięczni za dodatkową dawkę otuchy.

- Dobrze, wpadnę. To żaden problem - oznajmiła, dopisując imię Helen do listy popołudniowych wizyt.

- Zobaczymy się później - powiedział, otwierając drzwi, przez które wszedł Conner, a potem odsunął się na bok, ustępując miejsca Loganowi.

- Czy Angela Parker nie jest trochę za stara, żeby trenować na igrzyska olimpijskie? - spytał Conner. -Popatrzyła na mnie i pobiegła, jakby ją goniły wściekłe psy. Co jej się stało w nogę?

- Ma wrzód żylny. Powinna się zmobilizować do ruchu, ale robi to zbyt rzadko.

- Może powinienem częściej zjawiać się obok niej? Biegła tak szybko, że mógłbym zgłosić ją do gonitwy trzylatków Derby.

Flora odchrząknęła.

- Pani Parker była zdziwiona, że jesteś lekarzem.

- Słodka Flora, zawsze polewa prawdę miodem. No, powiedz, co mówiła. Dobrze ci to zrobi. A ja mam szerokie ramiona. Jakoś to udźwignę.

- Nie wierzyła, że jesteś lekarzem. Poza tym ceni swoje zdrowie tak bardzo, że nie chce cię widzieć.

- A ja cenię swoje zdrowie psychiczne tak bardzo, że nie chcę widzieć jej, więc oboje jesteśmy szczęśliwi.

- To nie jest zabawne. Nie masz nawet pojęcia, co tu się dzieje! Jesteśmy zawałeni robotą, a codziennie prom przywozi turystów. Logan potrzebuje pomocy. Z trudem znajduje czas, żeby spotkać się z żoną i córką, a drugie dziecko ma przyjść na świat za kilka tygodni. Potrzebuje kogoś, komu może zaufać.

- Czy uważasz, że mnie nie może zaufać?

- Nie sądzę, żeby to miało jakieś znaczenie. Jeśli pacjenci nie chcą przychodzić do ciebie na wizyty, to nieważne, co myśli Logan.

- Spokojnie, Flora. Turyci będą do mnie przychodzić. Porozmawiam z Janet i powiem jej, żeby zapisywała do mnie jak najwięcej pacjentów, którzy nic nie wiedzą o mojej haniebnej przeszłości.

- Conner...

- Nie oczekiwałem, że zgotujecie mi powitanie godne bohatera. - Lekko się uśmiechnął. - A teraz musisz mi wybaczyć. Zaczął się wzmożony ruch. Pacjenci biją się o wizytę u mnie, a ja nie chcę ich rozczarować.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Glenmore pograżyło się w chaosie. Dziś rano ośmiu pacjentów odmówiło pójścia do niego. Uparli się, że zaczekają na Logana. - Flora sięgnęła przez stół w kawiarni leżącej blisko portu po jedną z kanapek Evanny. - One są pyszne. Dlaczego nie jesz?

- Bo w moim organizmie poza dzieckiem nic się już nie zmieści - odparła Evanna. - Odmówili pójścia do niego? Naprawdę? Och, biedny Conner. Czy myślisz, że to zraniło jego uczucia?

- A czy on ma jakieś uczucia? - Flora wyjrzała przez okno, bezmyślnie patrząc na grupę turystów idących z promu w stronę plaży. - Czy kiedykolwiek przejmował się tym, co sądzą o nim inni ludzie? To bezwzględny twardziel.

- Jestem pewna, że w głębi duszy się tym przejmuje.

- Gdyby tak było, nie przychodziłby do poradni w czarnych skórach i z kilkudniowym zarostem. Możesz mi wierzyć: on nie ma zamiaru zachowywać się inaczej, żeby sprawić komukolwiek przyjemność. Jest tak samo arogancki jak zawsze.

I nieprzyzwoicie seksowny, dodała w myślach.

- Gdyby się nie przejmował, to zamieszkałby w starym domu swoich rodziców.

Flora milczała przez chwilę. Nie przyszło jej nawet do głowy, gdzie Conner się zatrzymał.

- Ale tam nie mieszka?

- Nie. Logan dał mu do dyspozycji stodołę.

- Myślałam, że wynajęliście ją na lato.



- Owszem, Connerowi. Kiedy miał przyjechać, Logan zachował ją dla niego. Pewnie podejrzewał, że Conner nie zechce zamieszkać w domu rodziców. -Evanna wzruszyła ramionami. - Trudno mieć mu to za złe. Nie przypuszczam, żeby wiązał z tym miejscem miłe wspomnienia. Z tego, co ludzie mówią, miał dość nieszczęśliwe dzieciństwo.

- Dlaczego więc nie sprzedał go po śmierci ojca?

- Przecież go nie było. Może teraz się tym zajmie.

- I ostatecznie zerwie swoje związki z wyspą? Czy myślisz, że po to tu wrócił? Żeby sprzedać dom?

- Nie sądzę. Mógł to zrobić, wykonując jeden telefon do tutejszego pośrednika handlu nieruchomościami. Może chciał wyrzucić z pamięci przeszłość. Albo panienki, które niegdyś posuwał.

- Evanna! - Flora uśmiechnęła się

- Jako pacjentka? Żartujesz.

- Nie. Spodziewałam się, że zaraz wybiegnie z gabinetu i wezwie policję, ale siedziała u niego bardzo długo. I wyobraź sobie, że wyszła uśmiechnięta.

- Więc oczarował nawet ją. - Evanna westchnęła.

- Widzisz? Niezależnie od tego, jak źle się zachowuje, kobiety za nim szaleją. To niebezpieczny mężczyzna. Fakt, że jest wybuchowy i niezrównoważony, dodaje mu atrakcyjności. Jeśli jesteś na randce z Connerem, nigdy nie wiesz, czy wylądujesz z nim w łóżku, czy w więziennej celi.

Flora gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Co ty możesz wiedzieć o randkach z Connerem? Rodzice nigdy nie pozwoliliby ci się do niego zbliżyć.

- To nie przeszkodziło mi marzyć. - Evanna wypła łyk herbaty. - Tak jak tobie.

- Ja nie...

- Przestań kłamać. - Evanna szeroko się uśmiechnęła. - Każda kobieta marzy o nieznośnym chłopaku.

- To wykształcony mężczyzna.

- Co sprawia, że jest jeszcze bardziej pociągający - westchnęła Evanna.

- Dla mnie idealna randka nie wiąże się z kontaktem z policją i wierzę, że dla ciebie też nie. Zawsze szalałaś za Loganem.

- To nie przeszkadzało mi rozglądać się za chłopakami. Myślę, że Conner wydał mi się tak bardzo atrakcyjny dlatego, bo był zakazany. Czyżbyś nigdy o nim nie marzyła?

- Nigdy. - Chcąc zakończyć tę coraz bardziej krepującą rozmowę, Flora zerknęła na zegarek. - Muszę już iść. Mała Helen Peters miała w nocy atak astmy. Zamierzam do niej wpaść w drodze powrotnej do poradni.

- To dobrze. Biedny Logan kilka razy w nocy wstawał. Najpierw pojechał do Helen, a potem musiał zająć się Kirsty.

- A kto opiekuje się nią dzisiaj?

- Rano zajmowała się nią Meg, a ja zaraz lecę do domu. - Evanna wstała i lekko się skrzywiła. - Nie mogę uwierzyć, że tak czuje się kobieta w trzydziestym piątym tygodniu ciąży. Ucałuj ode mnie małą Helen.

- Dobrze. Dlaczego nie powiedziałaś mi, że Logan zatrudnił Connera jako lekarza?

- Bo nie byliśmy pewni, czy w ogóle się tu pojawi.

- Więc naprawdę nie wiesz, dlaczego wrócił? - spytała Flora, siląc się na swobodny ton.

- Nie. Logan nie powiedział mi nic więcej niż tobie. Flora sięgnęła po torebkę.

- Żadnych intymnych zwierzeń w łóżku?

- Żartujesz? Nasze rozmowy w łóżku sprowadzają się do tego, że mówię mu, jak mi niewygodnie. A on powstrzymuje się od wezwania helikoptera sanitarnego.

- Czy jest bardzo zdenerwowany?

- Dobrze to ukrywa, ale tak, jest okropnie przejęty. Jego pierwsza żona umarła przy porodzie i żadne z nas nie może o tym zapomnieć. Logan chciałby, żebym pojechała na stały ląd i tam została, ale dziecko urodzi się nie wcześniej niż za pięć tygodni. A jeśli spóźni się o dwa

tygodnie, to mogę być tam uwięziona przez siedem tygodni. Poza tym trzeba myśleć o Kirsty. Nie chcę jej niepokoić.

- No cóż... - Flora uściskała przyjaciółkę. - Wszyscy mamy na ciebie oko i na czas dostarczymy cię na ląd.

- Miejmy nadzieję, że dziecko to słyszy.

Prowadząc samochód, Flora cicho nuciała. Miała otwarte okno, przez które wpadały powiewy wiatru i promienie słońca. Uwielbiała Glenmore o tej porze roku. Kępki polnych kwiatów wystawały z trawy na poboczu drogi, a w oddali majaczyły ruiny zamku.

Pomachała do Douga MacDonalda, który jechał na rowerze, a potem dostrzegła Sonię Davies pchającą wózek dziecienny.

- Sonia! - zawołała, zatrzymując samochód. - Czy wszystko w porządku? Jak się czuje Rachel?

- Świetnie. - Sonia podeszła do otwartego okna. - W tym tygodniu przywiozę ją do poradni na szczepienie. - Podała córeczce grzechotkę. - Evanna jeszcze nie urodziła, prawda?

- Ma przed sobą kilka tygodni.

- Doktor Logan na pewno się denerwuje. - Sonia zmarszczyła czoło. - Wszyscy wiemy, jaki był niespokojny, kiedy zbliżał się termin porodu jakiejś jego pacjentki. Był przerażony, kiedy w zeszłym roku musiał odebrać mój poród. Nigdy przedtem nie widziałam, żeby był aż tak przejęty. Nadal uważam, że gdyby nie brała w tym udziału Evanna, to dalby nogę.

- Na pewno nie, choć wiadomo, że woli, żeby dzieci rodziły się w szpitalu na lądzie. Bez wątplenia wsadzi Evannę na prom w odpowiednim

czasie. Lepiej już pojedę. Mam jeszcze jedną wizytę. Do zobaczenia, Sonia.

Ruszyła nadbrzeżną drogą, wstąpiła do Helen, by sprawdzić, jak się czuje i dodać otuchy jej matce. Potem pojechała do poradni i zaparkowała samochód obok lśniącego czarnego motocykla.

To tłumaczy, dlaczego Conner chodzi w czarnych skórach, pomyślała z lekkim uśmiechem.

- Odwołano wizytę u Flory, więc za chwilę możecie do niej wejść, pani Gregg - oznajmiła Janet. - Proszę zaczekać.

Pani Gregg chwyciła Harry'ego za rękę i zaprowadziła go do poczekalni.

- Jakies problemy, Janet? - spytała Flora, podchodząc do recepcji.

- Tylko jeden. Pacjenci nie chcą zapisywać się do Connera - odparła Janet, wzdychając. - Nie mogę uwierzyć, że Logan zrobił nam to w samym środku lata. Dziś po południu jego gabinet pęka w szwach, a Conner ma tylko dwóch chętnych.

- Dwóch?

- Nikt nie chce go widzieć, Flora. - Janet wyglądała na zmęczoną. - Na pewno jest bardzo dobrym lekarzem, ale wszyscy pamiętają go jako chłopca, który sprawiał wiele kłopotów. Oni mu nie ufają.

- Przecież ma znakomite kwalifikacje - rzekła Flora, przypominając sobie, co powiedział jej Logan.

- Więc może zechciałby powiesić swój dyplom nad moim biurkiem i oświetlić go neonami.

- Poczekajmy, później ludzie się uspokoją - powiedziała Flora. - Myślę, że przynajmniej kobiety ustawią się do niego w kolejce.

- Na pewno tak, ale nie ze względu na jego umiejętności medyczne - odrzekła ironicznie Janet. - Jeśli Logan szukał pomocy, to chyba w złym miejscu. Tak czy owak, państwo Greggowie wrócili z wakacji i Harry nie czuje się dobrze. Dostał wysypki i Diane się niepokoi. Twój pierwszy pacjent odwołał wizytę, więc zapisałam ich do ciebie. Jeśli postąpiłam niedobrze, może przekonasz ich, żeby poszli do Connera, ale nie robię sobie zbyt dużej nadziei.

- W porządku, zajmę się tym. Jeśli zobaczysz Logana, przekaż mu, że byłam u Helen i że ona czuje się dobrze. - Flora weszła do poczekalni, gdzie Harry siedział na kolanach matki.

- Dzień dobry, siostró Harris! - zawołała Diane. - Janet mówiła, że pani nas przyjmie.

- Oczywiście. - Flora dotknęła czoła chłopca. - Jest bardzo rozpalony.

- Dwie ubiegłe noce spędziłam, starając się obniżyć mu temperaturę. - Diane najwyraźniej ostatnio nie sypiała, bo jej twarz była blada i wymizerowana. - Ale tak naprawdę martwi mnie ta wysypka. Ona się rozprzestrzenia.

- Zaraz ją obejrzę.

Diane postawiła synka na podłodze, wzięła go za rękę i zaprowadziła do pokoju Flory.

- Proszę mi powiedzieć, co się stało. Chciałabym wiedzieć, kiedy Harry zachorował. - Flora włączyła komputer. - Pewnie zaczęło się to w czasie wakacji, tak?

- Tak. Wysypka pojawiła się trzy dni temu. Czuł się dobrze, a potem nagle dostał gorączki, bólu głowy i zeszywniała mu szyja. Rozchorował się błyskawicznie.

- Uważa pani, że wysypka się rozprzestrzeniła?

- Tak, zdecydowanie. Flora umyła ręce.

- Obejrzę go.

- Rozbiorę cię, Harry - powiedziała Diane, ostrożnie ściągając z niego podkoszulek. - Chcę, żeby siostra Harris cię obejrzała.

- Jest mi okropnie zimno - zaprotestował Harry.

- To dlatego, że masz podwyższoną temperaturę - stwierdziła łagodnie Flora, unosząc jego ramiona i odwracając go do światła. - Kiedy po raz pierwszy zauważyła pani tę wysypkę?

- Początkowo wyglądało to inaczej, bo zaczęło się od jednej czerwonej plamki pod pachą. Potem się rozniosło i gwałtownie podskoczyła mu temperatura. Od tej pory było mu piekielnie gorąco. - Diane odgarnęła włosy z twarzy synka i dotknęła jego czoła. - Teraz też jest rozpalony.

Flora dokładnie przyjrzała się szkarłatnej wysypce. Nigdy dotąd nie widziała czegoś podobnego.

- Czy odwiedziliście lekarza, będąc na wyjeździe?

- Owszem, ale powiedział, że to tylko wirus. Być może miał rację, ale chciałabym usłyszeć waszą diagnozę. Dopiero kiedy wyjedzie się z Glenmore, uświadamiamy sobie, jak dobrą mamy tu opiekę.

Spodziewałam się, że zobaczy go doktor Logan, ale podobno ma pełno pacjentów.

Flora zmierzyła Harry'emu temperaturę.

- Logan nie jest jedynym lekarzem w naszej poradni - powiedziała, a Diane lekko się skrzywiła.

- Jeśli ma pani na myśli Connera MacNeila, to nie jestem zainteresowana. Pamiętam czasy, kiedy zapalił sztuczne ognie w szkolnej bibliotece.

- To było dawno temu, pani Gregg. - Flora zmierzyła Harry'emu tętno i ciśnienie krwi. - Praktykował w wojsku. Ma wspaniałe kwalifikacje.

- Nie obchodzi mnie to. Ja...

- Czy w młodości nie robiła pani rzeczy, których nie powinna była pani robić?

- No cóż, ja... przypuszczam, że...

- A ja wiem, że robiłam. - Flora wzruszyła ramionami. - Wiem też, że jako dorosła nie chciałabym być oceniana na podstawie tego, co robiłam jako nastolatka. Ludzie się zmieniają. I każdemu trzeba dać szansę. Logan nie zatrudniłby Connera, gdyby mu nie ufał. Chciałabym, żeby zobaczył Harry'ego.

- Nie przypuszczam, żeby Conner wiedział coś więcej niż ten lekarz na stałym lądzie.

- Spróbujmy. Zobaczymy, co powie. Sprawdzę, czy jest wolny - rzekła pogodnie Flora, zdając sobie sprawę, że szansa na to, by Conner miał pacjenta, jest znikoma.

Mając nadzieję, że nie popełnia błędu, ruszyła korytarzem i zapukała do drzwi jego gabinetu.

- Conner?

Kiedy weszła, był pochłonięty surfowaniem po Internecie.



- Pianki do nurkowania? - spytała ze zdziwieniem.

- Chciałbym pożeglować. Wszystko wskazuje na to, że będę miał mnóstwo wolnego czasu. - Odwrócił głowę i spojrzał na nią. - Czy przyszłaś, żeby rozproszyć moje złudzenie?

- Mam pacjenta, który potrzebuje pomocy lekarza.

- I?

- Ty jesteś lekarzem.

- Naprawdę? Więc dlaczego siedzę w pustym gabinecie?

- Bo tu jest Glenmore i musi minąć trochę czasu, zanim ludzie przywykną do zmiany. Kiedy widzieli cię po raz ostatni, sprawiałeś kłopoty na całej wyspie. Pewnie nikt nie spodziewał się, że zostaniesz lekarzem. Czy obejrzyś Harry'ego Gregga?

- Syna Diane?

- Owszem. Ma osiem lat i jest bardzo miłym chłopcem. Zwykle rozpiera go energia, ale nie dzisiaj. Diane jest przerażona.

- Zawsze miała skłonności do przesady. Pamiętam, że kiedyś mnie spoliczkowała.

- Pewnie na to zasłużyłaś.

- Pewnie tak. A co ty o tym sądzisz, Flora? Czy twoim zdaniem jest paranoiczną matką?

Flora potrząsnęła przecząco głową.

- Uważam, że powinieneś go zobaczyć. Dzieciak źle się czuje i ma dziwną wysypkę. Nigdy dotąd nie widziałam czegoś podobnego.

Conner wstał.

- Czy znów mnie spoliczkuje albo ucieknie z przeraźliwym krzykiem, kiedy wejdę do pokoju?

- Nie mam pojęcia - odparła Flora ze znużonym uśmiechem. -

Sprawdźmy to, dobrze? Harry'ego musi zobaczyć lekarz.

Kiedy weszli do pokoju, Diane uniosła głowę.

- Doktor MacNeil.

- Cześć, Diane - powitał ją krótko Conner, uważnie przyglądając się chłopcu, który siedział na kolanach matki z głową opartą na jej ramieniu. -

Cześć, kolego. - Przykucnął. - Co się z tobą dzieje?

- Źle się czuję - wymamrotał Harry.

- Ma trzydzieści dziewięć stopni. - Flora delikatnie uniosła rękę chłopca, by Conner mógł zobaczyć wysypkę. - Zaczęła się trzy dni temu.

- Czuję się okropnie - wydukał Harry.

- Zobaczymy, co da się z tym zrobić. Harry? Czy mógłbyś zdjąć spodnie? Chciałbym obejrzeć twoje nogi.

Flora pomogła chłopcu się rozebrać, a Conner uważnie zaczął oglądać jego skórę i zadawać Diane szczegółowe pytania.

- Zaczęło się pod pachą, kiedy byliśmy na wakacjach. To była czerwona kropka. A potem zrobiła się większa i zamieniła w tę dziwną wysypkę, którą ma teraz.

- Gdzie spędzaliście wakacje?

- Na stałym lądzie.

- W górach? Czy robiliście piesze wycieczki?

- Tak - odparła, spoglądając na niego ze zdumieniem.

Conner wstał i sięgnął po podkoszulek Harry'ego.

- To pasuje do tego, co widzę. Możesz się ubrać, Harry. Zobaczyłem wszystko, co chciałem. - Delikatnie wsunął podkoszulek przez głowę chłopca. - Czy biwakowaliście?

- Owszem. Spędziliśmy kilka nocy w lesie. Było uroczo - odrzekła Diane.

- Czy dużo było tam jeleni?

- Tak. - Diane zmarszczyła czoło. - Skąd to pytanie?

- Bo Harry ma chorobę Lyme'a. - Conner umył ręce. - Prawie na pewno ugryzł go kleszcz, dlatego wszystko zaczęło się od jednej czerwonej plamki. Czy widzieliście go?

- Nie. - Diane potrząsnęła głową. - Ale biwakujemy każdego roku od jego narodzin i nigdy nie mieliśmy problemów. Choroba Lyme'a? Co to jest? Nigdy o niej nie słyszałam.

- Bo nieczęsto występuje w naszym kraju, choć liczba zachorowań rośnie. Kleszcze są małe i żywią się, ssąc krew na przykład jeleni. Niektóre są zarażone bakterią wywołującą chorobę Lyme'a i jeśli ukąszą człowieka, zarażają go tą dolegliwością.

Diane spoglądała na niego z przerażeniem i zdumieniem.

- I na pewno Harry ją ma? Skąd to wiadomo?

- Bo zgadzają się objawy.

Logan miał rację, pomyślała Flora. Conner jest dobrym lekarzem.

- Czy miałeś wcześniej do czynienia z tą chorobą?

- Tak, kiedy stacjonowałem za granicą. - Usiadł przy komputerze Flory i nacisnął kilka klawiszy, wywołując listę antybiotyków. - Wysypka, którą ma Harry, jest dość charakterystyczna. Zaczyna się od pojedynczej kolistej czerwonej plamki i stopniowo się rozprzestrzenia. Nie zawsze jest bolesna czy swędząca, więc niektórzy ludzie nawet jej nie zauważają. To zależy, oczywiście, od miejsca ukąszenia.

- Czy jest na to jakieś lekarstwo?

- Tak. Dam Harry'emu antybiotyki. - Wypisał receptę i wręczył ją Diane.

- Dziękuję. - Spojrzała mu w oczy. - Nie byłam pewna, czy chcę, żebyś to ty go badał...

- Wcale ci się nie dziwię. - Conner wstał. - Umów się na wizytę u Logana za kilka dni. Harry'ego trzeba obserwować. Musimy mieć pewność, że antybiotyki skutkują.

Diane wzięła synka za rękę.

- Dlaczego do Logana? Czy ty będziesz zajęty?

- Raczej nie. Ale ważne jest, żeby pacjenci mieli zaufanie do lekarza.

- To prawda. - Diane ruszyła w stronę drzwi. -I dlatego właśnie zamówię tę wizytę u ciebie. Dziękuję, Conner. Wiedziałam, że mogę liczyć na to, że lekarz z Glenmore postawi właściwą diagnozę.

Kiedy zatrzasnęła za sobą drzwi, Flora uśmiechnęła się radośnie do Connera.

- Wiedziałam, że odniesiesz sukces. Przewiduję, że kiedy wiadomość się rozejdzie, będziesz miał mnóstwo pacjentów.

- I ja mam się z tego cieszyć?

- Może ty nie. Ale Logan będzie zadowolony.

W tym momencie zadzwonił telefon, więc Flora podniosła słuchawkę.

- Tak? Mówi siostra Harris. Och, dzień dobry, panie Murray. - Przez chwilę słuchała, co ma do powiedzenia jej rozmówca. - Nie, również o tym nie słyszałam, ale...

- Urwała i znów go słuchała, a w końcu potrząsnęła głową. - Lepiej będzie, jeśli powie mu to pan osobiście.

- Westchnęła i podała słuchawkę Connerowi. - To pan Murray, aptekarz z South Quay. Ma pytanie dotyczące recepty, którą wypisałeś Harry'emu.

Conner wziął od niej słuchawkę.

- MacNeil. - Przez chwilę milczał, słuchając. - To prawda, dawka istotnie jest duża. Tak, zdaję sobie sprawę, że nie leczę konia.

- Konia? - powtórzyła Flora, marszcząc brwi.

- Nie, czy pan w to wierzy, czy nie, nie staram się go zabić, panie Murray. Leczę chorobę Lyme'a i dawka jest odpowiednia... Tak, nawet dla dziecka. Owszem, pamiętam wydarzenie z fajerwerkiem. Stodoła również... Nie, nie dziwi mnie pańskie pytanie. Oczywiście, pan tylko wykonuje swoją pracę. - W końcu odłożył słuchawkę. - Jak widać, nie tylko pacjenci mają kłopot z obdarzeniem mnie zaufaniem - rzekł bezbarwnym tonem i opuścił pokój.

Flora patrzyła za nim, chcąc go zatrzymać i powiedzieć mu coś, co dodałoby mu otuchy, bo czuła, że pod znudzoną postawą Connera ukrywają się całe pokłady bólu.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Sytuacja Connera nie uległa zmianie. Większość mieszkańców wyspy nie chciała się u niego leczyć. Ludzie woleli czekać na wizytę u Logana.

- To śmieszne, Evanna - powiedziała Flora z rozdrażnieniem tydzień po przyjeździe Connera na Glenmore. Siedziały na plaży, patrząc, jak Kirsty kopie dołki w piasku. W końcu wiatr ustał i zaświeciło słońce.

- Pacjenci mówią Janet, że to pilne, a potem okazuje się, że wolą poczekać, niż iść do Connera.

- Uczciwie mówiąc, on był dziki i szalony - odparła Evanna, wkładając na głowę Kirsty kapelusz.

- Trzeba dać im czas, żeby zdali sobie sprawę, że się zmienił.

- Czas nie działa na naszą korzyść. Na wyspie potrzebny jest drugi lekarz, który odciążyłby Logana. Ty rodzisz za cztery tygodnie. Jeśli pacjenci nie przestaną zapisywać się do Logana, to nie będziesz go widywała.

Evanna westchnęła.

- Wiem. On jest wykończony. Zwykle wracał do domu, zanim położyłam Kirsty spać. Teraz mam szczęście, jeśli przyjdzie, zanim ja się położę. - Uniosła twarz do słońca. - Ależ dzisiaj jest gorąco!

- Podobno masz dobre wyniki badania krwi. - Flora wyjęła z torby butelkę wody. - Wszyscy odetchnęliśmy z ulgą. - Problem Connera nadal nie dawał jej spokoju. - Przecież on jest utalentowanym lekarzem. Szkoda, że nie widziałaś, jak badał Harry'ego Gregga. Zdiagnozował też panią Ellis.

- Tak, mówiła mi, że zapisał jej tyroksynę. Bez wątpienia wie, co robi.

- To dlaczego pacjenci nie chcą do niego chodzić?

- Bo widzą chłopca, nie mężczyznę. Tak przypuszczam, ale myślę, że po prostu mu nie ufają. - Evanna wahała się przez chwilę. - Podobno kilka dni temu Finn Sullivan odmówił wynajęcia mu jachtu.

- Mówisz poważnie?

- Tak, ale mam nie tylko czarne wieści. Widziałam go wczoraj, jak na plaży grał z dziećmi w piłkę. One uważają, że jest na luzie. A wiele kobiet umówiło się na wizytę, żeby go zobaczyć, ale nie sądzę, żeby był tym zachwycony.

- Na pewno nie. - Flora strzepnęła piasek z buzi Kirsty. - Któregoś dnia poszedł do Janet i powiedział: „Do cholery, nie jestem ginekologiem”. A Janet odparła, że skoro nie mamy ginekologa, to musi być przygotowany na załatwianie takich problemów.

- A co Conner na to?

- Nie wiem, bo zniżył głos, a Janet spurpurowiała. Evanna wybuchnęła śmiechem.

- Nie podejrzewam, żeby w wojsku było dużo wezwań dla ginekologa. Tak czy owak, trzeba pomóc mu się tu zaadaptować. W związku z tym zaprosiłam go na lunch.

Serce Flory gwałtownie zabiło.

- Ma przyjść na lunch? Myślałam, że będzie tylko wasza rodzina.

- Conner należy do rodziny. Pomyślałam, że to dobry pomysł, żeby ludziom o tym przypomnieć.

- Och, wspaniale. Naprawdę to miłe z twojej strony, Evanna. Powinnyśmy wracać. - Wstała i podniosła Kirsty. - Chodź, kochanie. Strzepiemy piasek z twoich nówek i pójdziemy do domu. Kto wie? Może twój tatuś już tam jest.

Kroki Connera odbijały się echem od popękanej drewnianej podłogi. Rozglądając się wokół, poczuł, że powracają wspomnienia. W domu unosił się zapach wilgoci, ale nie zdziwiło go to, bo od wielu lat nie otwierano tu drzwi ani okien.

Nigdy nie lubił tego domu i nic się w tej sprawie nie zmieniło. Czuł się tak, jakby ściany wchłonęły dawny gniew i nienawiść, które wypełniały pokoje.

Pospiesznie wyszedł przez frontowe drzwi i głęboko wciągnął powietrze. Wiedział, że nie powinien tu przychodzić. Że powinien komuś zapłacić za pośrednictwo w sprzedaży tego piekielnego domu.

Przez chwilę stał, walcząc z przykrymi myślami, dopóki jakiś wewnętrzny zmysł nie uprzedził go, że nie jest sam. Gwałtownie się odwrócił i zobaczył Flore, która stała zaledwie kilka metrów od niego. Wiatr rozwiewał jej włosy, a na twarzy malował się wyraz niepewności.

- Przepraszam - powiedziała łamiącym się głosem, co świadczyło o tym, że nie wie, czy zostać, czy uciec. - Nie chciałam ci przeszkadzać.

Nie miał ochoty na towarzystwo.

- Więc dlaczego to zrobiłaś? Wzdrygnęła się, ale nie dała za wygraną.

- Miałeś być na lunchu u Logana i Evanny. Uznaliśmy, że zapomniałeś.

- Potrzebowałem odrobiny prywatności.



- Och. - Wzięła głęboki oddech. - To dlatego, że nie zadzwoniłeś ani...

- Nie.

- Martwiłam się o ciebie.

- Dlaczego? - Od kiedy to ktoś się o niego martwi?

- Te sprawy z pacjentami - zaczęła, wzruszając ramionami. - To okropne. Myślałam, że do tej pory cię zaakceptują.

- Nieważne.

- Oczywiście, że ważne! Evanna mówiła mi, że Finn nie chciał wypożyczyć ci żaglówki. Czy to cię nie obchodzi?

Poczuł gwałtowne pulsowanie krwi w skroniach.

- Co ty tutaj robisz, Flora?

- Kiedy się nie zjawiłeś, pomyślałam, że przyniosę ci lunch.

Dopiero teraz zauważył stojący obok jej stóp koszyk. Dostrzegł w nim miskę truskawek z bitą śmietaną i drugą miskę pełną pieczonych kurzych udek oraz serwetki w biało-czerwona kratkę.

- Ładnie tu - zaczęła niepewnie, patrząc na skały i małą plażę. - To jedyny dom na wyspie, który ma własną plażę.

- Flora, jeśli masz choć odrobinę zdrowego rozsądku, to natychmiast stąd odejdz.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Jesteś na mnie zły.

Wydała mu się jakaś inna niż zwykle, ale nie rozumiał, dlaczego.

- Byłem zły, zanim się tu zjawiłaś. Wiem, że chcesz dobrze, ale nie życzę sobie wspomnień, zwłaszcza trzymając kogoś za rękę. Skąd wiedziałaś, gdzie jestem?

- Najpierw byłam w twojej stodole, ale tam cię nie zastałam. Zobaczyłam panią North, która zbierała jeżyny przy drodze, i ona powiedziała mi, że widziała, jak szedłeś w tym kierunku.

- Tutejsi ludzie stacjonują na każdym rogu.

- Nie powinnam tu przyjeżdżać. Naprawdę przepraszam - powiedziała, a potem wzięła koszyk i wcisnęła mu go w rękę. - Weź, Evanna świetnie gotuje. Jej kurczak jest wyśmienity, a truskawki świeżo z ogrodu Robertsów. Jeśli teraz nie jesteś głodny, możesz zjeść to później.

Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się i szybko odeszła. Długa kwiecista spódnica wiła się wokół jej ciała, podkreślając szerokość bioder.

Obraziłem ją. A może przestraszyłem? - pomyślał Conner, patrząc ze złością na jej oddalającą się sylwetkę. Nie obchodzi mnie, że ją obraziłem. Naprawdę. Przecież nie zapraszałem jej tutaj.

- Czy lubisz truskawki? - zawołał do niej, stoczywszy wewnętrzną walkę.

Flora przystanęła i powoli się odwróciła.

- Tak. Uwielbiam - odparła, ale nie ruszyła się z miejsca.

Mimo odległości Conner wyczuł w niej nieufność.

- To dobrze, bo ja nie znoszę. - Postawił koszyk na ziemi, spoglądając na nią wyczekująco, ale ona nadal stała w miejscu.

- Więc zjedz kurczaka! - zawołała.

Zdając sobie sprawę, że ona do niego nie podejdzie, ruszył w jej stronę i nagle zauważył, co się w niej zmieniło.

- Nie masz okularów!

Dotknęła ręką policzka i wzruszyła ramionami.

- Szkła kontaktowe. Zwykle nie noszę ich w pracy. Nie jestem rannym ptaszkiem, więc nie ryzykuję i nie wsadzam palców do oczu. - Zerknęła na koszyk stojący na trawie. - Mogę zabrać truskawki, jeśli ich nie lubisz.

- Albo możesz usiąść i zjeść je tutaj.

- Wydawało mi się, że nie szukasz towarzystwa.

- Jeśli truskawki nie zostaną zjedzone, urażę uczucia Evanny.

Flora lekko się uśmiechnęła.

- Myślałam, że nie przejmujesz się uczuciami innych, Conner.

- Bo to prawda, ale jeśli sprawię jej przykrość, Logan podbije mi oko. A wtedy wyspiarze pomyślą, że uwiodłem czyjąś żonę albo narzeczoną. A i tak mam już dość kłopotów.

Flora wybuchnęła śmiechem.

- Mówiłeś, że kłopoty ci służą.

- To wynika z przyzwyczajenia. Całe życie miałem tylko je, nic innego.

Jej śmiech przygasł.

- Nie powinnam tu przychodzić. To dla ciebie zbyt osobiste. Stresujące. I pewnie nie chcesz o tym mówić, prawda?

- Powiedzmy, że jeśli zacznę mówić, nie spodoba ci się język, którego będę używał.

- A używaj sobie języka, jakiego chcesz. Nie gorszę się tak łatwo, jak myślisz.

- Zbyt łatwo byłoby cię zgorszyć, Flora - powiedział, myśląc o swoim życiu, a potem spojrzał na jej łagodne oczy, delikatne usta i zaczął

się zastanawiać, dlaczego ją zatrzymał. - Nie jestem typem faceta, który jadłby truskawki z dziewczyną w spódnicy w kwiatki.

- Nie podoba ci się moja spódnica?

- Wyglądasz... - Urwał, szukając odpowiedniego określenia. -

Zdrowo. Jak reklama bitej śmietany.

- Nie rozumiem, co moja spódnica ma z tym wspólnego. Czy ty zawsze odpychasz od siebie ludzi?

- Nie muszę tego robić. Zwykle sami uciekają.

- Ja nie mogę uciec w tych pantoflach.

- Wobec tego możesz usiąść i pomóc mi zjeść ten prowiant.

- Gdzie? - Flora zerknęła w kierunku jego rodzinnego domu, ale on wydał z siebie zirytowany odgłos.

- Nie ma mowy. - Podniósł koszyk, a potem wziął ją za rękę i poprowadził ścieżką nad małą zatoczkę.

Kiedy dotarli do piaszczystej plaży, Flora zdjęła pantofle i pochyliła się, by je podnieść.

- Pięknie tutaj.

- Nie byłeś tu przedtem?

- Nie.

- Dlaczego?

- Szczerze? - Wahala się przez chwilę. - Ta plaża jest częścią waszej własności, a my zbyt bałyśmy się twojego ojca. Nawet Kyla.

- To był uroczy człowiek - mruknął z gorzkim uśmiechem, a potem usiadł na piasku, spojrzał na nią, marszcząc czoło, i zapytał: - Czy przyniosłaś coś, na czym mogłabyś spocząć?

- Tak jest idealnie - odparła z uśmiechem, siadając obok niego, i podała mu miskę z kurzymi udkami. - Spróbuj. Zapewniam cię, że smakują lepiej niż to, co jadłeś do tej pory. Dziś rano wpadłam na Diane Gregg w supermarkecie. Powiedziała, że Harry czuje się znacznie lepiej.

- Wiem. Widziałem go wczoraj w poradni. Jedną z korzyści traktowania mnie jak trędowatego jest to, że mam mnóstwo czasu dla pacjentów, którzy chcą się u mnie leczyć. - Odgryzł kawałek udka. - Miałaś rację, jest bardzo dobre.

- Gdybyś chciał popływać, to mam żaglówkę.

- Czyżbyś mnie podrywała?

- Oczywiście, że nie - odrzekła, lekko się rumieniąc.

- Ale proponujesz, że pożyczysz mi swoją łódkę?

- Owszem. Możemy też pożeglować razem. Jeśli wolisz, możesz popływać sam, ale przyjemniej jest we dwoje.

- Nie wiedziałem, że żeglujesz.

- Pewnie wiele o mnie nie wiesz. Lemoniady?

- Mówisz poważnie? - spytał, lekko się krzywiąc. - Czy jesteśmy w przedszkolu?

- Zrobiła ją Evanna. Jest bardzo orzeźwiająca -oznajmiła, podając mu szklanekę.

- Skoro tak mówisz.

- Pewnie wolałbyś piwo.

- Nie piję alkoholu.

- Z powodu ojca, tak?

Jedli w milczeniu. Kiedy skończyli, Flora starannie spakowała koszyk.

- Jest dobry wiatr. Zawsze twierdzę, że nie ma nic lepszego niż żeglowanie. Odświeża umysł i ułatwia nabranie dystansu.

- Gdzie jest przycumowana twoja łódka?

- Przy South Quay.

- Na widoku publicznym?

- Tak. - Zerwała się na nogi i strzepnęła piasek ze spódnicy. -

Musimy wpaść do mojego domu, żebyśmy mogła się przebrać. To zajmie tylko chwilę.

- Poważnie chcesz żeglować? Myślałem, że nienawidzisz być w centrum uwagi.

- Ja nie będę - mruknęła. - Ciebie to czeka. Zapewne powinien odmówić, ale kiedy spojrzał na morze i zobaczył fale zachęcająco rozbijające się o brzeg...

- Idealna pogoda na żeglowanie.

- Więc na co czekasz? - Ruszyła w stronę ścieżki. - Idziesz, czy też przez całe popołudnie będziesz kaprysił?

Nigdy dotąd nie bawiła się tak dobrze. Wiał porywisty wiatr, a Conner okazał się urodzonym żeglarzem. Spędzili na wodzie kilka godzin, zanim zawrócili.

- Czy miałeś uczucie, że płyniesz w dal, nie oglądając się za siebie?

- Przez cały czas. A ty?

- Och, tak. - Spojrzała z rozmarzeniem w niebo, rozkoszując się powiewami wiatru i czując krople wody na twarzy. - Uwielbiam spędzać czas na łodzi. Nie ma ludzi. Nie ma problemów.

- Zaskakujesz mnie, Flora. Nigdy nie przypuszczałem, że żeglujesz.

- Kupiłam tę łódkę za pieniądze, które dostałam po śmierci taty. To on nauczył mnie żeglować. W szkole byłam beznadziejna w sportach zespołowych... z nieśmiałości. Tata pewnie zdał sobie sprawę, że żeglowanie mi się spodoba. Uwielbiam wolność na wodzie. I to, że jestem z dala od ludzi, bo wśród nich zawsze czuję się spięta.

- Nadal jesteś nieśmiała.

- Tak, to prawda. Ale nauczyłam się udawać. Po prostu umiem radzić sobie w sytuacjach, które paraliżowały mnie w dzieciństwie.

- Było aż tak źle?

- Owszem.

- Nie zdawałem sobie z tego sprawy. Uważałem cię za pilną uczennicę.

- Wiedziałam, że jeśli będę pochłonięta lekturą, nikt nie zaprzątnie sobie mną głowy. Nie chciałam rzucać się w oczy.

- I dlatego wróciłaś na Glenmore? Logan mówił, że przedtem pracowałaś w Edynburgu.

- Czułam się tam samotna. Tęskniłam za tutejszym krajobrazem i żeglowaniem. Powrót wydawał mi się właściwym krokiem.

- A był?

- Sama nie wiem. Choć zdaję sobie sprawę, że ludzie na wyspie mają dobre zamiary, nie mogę przyzwyczać się, że wszyscy wszystko o wszystkich wiedzą.

Podpłynęli do mola.

- Ona jest piękna - mruknął Conner, gładząc dłonią maszt, a Flora poczuła przyspieszone bicie serca.

- Nie miałem pojęcia, że twój ojciec zachęcał cię do oddawania się takim niebezpiecznym rozrywkom.

Odniosłem wrażenie, że trzyma cię pod kluczem. Był surowy.

- Nie, raczej opiekuńczy. - Flora zeszła z łódki na nabrzeże. - Moja matka umarła, gdy byłem nastolatką, a on panicznie się bał, że może mi się stać coś złego. Kiedy spędzałem czas poza domem, stale był spięty.

- Nie przypominam sobie, żebyś wychodziła z domu. Wszystkie moje wspomnienia o tobie wiążą się z książkami.

Flora krótko się zaśmiała.

- Po części to moja wina. Byłam niezdolnie nieśmiała, a dzięki książkom nie musiałam z nikim rozmawiać.

Conner sprawdził, czy prawidłowo przycumował żaglówkę.

- Jestem podobny do ciebie. Lepiej czuję się na łódce niż wśród ludzi. Nigdy nie umiałem wygłaszać frazesów ani powtarzać tych fałszywych plotek, które oni sobie przekazują.

Kto by pomyślał, że mamy tyle ze sobą wspólnego, pomyślała.

- Ale wróciłeś?

Niedbale wzruszył ramionami.

- Nadeszła pora.

Jednak Flora wiedziała, że on nie zostanie tu długo. Nagle jej uwagę przyciągnęło zamieszanie po drugiej stronie nabrzeża.

- Ciekawe, dlaczego prom jeszcze nie odpłynął. - Zerknęła na zegarek. - Jest pięć po czwartej. Jim zawsze rusza punktualnie. Nigdy się nie spóźnia.

- Wyraźnie dzisiaj odstąpił od reguły.



- Na co oni wszyscy patrzą? Coś się wydarzyło. Conner, chyba ktoś wpadł do wody.

Jakaś kobieta zaczęła histerycznie krzyczeć, a Flora, rozpoznawszy ją, pobladła.

- To Jayne Parsons z gabinetu dentystycznego. Coś musiało stać się małej Lily. To pewnie ona wpadła do wody. - Zaczęła biec, omijając grupy turystów.

Nagle zrozumiała, w co ludzie się wpatrują. Dostrzegła na wodzie plamy krwi, a kiedy zdała sobie sprawę z powagi sytuacji, poczuła ogarniające ją mdłości.

Drżącą ręką sięgnęła do kieszeni po telefon. Szybko zadzwoniła do straży przybrzeżnej i po helikopter sanitarny. W ostatniej chwili zdążyła chwycić Jayne za ramiona, zanim ta rzuciła się do wody po dziecko.

- Nie! Zaczekaj, Jayne. Co się stało? Czy to Lily?

- Wpadła do wody. Jadła lody i nagle... Och, mój Boże! - Zaczęła histerycznie dyszeć.

Flora kątem oka dostrzegła jakiś ruch i usłyszała plusk wody, a kiedy się odwróciła, zobaczyła, że to Conner płynie na ratunek. Wzięła Jayne za rękę, chcąc ją pocieszyć.

- Conner ją znajdzie - oświadczyła, modląc się, żeby tak się stało.

- Conner? - Jayne spojrzała na nią w osłupieniu. - Conner MacNeil?

- Wskoczył do wody - wyjaśniła łagodnym tonem Flora, zastanawiając się, czy Jayne nie dozna wstrząsu, bo patrzyła na nią szklanym wzrokiem i miała bladą twarz. - On jej szuka, Jayne.

- Conner? Czy on kiedykolwiek zaryzykowałby dla kogoś własne życie? On jej nie pomoże. Nie pomoże mojemu dziecku. Na litość boską,

wezwiście straż przybrzeżną, kogokolwiek! - krzyczała, a Flora otoczyła ją ramieniem, stając między nią a nabrzeżem.

- Jayne, ty jej nie pomożesz. Zostaw to Connerowi. Musisz mu zaufać.

- Kto przy zdrowych zmysłach by mu zaufał?

- Ja. - Nagle zdała sobie sprawę, że mówi prawdę. - Powierzyłabym mu swoje życie. Mam do niego bezgraniczne zaufanie.

- Wobec tego jesteś nim zauroczona! - krzyknęła Jayne. - Tak jak wszystkie kobiety, które się do niego zbliżyły.

Zauroczona? - powtórzyła Flora w duchu, spoglądając na powierzchnię wody, ale nic nie dostrzegła. Jacyś stojący obok niej turyści zaczęli złowieszczo szeptać. Nagle z wody wynurzył się Conner, trzymając w ramionach bezwładne ciało Lily. Wciągnął powietrze i wyszedł na brzeg.

Lily leżała bez ruchu, a jej przemoczona sukienka i włosy były poplamione krwią. Nie dawała znaku życia.

Jayne zaczęła jęczeć, a potem osunęła się na ziemię.

- Zostaw ją, Flora - polecił Conner. - Ktoś inny może się nią zająć. Daj mi jakiś ręcznik. Krew i woda nie pozwalają mi zobaczyć, z czym mamy do czynienia.

Flora, drżąc na całym ciele, zlustrowała wzrokiem turystów. Jej oczy zatrzymały się na parze obładowanej rzeczami plażowymi.

- Proszę dać mi ręcznik - poprosiła, podbiegając do nich, a potem, nie czekając na zgodę, wyciągnęła ręcznik z ich torby i wróciła do Connera.

Lily leżała blada i nieruchoma, a z rany na jej nodze krew tryskała jak fontanna.

- To tętnica - wyszeptał Conner, a potem cicho zaklął i mocno przycisnął żyłę dłonią. - Chyba rozcięła nogę o śrubę napędową. Miała szczęście, że nie działał silnik. Naciskaj tutaj! Muszę zacząć sztuczne oddychanie.

Widząc nieprzytomne spojrzenie Flory, zawołał ostrym tonem:

- Weź się w garść! Potrzebuję pomocy, a ty jesteś jedyną osobą, która wie, co robić. Reszta tylko potrafi się gapić.

Flora poczuła nagły zawrót głowy. Nigdy dotąd nie widziała tak dużo krwi. Nigdy nie pracowała jako ratownik medyczny, a wszystkie kursy pierwszej pomocy, na które uczęszczała, były teoretyczne. Nie wiedziała, co ma robić.

Nagle zdała sobie sprawę, że Conner wie, jak postępować w takim przypadku, więc uklękła obok niego.

- Powiedz mi, co mam robić.

- Naciskaj tutaj. O tak, dobrze - powiedział, a potem skupił się na ratowaniu Lily.

Położył jedną dłoń na jej czole, a drugą pod brodą. Delikatnie odchylił głowę dziewczynki do tyłu i przytknął wargi do jej ust. Oddychał ostrożnie, obserwując, czy jej klatka piersiowa się unosi. Potem podniósł głowę i patrzył, jak opada, kiedy uchodzi z niej powietrze.

- Flora, załóż jej na nogę opaskę uciskową.

- Opaskę uciskową? - powtórzyła, a potem zawołała do turystów: — Proszę dać mi bandaż albo krawat. Coś, czym mogłabym zatamować krew.

Jakaś kobieta zerwała z szyi swojego męża krawat i rzuciła go w stronę Flory.

Conner przestał uciskać klatkę piersiową Lily i pochylił się, by zrobić jej kolejne sztuczne oddychanie.

- Zapamiętaj godzinę założenia opaski, Flora. Nie można zostawić jej dłużej niż dziesięć minut. Jeśli w tym czasie stąd nie odjedziemy, to i tak będzie już za późno...

- Helikopter wylądował! - zawołał przewoźnik, Jim, który stał za ich plecami. - Co mogę zrobić, Flora?

- Nie wiem. Każ ludziom zrobić przejście. Jak czuje się Jayne?

- Wciąż jest nieprzytomna. Może to i lepiej. Opiekuje się nią pielęgniarka, która przyплыnęła tu na jednodniową wycieczkę.

- Jim, idź do ratowników. Potrzebny jest mi tlen i środek zwiększający objętość osocza - polecił Conner, ponownie uciskając klatkę piersiową Lily. - Powiedz, żeby zawiadomili szpital. Natychmiast trzeba będzie podać jej krew. Chcę, żeby odleciała w ciągu kilku minut. Nie mamy czasu do stracenia.

- Dobrze - powiedział Jim i zniknął.

- Krwawienie zatrzymane - oznajmiła Flora z ulgą, a Conner kiwnął głową.

- Doskonale. Rozluźnij opaskę i sprawdź za dziesięć minut. Jeśli krwotok nie zacznie się na nowo, to ją zdejmij, ale nie zabieraj, bo może się jeszcze przydać. - Pochylił głowę, by kontynuować sztuczne oddychanie.

W tym momencie Flora dostrzegła ratowników medycznych, którzy biegli w ich stronę.

- Są już tutaj, Conner.

Ale on jej nie słuchał. Cała jego uwaga skupiona była na dziewczynce.

- No, spróbuj, mała. Oddychaj. Zrób to dla mnie - szeptał ze wzrokiem utkwionym w jej klatkę piersiową.

- Czy myślisz, że ona...

W tym momencie Lily zakaszłała i z wymiotowała.

- Och, dzięki Bogu - wymamrotała Flora, a Conner odwrócił głowę Lily i oczyścił jej drogi oddechowe.

- Grzeczna dziewczynka. Teraz już będzie dobrze, kochanie - rzekł półgłosem.

Obserwując jego pełne dobroci zachowanie wobec Lily, Flora poczuła ucisk w gardle.

- Dajcie koce, suche ręczniki, coś, czym można by ją rozgrzać - polecił. - Podajcie tlen. Ja podłączę kroplówkę i podam jej dawkę płynu, a potem stąd znikamy.

- Ile płynu potrzeba?

- Ile ona waży? Ile ma lat? Trzeba to ocenić w przybliżeniu...

- Wiem, ile waży - oznajmiła Flora. - Była w poradni w ubiegłym tygodniu. Waży szesnaście kilogramów.

- Dobrze, zacznijmy od stu sześćdziesięciu miligramów płynu, a potem ponownie obliczę. Chcę, żeby jak najszybciej dotarła do szpitala.

Kiedy podano Lily tlen i podłączono kroplówkę, zaczęła równo oddychać, a jej klatka piersiowa miarowo unosiła się i opadała. Od czasu do czasu otwierała oczy, a potem z powrotem je zamykała.

W pewnej chwili Jayne rzuciła się w stronę Connera, próbując odciągnąć go od córki.

- Co robisz mojemu dziecku? - krzyczała rozpaczliwie. - Dajcie mi do niej podejść, muszę potrzymać ją za rękę! Zabierzcie go od mojej córeczki!

- Uspokój się, Jayne. - Flora pospiesznie otoczyła ją ramieniem i odciągnęła na bok, by sanitariusze oraz Conner mogli dokończyć swą robotę.

- Ona nie żyje - jęknęła Jayne, a Flora potrząsnęła przecząco głową.

- Nieprawda, Jayne - oznajmiła. - Ona oddycha.

- Więc żyje? - spytała z ulgą, ale potem ponownie ogarnęła ją panika, kiedy zobaczyła, jak Conner pochyla się nad Lily. - Co on jej robi? Och, mój Boże, wszędzie jest krew!

- Lily skaleczyła się w nogę - wyjaśniła Flora, ale Jayne zaczęła krzyczeć.

- Zabierzcie go od niej! Zabierzcie go od mojego dziecka! Ja mu nie ufam!

- A powinnaś. To dzięki niemu twoja córka teraz oddycha - oświadczył Jim, na którego ogorzalej twarzy pojawiły się oznaki napięcia. Łagodnym lecz zdecydowanym ruchem odciągnął Jayne od Flory. - Jayne, zostaniesz ze mną. I lepiej pamiętaj, że dzięki Connerowi Lily żyje. Musisz wziąć się w garść. Ten człowiek dokonuje cudów.

Conner wyprostował się, porozmawiał z ratownikami, a potem wraz z nimi przeniósł Lily na nosze.

- Zabieramy ją do szpitala - poinformował Jayne.

- Przepraszam. Tak mi przykro. - Po policzkach Jayne popłynęły łzy.

- Czy mogę polecieć z wami? Proszę.

- To zależy od tego, czy podczas lotu zechcesz mnie zaatakować - oznajmił, wycierając ręce.

Jayne wciągnęła powietrze, a potem je wypuściła.

- Ja... naprawdę przepraszam.

- Musisz dobrze mnie zrozumieć - powiedział ostrym tonem. - To jeszcze nie koniec. Jeśli, mała przestanie oddychać, będę ją reanimował. Czy to zniesiesz? Bo jeśli nie, to zostajesz na ziemi.

Jayne się wzdrygnęła. Z jakiegoś powodu jego brak współczucia wyraźnie pomógł jej się zmobilizować.

- Rozumiem. Oczywiście. W porządku. Jestem wdzięczna, że... zrobiłeś wszystko... wszystko. Ja po prostu chcę być blisko niej. Ja... bardzo dziękuję. Bez ciebie...

- Tracimy czas. Ruszajmy - przerwał jej Conner. Po kilku minutach helikopter wzbił się w powietrze i poszybował w kierunku stałego lądu.

- Nigdy w życiu nie widziałem czegoś podobnego - mruknął Jim, patrząc, jak śmigłowiec staje się maleńką plamką na niebie. - On wskoczył do wody jak strzała, a my wszyscy próbowaliśmy zrozumieć, co się stało.

- Tak. - Flora odchrząknęła. - To prawda.

- On nie jest zbyt miły. - Jim pokazał pięć palców turystom, którzy pytali, czy prom odpłynie. - Za pięć minut. Ale w sytuacji krytycznej kogo byś wolała? Miłego czy kompetentnego lekarza?

Flora milczała, wiedząc, że Jim ma rację. Nagle o-garnęło ją przygnębienie. Zdała sobie sprawę, że mimo heroiczych wysiłków Connera życiu Lily nadal zagraża niebezpieczeństwo.

- Lepiej już pójde, Jim. Muszę doprowadzić się do porządku.

- A ja muszę w końcu odpłynąć - odparł Jim z posepnym uśmiechem, spoglądając na zegarek. - Po raz pierwszy prom z Glenmore ma opóźnienie. Dobra robota, Flora.

Ona jednak wiedziała, że jej udział w ratowaniu życia Lily był minimalny, bo dziewczynka została uratowana dzięki Connerowi. To on wskoczył do wody i wyciągnął z niej Lily, a potem działał niezwykle sprawnie, nie okazując żadnych uczuć. Nic nie było w stanie go rozproszyć. Nawet matka Lily. Miał wyznaczone zadanie i je wykonał.





## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie była w stanie odprężyć się w domu, więc wzięła książkę i poszła na plażę. Kiedy zapadł zmrok i nie mogła już czytać, zaczęła wsłuchiwać się w szum fal.

Pragnęła wiedzieć, jak czuje się Lily, ale Conner nie odbierał telefonu, a ona nie chciała przeszkadzać personelowi szpitala.

- Co taka ładna dziewczyna robi na plaży? Jest już późno. Powinnaś być w domu - powiedział Conner, stając za jej plecami.

- Conner? - zawołała, z trudem chwytając powietrze. - Skąd tu się wzięłeś? Myślałam, że jesteś w szpitalu.

- Złapałem okazję.

- Jak czuje się Lily?

- Pyta o swoje lalki.

- To cudownie - oznajmiła, czując ulgę.

- Jeśli cudownie, to skąd ta smutna mina? - spytał, siadając obok niej.

- Bo do niczego ci się nie przydałam. Przepraszam. Czułam się zupełnie zagubiona. Nigdy przedtem nie miałam z czymś takim do czynienia.

- Wszystko poszło dobrze.

- Nieprawda. Zawsze wyobrażałam sobie, że będę wiedziała, co robić w nagłym przypadku, ale niestety, nie wiedziałam! Myślałam, że znam teorię, ale nie byłam przygotowana na widok znajomej dziewczynki, zakrwawionej i nieoddychającej. Nie mogłam się skoncentrować.

- To zdarza się najlepszym z nas.

- Nigdy nie wiązałam opaski uciskowej.

- Przestań się zadręczać, Flora.

- Było tak dużo krwi. Czy to ci nie przeszkadzało?

- Krew? - Wzruszył ramionami. - Nie, krew mi nie przeszkadza, tylko uczucia... - Zaśmiał się nieszczerze. - Ale to już inna historia. Kiedy wypiszą Lily ze szpitala, masz ją odwiedzić.

- Pamiętam Jayne ze szkoły.

- Ja też. Chyba raz ją pocałowałem.

- Całowałaś wszystkie dziewczęta. - Poza mną, dodała w myślach.

- Co, do diabła, robisz tu o tej porze, Flora? Powinnaś leżeć w ciepłym łóżku i czytać książkę.

- Myślisz, że jestem taka nudna?

- Możesz mi wierzyć, że nie chciałabyś znać moich myśli.

- Już je znam. Jestem zapewne jedyną dziewczyną na wyspie, której nie całowałaś, a to o czymś świadczy.

- To znaczy, że mam odrobinę poczucia przyzwoitości, mimo tego, co sądzą o mnie mieszkańcy Glenmore. Nie byłaś typem dziewczyny, która pozwoliłaby się obmacywać nastolatkowi. Nie uczestniczyłaś w nocnych orgiach na plaży.

- To prawda. Tato nie znosił, kiedy wracałam do domu zbyt późno. Ciagle się o mnie martwił.

- Byłaś dobrą córką. Nie zesłaś na złą drogę. Możesz być z siebie dumna.

- Przyszło mi to łatwo, bo rodzice byli łagodni, ale konsekwentni. Potem straciłam mamę, ale nadal miałam ojca. - Zerknęła na niego, nie mogąc się zdecydować, czy ma powiedzieć coś, co może go zdenerwować.

- Powrót tu po tak długim czasie musi być dla ciebie bardzo stresujący. Miałaś trudne dzieciństwo, a wszystkie wspomnienia wiążą się z wyspą.

- Prawdę mówiąc, myślę, że chyba miałem łatwiejsze dzieciństwo niż ty. Po tobie wszyscy spodziewali się, że będziesz dobrze postępować, więc musiałaś ciężko pracować, żeby zaspokoić ich oczekiwania. O mnie wiedzieli, że jeśli jestem w pobliżu, grożą kłopoty, więc mogłem siać spustoszenie. Twój ojciec kochał cię i chciał, żebyś była w domu przed zapadnięciem zmroku, więc nie ośmieliłaś się zaszaleć. Natomiast mój gwizdał na to, co ja robię.

- Musiałaś być smutny i zły, kiedy odeszła matka.

- Wcale nie. Bił ją każdego dnia. Nie miała wyboru, musiała uciec. Powinna była zrobić to wcześniej. I pewnie zrobiłaby, gdyby nie miała mnie.

Flora była tak wstrząśnięta jego niespodziewanym wyznaniem, że na chwilę zaniemówiła.

- Och, Conner... - wyjąkała w końcu. Oczywiście słyszała plotki, ale nikt nie był ich pewny. - Ale jednak zostawiła cię tutaj... z nim.

- Nie miała wyboru. Gdyby mnie zabrała, on poszedłby za nami. Jediną szansą dla niej było zniknięcie, zanim ją zabije.

- Czy on kiedykolwiek... ? - Urwała i potrząsnęła głową. - Przepraszam, to nie moja sprawa. Wiem, że nie znosisz mówić o osobistych sprawach.

- Czy mnie uderzył? O to chciałaś spytać? Tylko raz. Byłem tak wściekły, że wbilem mu w nogę kuchenny nóż. Miałem wtedy sześć lat. Potem zostawił mnie w spokoju. Chyba bał się, że wsypię mu do herbaty coś z laboratorium. Czy wiesz, że przedmioty ściśle były jedynymi,

których nie opuszczałem? Przeszedłem okres konstruowania bomb, wysadzałem w powietrze, co się dało. Pewnie pamiętasz. Tak jak wszyscy z Glenmore.

Flora wahała się przez chwilę, a potem wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia.

- To była cudowna zabawa. Doprowadzałem do wybuchów, gdzie tylko chciałem, i nikt nie mógł mnie powstrzymać. - Choć nie okazywał żadnych uczuć, Flora nie dała się nabrać.

- Skoro szło ci tak łatwo i nie przejmowałeś się niczym, to dlaczego przyjechałeś tu dopiero teraz?

- Dobre pytanie. - Milczał przez chwilę, a potem się roześmiał. - Jesteś dociekliwa. Przypuszczam, że wróciłem, bo chciałem sprawdzić, jak to jest być w domu.

- I?

- Czuję się tak źle, jak podejrzewałem - odparł ze spokojem, patrząc na nią. - Więc wywnętrzyłem się przed tobą, ale co będzie dalej? Czy mam wypłakać się na twojej piersi? Stać się sentymentalny?

- Jestem płaska jak deska, więc to się nie uda. Chcę, żebyś wiedział, że mogę być... twoją przyjaciółką. Oczywiście, jeśli kogoś takiego potrzebujesz.

- Przyjaciółka płaska jak deska - powiedział z uśmiechem. - Nigdy dotąd takiej nie miałem. Wiesz, o czym teraz marzę?

- Nie śmiem pytać - oznajmiła, czując przyspieszone bicie serca.

- O papierosie.

Pragnęła, żeby powiedział coś innego. Wypuściła powietrze, nie wiedząc, czy śmiać się, czy płakać.

- Nie wiedziałam, że palisz.

- Bo nie palę. Od wielu lat. Po prostu potrzebuję czegoś, żeby rozładować napięcie. Będę musiał znaleźć jakiś inny sposób.

Flora zeszytniała. Wiedziała, że on myśli o seksie. Nie miała wątpliwości, że na wyspie jest bardzo dużo kobiet, które z wielką przyjemnością zaoferowałyby mu rozrywkę, jakiej pragnął.

- Może masz coś do picia? - spytał.

- Tylko małą butelkę wody mineralnej.

- Wody mineralnej? - zawołał ze śmiechem. -Zdradź mi, Flora, co robisz, żeby rozładować napięcie. Czytasz rozdział „Wojny i pokoju”?

- Jeśli nie mogę żeglować, pływam.

- Pływasz?

- W morzu. Każdego poranka. To mnie odpręża.

- I zdejmujesz ubranie?

- Nie, pływam w mundurku pielęgniarki. - Spojrzała na niego z rozbawieniem. - Oczywiście, że się rozbieram.

- To dobrze. - Wstał i pociągnął ją za sobą. - Więc chodź, popływamy. Zobaczymy, czy to poskutkuje.

- Teraz? Nie mam kostiumu.

Uśmiechnął się szelmowsko i zaczął powoli rozpinać guziki koszuli.

- Do kąpieli na golasa nie potrzeba kostiumu - zażartował, zdejmując spodnie.

- Na litość boską, Conner...

- Co? Przecież powiedziałaś: „Oczywiście, że się rozbieram”, więc zrób to.

- Ale wkładam kostium.

- Naturalnie. Gdybyś tego nie zrobiła, nie byłabyś sobą. Ale bądź jak ja i się nie przejmuj - poradził, ściągając bokserki, a Flora, ze wzrokiem utkwionym w horyzont, nerwowo się zaśmiała.

- Doprowadzisz do tego, że cię aresztują, Conner.

- Jest ciemno. Nikt nie wie, że tu jesteśmy. - Położył dłoń na brzegu jej podkoszulka. - Chodź, Flora. Zaryzykuj i się rozbierz. Ciesz się życiem.

- Nie będę pływała z tobą naga.

- Jeśli woda jest tak zimna, jak przypuszczam, nie spotka cię z mojej strony nic złego, kochanie, ale jeśli poczujesz się lepiej, to zostań w bieliźnie. - Delikatnie ściągnął jej podkoszulek i zsunął krótkie spodenki.

Kiedy dotknął palcami jej skóry, zadrżała z rozkoszy. Wiedziała, że powinna go powstrzymać, ale nie była w stanie tego zrobić. Gdy mocno ścisnął jej dłoń i pociągnął ją na brzeg, nie stawiała mu oporu. Kiedy woda oblała jej stopy, stanęła jak wryta.

- Och, mój Boże, jaka zimna.

- Nie poddawaj się, Flora. - Pociągnął ją za sobą. - To twój pomysł, więc nie możesz się teraz wycofać. Poza tym, na co narzekasz? Przecież to jest jak kąpiel w wannie. Nie rozumiem, dlaczego ludzie jadą taki kawał nad Morze Śródziemne, skoro mamy pod nosem tak ciepłą wodę.

- Nie wiem, czy podoba mi się kąpiel w środku nocy. Czy myślisz, że są tu meduzy?

- Nie ma. Już dawno śpią, zwinięte w kłębek, tuląc do siebie termofory.

Flora zachichotała.

- Woda jest lodowata. Chyba dalej nie wejść.

- Jedyny sposób to zrobić to szybko. Jeśli codziennie rano pływasz, to żywię do ciebie najwyższy szacunek.

- Kąpiel jest orzeźwiająca. Budzi mnie. Ale dzisiaj woda jest zimniejsza niż zwykle. - Mocno ścisnęła jego dłoń, bojąc się, że fale mogą ją przewrócić.

- No dobrze, zrobmy to... - Wypuścił jej rękę, zanurkował i zniknął z pola widzenia.

Flora roztarła sobie ramiona, wiedząc, że gęsia skórka nie ma nic wspólnego z zimną wodą. Że tak wpływa na nią bliskość Connera.

Jak to możliwe, żeby było mi gorąco, skoro stoję do pasa w lodowatej wodzie morskiej? - spytała się w duchu.

Ruszyła za Connerem w głąb morza, zastanawiając się, dlaczego nigdy dotąd nie pływała przy blasku księżyca.

Jest jak w bajce, pomyślała. Po prostu cudownie. Gwiazdy i księżyc świecą na czystym niebie, woda lśni, a ja czuję się odważna i pełna życia.

Była do tego stopnia oczarowana otoczeniem, że wydała stłumiony okrzyk zaskoczenia, kiedy Conner wynurzył się obok niej, chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

- Nie mogę uwierzyć, że kąpię się na golasa z Florą Harris. Wygląda na to, że w końcu cię zdemoralizowałem.

- Lubię być demoralizowana. Ale nie jestem naga.

- Jeszcze nie.

- Conner... - Dla zachowania równowagi, położyła ręce na jego ramionach, czując pod palcami twarde mięśnie.

Jego usta były niebezpiecznie blisko jej warg.

- Myślałem o tym, co powiedziałaś.

- A co takiego powiedziałam?

- Że byłaś jedyną dziewczyną na wyspie, której nie pocałowałem.

- Myliłam się. Jestem niemal pewna, że nie całowałeś Ann Carne, a pani Parker też cudem uszła cało.

- Słuszna uwaga. - Otoczył dłońmi jej twarz. - Niemniej jednak uczciwie cię uprzedzam, że właśnie mam zamiar dalej cię demoralizować. Może chcesz uciec na plażę. Daję ci dwie sekundy...

- To niewiele - wyszeptała, czując, że jej serce wali jak kopyta konia wyścigowego na ostatniej prostej.

- Tylko tyle masz do dyspozycji. To moje ostatnie słowo.

Decydujesz się czy nie?

Nie mogła oderwać wzroku od jego oczu.

- Nie. Nie jestem w stanie biec przez te fale.

- Jeśli nie możesz biec, to jesteś w pułapce.

Pochylił głowę, ale jej nie dotknął, przedłużając męczarnie obojga. Żołądek Flory skręcał się z pożądania, a w uszach brzęczało. Kiedy w końcu musnął wargami jej usta, zdała sobie sprawę, że była to najcudowniejsza i najbardziej ekscytująca chwila, jaką przeżyła. Poczowała rozpalające ją wewnętrzne ciepło. Przytuliła się do niego, pragnąc, by znów ją pocałował, i zamknęła oczy.

Conner mocno zacisnął palce na jej ramionach.

- Do diabła, Flora...

Tym razem jego pocałunek był tak namiętny i erotyczny, że poczuła przebiegające po całym ciele dreszcze. Przyciągnął ją zaborczo bliżej do siebie. W tym momencie usłyszeli dobiegające z brzegu okrzyki, więc Conner, mrużąc ze złości, oderwał wargi od jej ust.



- Conner? Conner MacNeil, czy to ty? Tu Jim, przewoźnik z promu w towarzystwie kilku kumpli. Chcieliśmy postawić ci drinka.

- Och, na litość boską. - Flora wzdrygnęła się z zażenowania. - Chyba nas nie zauważyli. Jest zbyt ciemno.

- Przejmujesz się tym?

Nie odezwała się, bo w istocie nie знаła odpowiedzi na to pytanie. To jest jej wyspa. I jej opinia wisi na włosku. Zdawała sobie sprawę, że powinna się tym przejąć, ale jego pocałunek wszystko zmienił. Tak jakby jej życie znalazło się na rozstajnych drogach, a ona nie wiedziała, którą z nich wybrać. Czy wrócić z Connerem na brzeg, czy zostać w wodzie. Wiedziała, że jest zbyt ciemno, żeby ją rozpoznali, ale jeśli wyjdzie z nim na plażę...

- Ja... sama nie wiem. - Zaciśnęła palce na jego ramionach. - Chyba się przejmuję. W końcu pracuję z tymi ludźmi. I po twoim wyjeździe nadal będę tu mieszkała.

- Oczywiście. Zostań. - Wypuścił ją z objęć. - Odciągnę ich stąd, żebyś mogła spokojnie wrócić do domu. Myślę, że tak będzie bardziej po rycersku z mojej strony.

Powiedział to tak obojętnym tonem, że ogarnęła ją rozpacz. Pragnęła podobnie jak on nie zwracać uwagi na konsekwencje. Życ chwilą, nie zastanawiając się nad tym, co myślą inni ludzie. Chciała całować go i cieszyć się każdą sekundą tego radosnego podniecenia.

- Conner, zaczekaj. - Chwyciła go za rękę. - Nie przejmuję się nimi. Nie obchodzi mnie, czy nas zobaczą.

- A jak będziesz rozmawiała z panią Parker, jeśli rozejdzie się po wyspie, że hasałaś w morzu z tym Connerem? Powinnaś być wdzięczna

mieszkańcom Glenmore za to, że uratowali cię od całkowitej deprawacji. Ale poważnie. Nie jesteś do tego stworzona, o czym oboje wiemy.

Potrzebujesz mężczyzny, z którym nie wstydziłabyś się pokazywać, więc skończmy to od razu, zanim zrobimy coś, o czym ludzie mówiliby przez lata. Zostań tu, dopóki nie wyjdę z wody. Wtedy cię nie zobaczą. -

Pochylił głowę i raz jeszcze ją pocałował, a potem zawołał do stojących na brzegu mężczyzn: - Już do was płynę. - Zanurkował i odpłynął kraulem.

Skinął głową do mężczyzn, którzy wznosili toast za jego zdrowie, i uniósł kieliszek. Wypił do dna, starając się wymazać z pamięci delikatny smak ust Flory i dotyk jej przytulonego ciała. Była gibka, szczupła i...

- Conner, czy jestem pijany, czy ty naprawdę siedzisz tutaj i pijesz sok żurawinowy?

Conner spojrzał na Jima.

- Jesteś pijany. A ja siedzę tu i piję sok żurawinowy.

Jim skupił uwagę na jego kieliszku.

- To wygląda wstrętnie.

- Masz rację.

- Kiedy zaproponowałem, że postawimy ci drinka... miałem na myśli prawdziwego drinka. Kim ty jesteś? Mięczakiem czy mężczyzną?

- Oczywiście, że mięczakiem - odparł Conner, wzruszając ramionami.

- Zostaw go w spokoju - zawołał policjant Nick Hillier, klepiąc Connera po plecach. - Nasz bohater może się odprężyć tak, jak chce. Osobiście jestem zadowolony, że nie pije alkoholu. To oszczędzi mi kłopotu, bo nie będę musiał potem go aresztować za jazdę w stanie nietrzeźwym.

- Twój stary umiał pić - powiedział Jim, czkając.

- Z całą pewnością - mruknął Conner. Jim pociągnął nosem.

- Nie było ci łatwo mieszkać z nim. Duncan Mac-Neil miał piekielny charakter.

- Czy chcesz, żebym wyplakał ci się na ramieniu?

- Dobrze wiesz, czego chcę. Chcę wiedzieć, kim była ta dziewczyna, Conner. - Puścił oko do kolegów, a Conner powoli postawił kieliszek na stole.

- Nikim.

- Założę się, że jest ładna. Zawsze miałeś ładne dziewczyny. Hej, koledzy... - Jim podniósł głos, chcąc przyciągnąć ich uwagę, a potem ponownie czknął, wzniosł kieliszek i zawołał: - Conner był w wodzie z „nikim”.

- Możemy wydusić z niego jej imię torturami - zasugerował Nick. - Masz prawo zachować milczenie...

- I zamierzam tak postąpić - oznajmił Conner z kamiennym wyrazem twarzy.

Gdyby ją zobaczyli, jak wpłynęłoby to na jej opinię? - spytał się w duchu. Przecież jest przyzwoitą kobietą i jak sama powiedziała, będzie pracować na tej wyspie długo po jego wyjeździe. Jest też nieśmiała i zamknięta w sobie. Umarłaby ze wstydu, gdyby jej imię beztrąsko szargała grupa mężczyzn w pubie.

Wiedział, że nie może narazić jej na plotki.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Czy dasz wiarę, że on uratował dziecko? Tak czy owak, zawsze wiedziałam, że ma w sobie coś dobrego. Nic dziwnego, że się wykoleił, skoro musiał stawić czoło temu, co działo się w jego domu. - Angela Parker obserwowała, jak Flora owija bandażem jej nogę. - Chodzi mi o to, że matka opuściła go, kiedy miał zaledwie dziesięć lat. A ojciec był pijakiem. Do tego agresywnym, jak niektórzy mówią. Nic dziwnego, że Conner był dzikusem. Biedactwo.

- Tak, pani Parker. To znaczy, nie. - Flora ledwo słuchała. Była skupiona na czymś innym. Z jednej strony poczuła ulgę, że mieszkańcy traktują Connera jak bohatera, ale z drugiej była wewnętrznie rozdarta.

Pragnęła, żeby Conner coś do niej czuł. Ale to nie jest możliwe.

W gruncie rzeczy w ogóle z nią nie rozmawiał. Od tamtego wydarzenia na plaży minęło kilka dni, a on był tak bardzo zajęty przyjmowaniem pacjentów, chętnych zasięgnąć u niego porady, że zaledwie parę razy widziała go z daleka.

Początkowo próbowała przekonać samą siebie, że on po prostu ma mnóstwo pracy. Zostawała dłużej w poradni, mając nadzieję, że będzie jej szukał. A potem wieczorem w swoim pustym domu czekała, że zapuka do drzwi lub zatelefonuje.

Ale nie mogła mieć mu tego za złe. Zwłaszcza po tym, jak dała mu do zrozumienia, że byłaby skrepowana, gdyby zobaczono ją wtedy razem z nim. Nic więc dziwnego, że teraz jej unika.

- Dlaczego tak długo wpatruje się pani w moją nogę? - spytała Angela, badawczo jej się przyglądając. - Czy dzieje się coś złego?

- Nie, skądże znowu - odparła pospiesznie Flora.

- Jeśli coś panią niepokoi, to może powinnam zapisać się na wizytę do Connera.

Przypominając sobie, jak szybko Angela uciekała przed Connerem zaledwie dwa tygodnie temu, Flora lekko się uśmiechnęła.

- Pani noga wygląda znacznie lepiej, pani Parker. Stan zapalny minął. Oby tak dalej. - Próbując położyć kres niekończącej się paplaninie Angeli, założyła jej opatrunek, umyła ręce i siadła, by zrobić notatki. W tym czasie Angela pożegnała się i opuściła pokój.

Potem Flora podeszła do drzwi gabinetu Logana i zapukała.

- Co słysząc u Evanny?

- Nadal jest w ciąży. Pod koniec tygodnia wybiera się do szpitala na badania kontrolne.

- Pewnie będziesz mógł popłynąć z nią, biorąc pod uwagę fakt, że wszyscy w Glenmore uważają Connera za cudotwórcę.

- Wiem i bardzo się z tego cieszę. Moje życie zmieniło się z dnia na dzień. - Uśmiechnął się do niej. - Dziś rano udało mi się zjeść śniadanie w towarzystwie mojej żony i córki. Conner powinien częściej dokonywać heroicznych czynów. Mógłbym wtedy zrezygnować ze swojego stanowiska i zacząć hodować warzywa.

- Dobrze, że wszystko tak się ułożyło. Ma teraz tylu pacjentów, że Janet musi odprawiać chętnych z kwitkiem.

- Conner to dobry lekarz.

- Tak. - Oczami wyobraźni zobaczyła go z Lily. Pamiętała jego skupiony na niej wzrok, podczas gdy wszyscy ludzie wokół niego spanikowali.

Nagle przypomniała sobie jego pocałunek i zadrżała.

- Czy dobrze się czujesz? - spytał Logan, uważnie jej się przyglądając. - Jesteś blada.

- Wszystko w porządku.

Mam tylko mętlik w głowie i nie wiem, co robić, dodała w myślach.

Jej poprzednie związki były banalne i nieskomplikowane. Spotykała się z dwoma mężczyznami, ale żaden z nich nie przyprawiał jej o tak silne podniecenie i niepokój jak Conner.

- Powiedz Evannie, żeby do mnie zadzwoniła, jeśli będzie czegoś potrzebować.

- Dobrze - mruknął, nadal na nią spoglądając. Flora wróciła do swojego pokoju i zajęła się pracą.

Kiedy wyszedł ostatni pacjent, drzwi otworzyły się i stanął w nich Conner. Spojrzała mu w oczy z nadzieją, że ujrzy w nich coś, co wskazywałoby, iż czuje się tak samo jak ona, ale niczego takiego nie dostrzegła. Jego twarz pozbawiona była wyrazu, a zachowanie pełne werwy i profesjonalizmu.

- Wypisano dziś Lily ze szpitala. Powinnaś do niej wpaść i wesprzeć na duchu jej kapryśną matkę.

- Możesz pójść do nich sam. Chcą ci podziękować. Jayne jest ci tak bardzo wdzięczna, że nie może przestać płakać.

- Tym bardziej nie powinienem się do niej zbliżyć. Nie radzę sobie z kobiecymi łzami. - Lekko się uśmiechnął. - Gdyby Lily krwawiła, dzwoń do mnie. Jeśli nie, to trzeba wesprzeć je na duchu, a ty lepiej się do tego nadajesz.

- W porządku. Zajrzę do nich.

- Dobrze. - Przez chwilę patrzył jej w oczy, a potem odwrócił się, zamierzając wyjść.

- Conner! - Coś w niej pękło i nie mogła się powstrzymać. -  
Zaczekaj. Czy możemy porozmawiać?

- O czym? - spytał, zatrzymując się przy drzwiach. Doskonale wiedział, na jaki temat Flora chce z nim rozmawiać, więc przybrał kamienny wyraz twarzy, zdając sobie sprawę, co ma jej powiedzieć. To było najtrudniejsze zadanie, jakiego kiedykolwiek się podjął. Flora wzięła głęboki oddech.

- Chciałam tylko powiedzieć, że... nie musisz mnie unikać.

- Owszem, muszę - odparł kategorycznie, wiedząc, że jest to jedyny sposób.

- Dlaczego? Bo mnie pocałowałaś? - Wzruszyła ramionami. - Czy ignorujesz każdą kobietę, którą pocałowałaś?

- Nie, zwykle przedtem całkowicie je deprawuję. Tobie udało się wyjść z tego cało.

- Czy mam się z tego cieszyć? - Jej policzki pokryły rumieńce, ale nie dała za wygraną. - Bo do tego nie doszło?

- Powinnaś się cieszyć. Gdyby ci ludzie nie pojawili się na brzegu, uwiódłbym cię, Flora - oznajmił, podchodząc do niej. Postanowił działać przez zaskoczenie. - Byłaś tego bardzo bliska. A potem porzuciłbym cię, bo tak postępuję z kobietami. I płakałabyś z rozpacz.

- Być może.

Nie mogąc się powstrzymać, wyciągnął rękę, chcąc jej dotknąć, ale dostrzegł bijące z jej oczu zaufanie i zrobił krok do tyłu.

- Należysz do kobiet, które powinny budzić się obok mężczyzny o dobrym sercu. - Zaciśnął pięści. - Ja taki nie jestem, Flora.

- Jesteś dobrym człowiekiem.

- Nie.

- Dlaczego tak mówisz?

- Bo dobry człowiek nie zrobiłby tego, co zamierzam - mruknął, zdając sobie sprawę, że przegrał walkę.

Przyciągnął ją do siebie i mocno przycisnął wargi do jej ust.

Kalejdoskop kolorów eksplodował w jego głowie, a kiedy objęła go za szyję i przyłgnęła do niego, nadzieja oderwania się od niej całkowicie zniknęła.

W końcu uwolnił się z jej uścisku tak raptownie, że w oszołomieniu omal nie straciła równowagi.

- Conner...

- Nie składaj mi żadnej propozycji.

- Dlaczego nie? Tego właśnie chcę.

- Bzdura.

- Pragnę cię, Conner.

Serce zaczęło mu mocno bić. Odwrócił się od niej, wiedząc, że nie da rady powiedzieć tego, co zamierza, jeśli będzie na nią patrzył.

- Ale ja nie chcę ciebie - oznajmił opanowanym głosem. - Przykro mi, jeśli sprawia ci to przykrość, ale lepiej być uczciwym. Nie czuję do ciebie tego czegoś.

Jej ciche westchnienie było dla niego jak cios.

- Conner...



- Całujesz jak dziecko, Flora. Nawet mnie nie podniecasz. - Tym razem zmienił ton głosu na obojętny, lekko znudzony. Potem lekceważąco wzruszył ramionami i ruszył w stronę drzwi. - Uważam, że powinnaś znaleźć kogoś w swoim wieku i na nim się wprawić.

Wyszedł z pokoju, trzaskając drzwiami tak mocno, że zatrzęsł się budynek.

Dopiero kiedy znalazł się w zaciszu swojego gabinetu, zaczął miotać przekleństwa i walić pięścią w ścianę. Potem opadł na fotel i patrzył na drzwi, starając powstrzymać się od pójścia do Flory i odwołania wszystkiego, co powiedział. Zdawał sobie sprawę, że ją zranił. Teraz było mu niedobrze na myśl o jej łzach i westchnieniach bólu. Wiedział, że długo będzie to pamiętał.

Ale wiedział też, że ból byłby znacznie silniejszy, gdyby dalej ciągnął ich związek.

Jego rozmyślania przerwało pukanie do drzwi.

- Co jest? - zawołał z rozdrażnieniem.

Drzwi uchyliły się i do gabinetu zajrzała przestraszona kobieta.

- Janet kazała mi przyjść wprost do pana doktora.

- Po co?

Pacjentka zamrugła niepewnie.

- Mam umówioną wizytę.

Conner spojrzał na nią osłupiałym wzrokiem, a po chwili uświadomił sobie, że rozmyślania o Florze wymazały wszystkie inne sprawy, nie wyłączając pacjentów.

- Oczywiście. Przepraszam - powiedział, zmuszając się do uśmiechu.

- Proszę. - Kiedy pacjentka weszła, rozpoznał w niej Agathę Patterson,

kobietę w podeszłym wieku, która mieszkała na plaży w przerobionej na domek szalupie. - Pewnie przyszła pani wziąć odwet. Przypominam sobie, że którejs nocy spustoszyłem pani klomby.

- A kwiaty dałeś tej ładnej blondynce. Do dziś pamiętam, jaka była z nich zadowolona.

- To miało miejsce co najmniej szesnaście lat temu, więc pewnie nie przyszła pani do mnie z powodu zaników pamięci. Czy powinienem przeprosić panią za kradzież kwiatów?

- Na litość boską, nie chcę żadnych przeprosin! To ja powinnam podziękować tobie. - Agatha zamknęła drzwi i usiadła. - Ożywiłeś moje nudne życie. Stale byłeś na plaży pod moim domem. Lubiłam cię obserwować.

Conner gwałtownie wciągnął powietrze, przypominając sobie, co tam robił.

- Czy dużo pani widziała?

- No cóż, miałam lepszy wzrok niż teraz. - Miała siwe włosy, radosny uśmiech i wesołe iskierki w oczach, które świadczyły o jej tętniącej życiem przeszłości. -Zawsze dziwiły mnie twoje sukcesy.

- No dobrze, chyba powinniśmy zakończyć tę rozmowę. Czy chce pani spytać o coś, czy przyszła pani tutaj, żeby wytykać mi moją haniebną przeszłość?

- Ależ skądże znowu...

- Wobec tego co mogę dla pani zrobić?

- Przyszłam w sprawie oczu. Okropnie mnie bołą.

- Zbyt często podgląda pani ludzi na plaży - zażartował, a ona pogodnie się uśmiechnęła.

- Od twojego wyjazdu nic tam się nie dzieje. W każdym razie nie zwracałabym ci głowy tak beznadziejnie banalną sprawą, ale one tak bardzo mnie boją, że jestem zmuszona coraz krócej surfować po Internecie.

- Surfować po Internecie? - powtórzył, patrząc na nią z wyraźnym niedowierzaniem.

- Jeśli zamierzasz mi powiedzieć, że mam jeszcze bardziej ograniczyć czas spędzany przy komputerze, to nie warto, żebyś zdzierał sobie gardło. Staram się nie siedzieć przy nim dłużej niż osiem godzin dziennie.

Conner zerknął na ekran komputera, szukając potrzebnych mu informacji.

- Pani ma... osiemdziesiąt sześć lat, tak?

- W przyszłym tygodniu skończę osiemdziesiąt siedem.

- Ile godzin dziennie surfuje pani po Internecie?

- Nie więcej niż osiem. Gdybym mogła, siedziałabym przy komputerze znacznie dłużej, ale moje oczy...

- Muszę panią o coś spytać. Czego pani szuka w Internecie?

- Wszystkiego. Dla samotnej starej kobiety to jest podniecające nowe życie. W minionym tygodniu przez cały poranek zwiedzałam wystawy w londyńskiej galerii, tylko klikając myszą. Potem rozglądałam się po plaży w Australii. W ubiegłym miesiącu spędziłam cały tydzień we Florencji. Każdego dnia byłam w innym miejscu. Ale nie tylko podróżuję i oglądam wystawy. Interesuje mnie też jedzenie, rozmowy. Gdyby tylko nie te oczy...

- Och, prawda. - Potrząsnął głową i wstał. - Obejrzę je. Nie rozumiem tylko, dlaczego chcę rozwiązać pani problem. Żeby mogła mnie pani śledzić? To zapewne zespół suchego oka. Spędza pani zbyt dużo czasu przy komputerze. Nigdy dotąd nie powiedziałem czegoś podobnego osiemdziesięciosześcioletniej pacjentce.

- Więc której młodej kobiecie łamiesz teraz serce, nieznośny chłopcze?

Conner zeszytniał, myśląc o Florze.

- Żadnej.

- To znaczy, że nie chcesz mi powiedzieć. - Agatha mrugnęła do niego porozumiewawczo. - To dobrze. Jeśli dbasz o opinię swojej dziewczyny, to jest to coś poważnego.

- Może mi pani wierzyć, że nie jest to nic poważnego.

- Ach, więc jednak masz kogoś.

Zdając sobie sprawę, że został wyprowadzony w pole przez osiemdziesięciosześcioletnią kobietę, zaśmiał się cicho i zaczął badać jej oczy.

- Czy ty się dobrze czujesz? - Agatha spojrzała na niego z niepokojem. - Masz taką ponurą minę.

- Nic mi nie jest.

Już przedtem zranił wiele kobiet. I nigdy szczególnie się tym nie przejmował. Ale tym razem zrobił to dla dobra Flory. Cóż za ironia losu, pomyślał, że mój pierwszy bezinteresowny uczynek sprawił jej ból, a mnie naraził na cierpienie. Uświadamiając sobie nagle, że Agatha uważnie na niego spogląda, wziął się w garść.

- Czy ma pani w domu centralne ogrzewanie?

- Oczywiście. Bez niego byłoby mi za zimno, żeby siedzieć przy komputerze.

- Centralne ogrzewanie może nieco zaostrzać podrażnienie i zaczerwienienie. Wydzielanie łez zmniejsza się z wiekiem.

- Tak jak i inne rzeczy.

- Nie mogę uwierzyć, że prowadzimy tę rozmowę. Jaka pani była w wieku dwudziestu lat?

- Jestem pewna, że byłabym dla ciebie trudnym przeciwnikiem - stwierdziła z błyskiem w oczach. – Po nocy spędzonej ze mną nie byłbyś w stanie opuścić plaży.

- Wierzę. No dobrze, na początek zapiszę pani krople. Jeśli nie będzie poprawy, skieruję panią do okulisty na lądzie.

- Czy mogę skontaktować się z nim za pomocą poczty elektronicznej?

Conner szeroko się uśmiechnął.

- Na pewno bardzo się ucieszy, kiedy dostanie od pani wiadomość. Ale najpierw krople - oznajmił, patrząc na ekran komputera. Ustawił kursor na wybranym leku, a następnie wydrukował receptę i podał ją pani Patterson. - Jeśli nie poskutkują, proszę do mnie przyjść.

- Z całą pewnością. - Wzięła receptę, złożyła ją i schowała do torebki. Potem pożegnała się i wyszła.

Po ostatnim upokarzającym spotkaniu Flora zaczęła go unikać. Przychodząc do pracy, pospiesznie szła do swojego gabinetu. Nie spędzała czasu w pokoju dla personelu, a jeśli potrzebowała rady lekarza w sprawie pacjenta, zwracała się z tym do Logana.

Niestety, niewiele to pomogło. Czowała się fatalnie. Była zupełnie rozbita. Wstydziła się, że błędnie zinterpretowała jego poczynania i uwierzyła, iż ktoś taki jak ona - nudna Flora - może być atrakcyjny dla mężczyzny, o którym marzą wszystkie kobiety.

Może jest niedoświadczona, ale na pewno nie jest ślepa. Kobiety wodziły za nim oczami. Miał w sobie coś szelmowskiego, niefrasobliwego. Poza tym nie liczył się z opinią ludzi i pewnie dlatego był tak bardzo pociągający. Żył według własnych zasad. Był też silny zarówno duchem, jak i ciałem.

Muszę wyrzucić go z pamięci i żyć dalej, powtarzała sobie nieustannie.

Skupiła się na pracy i skutecznie go unikała. Aż do pewnego popołudnia, kiedy zapukał do drzwi jej pokoju trzynastoletni chłopiec o zawadiackim uśmiechu i długich, bardzo chudych kończynach. Rozpoznawszy go, wskazała mu krzesło.

- Cześć, Fraser, wejdz. Jak przebiegają letnie wakacje?

- Za szybko - odparł, wzruszając ramionami i wciąż stojąc niepewnie w drzwiach.

Jego matka, Aisla, delikatnie popchnęła go w stronę krzesła.

- Na litość boską, przecież siostra Harris cię nie ugryzie! Ach, te nastolatki. On jest przestraszony, że każe mu się pani rozebrać.

Fraser spojrzał na matkę z przerażeniem, a potem chrząknął z zażenowaniem i usiadł na krześle.

- W czym problem, Fraser? - spytała Flora, uśmiechając się do niego.

- Chodzi o moje nogi. Bardziej o tę. - Wyciągnął nogę przed siebie i skrzywił się, widząc, że jest zabłocona i posiniaczona. - Brałem udział w zajęciach szkolnej drużyny futbolowej, ale musiałem zrezygnować.

- Nie ma ani jednego wolnego miejsca do żadnego z lekarzy, ale Janet powiedziała, że pani obejrzy jego nogi i zdecyduje, co powinniśmy zrobić - oznajmiła Aisla.. -Nie wiem, czy trzeba zrobić mu prześwietlenie.

- Czy coś się stało? Czy upadłeś?

- Ciągle się przewracam. Tak wygląda gra w futbol. - Potarł nogę, a Aisla cicho westchnęła.

- To prawda. Powinna pani zobaczyć jego ubranie. Daję słowo, że całe błoto Glenmore jest w mojej palce.

Flora uśmiechnęła się i przykucnęła obok chłopca.

- Pokaż mi, gdzie dokładnie cię boli. Tutaj?

- Ojej! - zawołał Fraser, podskakując. - Czy ona jest złamana?

- Nie. Poproszę Logana o konsultację.

- On przed chwilą pojechał na wizytę - powiedziała Aisla. - Kiedy byliśmy w recepcji, Janet przyjęła wezwanie, a on natychmiast wybiegł. Jakiś turysta na plaży dostał bólów w klatce piersiowej.

- Och. - Flora poczuła przyspieszone bicie serca. - No cóż, możemy poczekać, aż wróci. To pewnie nie potrwa długo.

- Chcę pójść do Connera - oznajmił Fraser. - On wie wszystko o futbolu. Czy można poprosić go, żeby obejrzał moją nogę?

Na sam dźwięk tego imienia Flora poczuła, że wilgotnieją jej dłonie.

- Skoro nie ma Logana, Conner na pewno jest zajęty.

- Może warto spróbować? Myślę, że jeśli pani go poprosi...

- Dobrze, proszę tu zaczekać. - Flora wyszła z pokoju i kilkakrotnie głęboko wciągnęła powietrze. Widząc, że gabinet Connera opuszcza pacjent, poczuła, że uginają się pod nią nogi.

Nadal głęboko oddychając, pospiesznie podeszła do jego drzwi i mocno zapukała.

Muszę załatwić to szybko i sprawnie, rozkazała sobie w duchu. I nie wolno mi na niego patrzeć.

- Tak?

Na chwilę zamknęła oczy, wzięła kolejny głęboki oddech i otworzyła drzwi.

- Chciałam cię spytać, czy mógłbyś obejrzeć mojego pacjenta. Ten trzynastoletni chłopiec skarży się na ból nogi. Teraz jest w moim pokoju.

- Założę się, że najpierw byłeś u Logana.

- Fraser jest jego pacjentem, więc byłoby to logiczne, ale...

- I o wiele mniej przerażające niż spotkanie ze mną. Jak długo zbierałaś się na odwagę, żeby zapukać do moich drzwi?

- Nie żartuj sobie ze mnie.

- Czy wyglądam na kogoś, kto się z ciebie wyśmiewa? - mruknął ze zniecierpliwieniem. - Muszę ci coś powiedzieć, Flora.

- Wyraziłeś jasno swoje zdanie, kiedy ostatnio rozmawialiśmy.

Proszę cię tylko, żebyś zbadał chłopca i przekazał mi swoją opinię. Resztą zajmę się sama.

Przerażona, pospiesznie się odwróciła i poszła do swojego pokoju, czując silne uderzenia serca. Zdając sobie sprawę, że Conner podąża za nią, skupiła uwagę na pacjencie.

- Fraser, doktor MacNeil cię obejrzy.



- Czy możesz położyć się na leżance, kolego? - spytał Conner. -  
Chciałbym dokładnie cię zbadać.

- Nie boli mnie biodro, tylko noga - mruknął chłopiec, kiedy Conner zaczął macać jego stawy.

- Ale biodro łączy się z nogą, więc czasami, gdy masz kłopoty z jednym, boli cię drugie. Czy to sprawia ci ból?

- Nie.

- A to?

- Ojej! Tak! - Fraser zaklął, a jego matka wydała stłumiony okrzyk zakłopotania.

- Fraser, jak ty się wyrażasz! Gdzie się tego nauczyłeś?

- Wszyscy tak mówią - wymamrotał. - To nic takiego. Założę się, że Conner też klął, kiedy był w moim wieku.

- Dla ciebie to jest doktor MacNeil - powiedziała ostro Aisla, a Conner taktownie odchrząknął i zaczął badać drugie biodro chłopca.

- Teraz zegnę nogę w kolanie... dobrze. Czy uprawiasz dużo sportów?

- Tak, cały czas. Tak jak pan. Futbol, siatkówkę plażową i mnóstwo innych.

- Czy myśli pan, że trzeba będzie zrobić prześwietlenie? - spytała Aisla.

- Nie - odrzekł, prostując plecy. - Możesz usiąść, Fraser. Już skończyłem. Masz schorzenie, które czasami atakuje wysportowanych nastolatków, zwłaszcza chłopców. Powstaje zapalenie i obrzęk u góry kości piszczelowej, o, tutaj. - Chwycił rękę Frasera i położył ją na jego nodze. - Czujesz?

- Owszem. - Fraser skrzywił się z bólu. - Czy to przejdzie?

- W końcu tak. Ale nie wolno ci grać tak dużo w futbol. Będziesz musiał ograniczyć aktywność fizyczną, bo to może pogorszyć twój stan.

- Więc nic mi nie wolno? - spytał przerażonym głosem, a Conner położył rękę na jego ramieniu.

- Wiem, że to trudne. W zasadzie powinieneś przestać robić to, co pogarsza twoją chorobę. Nie powinieneś więc w ogóle uprawiać sportu do czasu, aż twoje kości w pełni dojrzeją, ale zdaję sobie sprawę, że proszę o zbyt wiele. Pójdę na kompromis. Zaniechasz aktywności sportowej, jeśli poczujesz, że przy wysiłku twój stan się pogarsza. - Spojrzał na Aislę. - Może przyjmować środki przeciwzapalne. Jeśli stan jego nóg nie ulegnie poprawie, unieruchomimy je na krótko i zobaczymy, czy to pomoże. Jeśli to nie zda egzaminu, skieruję go na konsultację do ortopedy.

- Dziękuję, doktorze. Jesteśmy panu wdzięczni - powiedziała Aisla, prowadząc syna w stronę drzwi.

- Dziękuję, że go zbadałeś - mruknęła Flora, kiedy wyszli. Choć nie patrzyła na niego, czuła na sobie jego wzrok.

- Flora... - zaczął zmienionym głosem. - Wiem, że cię zraniłem i jest mi przykro. Przepraszam...

- Myślałam, że nigdy nie zdobędziesz się na przeprosiny.

- Robię to teraz - powiedział cierpko, a ona wzruszyła ramionami.

- Nie musisz przeproszać za to, że ci się nie podobam - oznajmiła, a on gwałtownie wciągnął powietrze.

- Wiem, że mi nie uwierzysz, ale wyświadczyłem ci przysługę.

- Naprawdę? Więc całowanie mnie, a potem stwierdzenie, że jestem nudna, to przysługa?

- Po pierwsze, nigdy bym cię nie pocałował...

- Więc dlaczego to zrobiłeś? I to dwa razy. Na plaży... dobrze, powiedzmy, że to był przypadek. Ale pocałowałeś mnie ponownie, prawda? Jeśli jestem taka nudna, to dlaczego? Czy chciałeś się ze mną drażnić? Wyświadczyłeś mi przysługę, sprawiając nudnej Florze przyjemność? Czy też zrobiłeś to, żeby zranić moje uczucia? Jeśli ci się nie podobam, to powinieneś zostawić mnie w spokoju. A może jesteś taki zły, że musisz zadawać ból?

- Zły? Więc uważasz, że jestem zły? - Przyparł ją do ściany. - Pokażę ci, co to znaczy: zły. - Pochylił głowę i z całej siły przycisnął wargi do jej ust.

Flora odwzajemniła jego pocałunek, czując rozgrzewający całe jej ciało ogień. Kiedy w końcu Conner uniósł głowę, popatrzyła na niego w milczeniu.

- Wiele osób uważało mnie za złego i większość z nich miała po temu powody. Ale niech mnie diabli, jeśli przyjmę tę krytyczną uwagę z twoich ust. Gdybym był taki zły, jak uważają ludzie, już doszłoby między nami do...

Flora była nieprzytomna z pożądania. Nie rozumiała, co on do niej mówi.

- Ale nie uważasz mnie za pociągającą?

- Nie? Naprawdę chciałbym rozebrać cię do naga i... pokochać się z tobą. A potem jeszcze raz. I znowu. Rozumiesz? Nie mówię o małżeństwie ani przyjaźni, tylko o seksie. - Nagle postąpił krok do tyłu. - Ale ty nie jesteś osobą tego typu, więc pozwolę ci odejść. Wyjdę stąd i udam się do

mojego gabinetu, a ty nie pójdziesz za mną. Jesteś kobietą, która zasługuje na konwencjonalny związek z solidnym facetem. Ja się do tego nie nadaję.

Flora była do głębi wstrząśnięta jego wypowiedzią.

- Czy to robi różnicę, jeśli wyznam ci, że nie jestem dziewicą? Czy to cię niepokoi?

- Nie. Może trudno będzie ci w to uwierzyć, ale odszedłem, żeby cię nie skrzywdzić. I dlatego zrobię to ponownie. Bo istnieją zasady, których nawet ja nie złamię. - Z tymi słowami wyszedł z pokoju.

Więc on mnie pragnie? Nie uważa mnie za odpychającą? Nie jestem już „nudną Florą”?

Zaczęła odzyskiwać pewność siebie, a jej umysł wskoczył na wysokie obroty.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Conner leżał na kanapie, bezmyślnie skacząc po telewizyjnych kanałach sportowych. Na podłodze obok niego stała butelka whisky i do połowy pełna szklanka. Spojrzał na nią z zamiarem wypicia jej zawartości, kiedy usłyszał głośne pukanie do frontowych drzwi.

Nastawił telewizor głośniej, postanawiając zignorować gościa, który błędnie wierzył, że on potrzebuje jego towarzystwa.

Pukanie się nie powtórzyło, więc wziął szklankę, zadowolony, że nieproszony gość postanowił odejść.

Po chwili jakiś wewnętrzny instynkt ostrzegł go, że nie jest sam. Kiedy odwrócił głowę, zobaczył stojącą w drzwiach Floreę.

- Nie odpowiedziałeś na pukanie.

- Bo nie miałem ochoty na towarzystwo - odparł wstrząśnięty jej widokiem.

- To pech, bo muszę ci coś zakomunikować. - Weszła do pokoju. Dostrzegł w jej oczach rozżarzone ogniki, których nigdy przedtem nie widział. - Chodzi mi o przemowę, którą wcześniej wygłosiłeś.

- Musiałem ci to powiedzieć.

- Zgoda. Przemyślałam to. Przyjąłeś wiele założeń na mój temat.

- Nie powinnaś tu przychodzić - oznajmił, starając się na nią nie patrzeć.

Spojrzała na butelkę whisky.

- Och, Conner... - Łagodny i miły ton jej głosu podrażnił jego nerwy.

- Wracaj do domu.

- Dlaczego? Bo jesteś pijany?

- Nie jestem pijany.

Ale ona najwyraźniej go nie słuchała.

- Boisz się, że stracisz panowanie nad sobą? Że źle się zachowasz? -

Podeszła bliżej, a błyski w jej oczach się nasiliły. - Jak zareagujesz, jeśli ci powiem, że pragnę, żebyś się źle zachował? Prawdę mówiąc, chcę, żebyś był taki zły, jak tylko potrafisz.

- Na litość boską, Flora...

- Ludzie mówią, że jesteś niezwykle bystry. I bardzo inteligentny.

Nie wiem, czy mają rację. Wiem tylko, że na pewno jesteś okropnie powolny i mało pojętny, jeśli idzie o zrozumienie tego, czego ja pragnę.

- Powiedziałem, idź do domu! - zawołał, zaciskając dłoń na szklance.

- Po co? Po to, żebyś mógł pić w samotności? Myślę, że to nie jest wyjście.

- Założę się, że nigdy w życiu nie byłaś pijana - powiedział z szyderczym uśmiechem.

- Masz rację. Są inne sposoby rozwiązywania problemów.

- Dlaczego uważasz, że rozwiązuję jakiś problem? Zerknęła na butelkę.

- Jeśli nie rozwiązujesz żadnego problemu, to dlaczego pijesz?

- Prawdę mówiąc, wcale nie piję. Ale ona nadal go nie słuchała.

- Nie wiem, czego szukasz, ale na pewno nie znajdziesz tego na dnie butelki.

- Mojemu ojcu to się udawało - stwierdził z cynicznym uśmiechem.

- Ale nie jesteś swoim ojcem, Conner. Dlatego tu przyszłam. -

Zsunęła płaszcz z ramion. Miała na sobie tylko skąpą seksowną bieliznę. -

Uważasz mnie za dobrą dziewczynkę, której nie wolno ci tknąć?

Szklanka wypadła mu z ręki i alkohol wylał się na podłogę, ale on nawet tego nie zauważył.

Miała smukłe ciało, niesamowicie długie nogi i delikatne krągłości.

- Wydawało mi się, że jeszcze nic nie wypilem -mruknął do siebie, patrząc na nią w napięciu - ale może się mylę. Przez chwilę miałem wrażenie, że Flora stoi przede mną w bieliźnie.

Wydała z siebie pomruk irytacji i odebrała mu butelkę.

- Masz już dosyć.

- Uwierz mi, że nie mam dosyć, bo nawet nie tknąłem alkoholu. Ale skoro nadal wydaje mi się, że widzę nagą Florę, to może nadeszła pora, żebym zaczął pić... Chcę, żeby ten obraz zniknął.

- Nie zniknie, bo jest prawdziwy. Och, na miłość boską, Conner, przyszłam tu, żeby cię uwieść a ty... - Westchnęła z rozdrażnieniem, a potem postawiła butelkę na podłodze. - Dlaczego ją otworzyłeś?

- Przez ciebie.

- Przeze mnie? Z mojego powodu jesteś pijany?

- Wcale nie jestem pijany, choć przez krótką chwilę wydawało mi się, że to byłby dobry pomysł. Pomyślałem, że to może uwolnić mnie od zauroczenia tobą.

- Chciałabym, żebyś mnie zniewolił. Marzę o tym.

- Czy ja śnię?

- Nie, nie śniesz! - Westchnęła i wzruszyła ramionami. - Weźmiesz teraz zimny prysznic, a ja w tym czasie zaparzę ci dzbanek bardzo mocnej kawy.

- Nie musisz. Poza tym po kawie nie śpię.

- Świetnie się składa - zawołała z irytacją. - Nie chcę, żebyś spał. Masz być całkiem rozbudzony, kiedy będę cię uwodzić. Przez większość życia słuchałam, jak inne kobiety mówiły, że jesteś niezwykłym kochankiem, a kiedy właśnie mam się o tym przekonać, ty chcesz spać...

- Wcale nie.

- Idź pod prysznic, bo inaczej zaklnę i wyleję na ciebie wiadro lodowatej wody!

- Wyglądasz jak Flora, ale zachowujesz się inaczej. Ona nigdy nie przeklinała. To naprawdę słodka dziewczynka.

- Słodka? Pokażę ci, co to znaczy. - Chwyliła go za ramię i szarpnęła. - Wstawaj! Jesteś dla mnie za ciężki. Nie dam rady cię zanieść.

Conner zaczął się zastanawiać, czy byłaby tak pewna siebie, gdyby wiedziała, że on jest zupełnie trzeźwy. Zdając sobie sprawę, że jego ciało w sposób widoczny zdradza uczucia, pospiesznie wstał i uśmiechnął się cierpko.

- Wylałem pół butelki na siebie, kiedy tu wchodziłaś, więc prysznic dobrze mi robi. Lodowaty, żeby ugasić moje libido.

- Nie chcę tego! - zawołała, stając na palcach i przyciągając go do siebie. - Pocałuj mnie, Conner. A potem idź i weź ten prysznic. Pragnę, żebyś był trzeźwy i wszystko zapamiętał. Nie chcę, żebyś jutro wykrecął się, że byłeś pijany i nie wiedziałeś, co robisz.

Kiedy się do niego przytuliła, nie wytrzymał i namiętnie ją pocałował. Potem Flora odsunęła się od niego. Miała łagodne oczy i różowe policzki.

- Gdzie jest łazienka?

- Nie potrzebuję zimnego prysznica.



- Owszem, potrzebujesz.

- Gdzie jest Flora? Myślę, że walnęłaś ją w głowę i ukradłaś jej tożsamość. - Przeczesał palcami włosy, a ona zaciągnęła go do łazienki i puściła wodę. - Flora nie jest tak silną kobietą.

- Nie wiesz o niej wielu rzeczy. - Wyciągnęła ręce i zaczęła szarpać za jego koszulę tak gwałtownie, że guziki spadały na podłogę. Potem wsunęła palce za pasek jego dżinsów.

- Ostrożnie, aniołku. To niebezpieczna strefa. Flora nigdy nie posunęłaby się do tego.

Delikatnie go popchnęła, a on cicho zaklął, kiedy lodowata woda popłynęła po jego plecach.

- Och, jaka zimna! - zawołał.

- To dobrze. Zostań tu, aż będziesz w stanie samodzielnie chodzić prosto, powiedz mi, jak się nazywasz i podać datę urodzenia. Kiedy będziesz gotowy, znajdziesz mnie w kuchni.

Zajrzała do szafki i znalazła tam kawę. Drżącymi rękami wsypała ją do dzbanka i zalała wrzątkiem.

Potem usiadła przy stole i zaczęła nadśluchiwać odgłosów dobiegających spod prysznicza.

Po jakimś czasie Conner wszedł do kuchni. Wokół bioder miał owinięty ręcznik, ale kropelki wody nadal przylegały do jego ciemnych potarganych włosów. Miał szerokie silne ramiona i ciało, które skłaniało kobiety do myślenia wyłącznie o grzechu. Na jego widok Flora poczuła silne uderzenia serca.

- Kawa jest na stole - wymamrotała, odwracając od niego wzrok.

Chwycił ją za rękę i mocno ścisnął.

- O nie. Kazałaś mi wziąć prysznic i posłuchałem cię...

- Ale nie mogłeś wytrzeźwieć tak szybko.

- Nie piłem.

- Przecież widziałam butelkę.

- Przyznaję, że rozważałem taką możliwość. Miałem chandrę. Ale jednej rzeczy nauczyło mnie życie z moim ojcem: że picie niczego nie rozwiązuje. Właśnie zamierzałem wylać whisky do zlewu, kiedy przyszałaś.

- Ale poczułam od ciebie zapach alkoholu.

- Kiedy zdejmowałaś płaszcz, wylałem trochę whisky na siebie. Ze szklanki.

Więc nie jest pijany, pomyślała. Jest trzeźwy. Odchrząknęła, czując, że opuszcza ją odwaga.

- Chyba powinnam już iść. Właśnie przypomniałam sobie, że...

- Że co? - spytał, obejmując ją w talii i przyciągając do siebie. - Co sobie przypomniałaś, Floro?

- Flora? Kim ona jest? Och, pamiętam. To ta kobieta, którą zamknęłam na klucz w domu, kiedy ukradłam jej tożsamość. Muszę iść i ją wypuścić.

- Za późno, kochanie. Ty jesteś Florą. Nową Florą. Stoisz naga w mojej kuchni.

- W bieliźnie...

Musnął wargami jej usta, a ona mruknęła z zachwytem.

- Cokolwiek stanie się w ciągu kilku następnych godzin, nie wbijaj mi paznokci w plecy, dobrze, Flora? Bo jeśli śnię, to nie chcę się obudzić.

Całe jej ciało pulsowało.

- Zaparzyłam ci kawę.

- Nie chcę. Chcę ciebie - wyszeptał, całując ją w szyję.

- Conner...

- Przecież przyszedłeś tu mnie uwieść... Chciałeś dowiedzieć się, jakim jestem kochankiem.

- Myślałam, że nie uważasz mnie za atrakcyjną...

- Zawsze uważałem cię za atrakcyjną, tylko stanowiłaś strefę zakazaną. Przynajmniej dla mnie. Niezależnie od tego, co inni o mnie myślą, tej granicy nigdy bym nie przekroczył.

- Ale teraz przekraczasz.

- Nie ja. Ty ją przekraczasz. To była twoja decyzja. Podjęłaś ją, przychodząc tutaj.

- Tak.

- Więc... Przyszedłeś tu, żeby mnie uwieść.

- Tak.

- No to do dzieła. Cały należę do ciebie.

Na chwilę odwaga ją opuściła, ale potem spojrzała na jego cudowne nagie ciało i nie mogła się powstrzymać. Pochyliła się i pocałowała go w klatkę piersiową, równocześnie gładząc twarde mięśnie brzucha.

- Jeśli będziesz dalej tak się zachowywać, nie potrwa to długo.

Musisz zwolnić, kochanie.

Wziął ją na rękę, zaniósł do sypialni i położył na środku łóżka.

- Będziesz patrzyła wyłącznie na mnie - oznajmił, całując ją w usta, a potem położył się na plecach obok niej.

Zdając sobie sprawę, że Conner czeka, aż ona zrobi pierwszy ruch, wyciągnęła rękę i pogładziła go po ramieniu. Czując jego gładką skórę i silne mięśnie, lekko zadrzała.

Conner leżał bez ruchu, obserwując ją i czekając. Flora nagle poczuła niesamowite podniecenie.

- Możesz przestać, kiedy tylko zechcesz - wyszeptał.

- Ale nie chcę. Masz niezwykle ciało. - Pochyliła się i pocałowała go w policzek, pod ustami czując szorstki parodniowy zarost. Potem przejechała palcem po jego nosie, dotykając blizny. - Jak do tego doszło? Czy się biłeś?

- W czasie meczu rugby - odparł, całując jej palce. - Nie jestem zwierzęciem, jak wszyscy uważają.

- Naprawdę? - Dotknęła dłonią jego warg, a potem przytknęła do nich usta. Conner wsunął rękę pod jej głowę i zaczął namiętnie ją całować.

- Flora...

- Przepraszam, czyżbym sprawiła ci ból? Masz skrzywioną twarz.

- Nie, ale...

- Dobrze. - Ponownie opuściła głowę i tym razem posłużyła się językiem i ustami. W pewnym momencie Conner jęknął, chwycił ją i przewrócił na plecy.

- Przestań. Nie wytrzymam nawet pięciu minut, jeśli... - Zamknął oczy i głęboko oddychał, a na jego twarzy malowało się napięcie. - Daj mi minutę. Tylko jedną.

- Czy zrobiłam coś nie tak? - spytała z zażenowaniem. - Ja... wcześniej tego nie robiłam...

- Więc to pierwszy raz. Gdzie się tego nauczyłaś?

- Z książki.

- Z książki? Cała Flora. - Pochylił głowę i zaczął namiętnie całować całe jej ciało.

- Conner... ja nie mogę czekać - wyszeptała.

- Spójrz na mnie, Flora.

Kiedy się z nią kochał, jej serce zaczęło bić w przyspieszonym tempie. Nagle poczuła ogarniającą ją rozkosz. Potem leżała wtulona w jego ramiona, nie mogąc złapać oddechu.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że tak będzie.

- Przecież mówiłaś, że nie jesteś dziewicą.

- Ale nigdy czegoś takiego nie czułam.

- Nie chcę słuchać o twoich dawnych kochankach.

- Kochanku. Miałam tylko jednego. Był prawnikiem. Zawsze wiedziałam, czego można się po nim spodziewać.

- Powinnaś była się go trzymać.

- Nie kochałam go. Wiesz, coś dziwnego się ze mną dzieje. Przy tobie nie czuję się nieśmiała.

- Zauważyłem to. Muszę powiedzieć, że twoje zachowanie dziś wieczorem zgorszyłoby wyspiarzy.

- Nic mnie to nie obchodzi - odparła szczerze, a on odgarnął włosy z jej twarzy.

- Owszem, obchodzi, i wcale nie mam ci tego za złe. Tu jest twój dom. A skoro o tym mowa... - Nagle zmarszczył czoło, wypuścił ją z objęć i wyskoczył z łóżka. - Gdzie zaparkowałaś?

- Przed stodołą. A gdzie...

- Ktoś może zobaczyć twój samochód. - Pochylił się i wyciągnął ją z łóżka. - Musisz iść, kochanie.

- Teraz? - Zarzuciła mu ręce na szyję. - Zakładałam, że zostanę tu na noc.

- Przynajmniej ośmiu wyspiarzy rano przejeżdża obok mojej stodoły w drodze do pracy. Nie chcę, żeby zobaczyli tu twój samochód. -  
Delikatnie zsunął ręce Flory ze swojej szyi i podniósł z podłogi jej bieliznę.

- Musisz stąd odjechać, Floro.

Słyszając jego słowa, poczuła się nieswojo.

- Więc to tak?

- Wcale nie. - Pochylił głowę i szybko ją pocałował.

- Czy jutro wieczorem jesteś zajęta?

- Nie.

Uśmiechnął się i mrugnął do niej.

- Wobec tego możesz zrobić mi kolację. Spotkajmy się tutaj o godzinie ósmej. - Zmarszczył brwi. - Choć po namyśle, u ciebie będzie chyba lepiej.

- Dlaczego ty nie możesz przygotować kolacji dla mnie?

- Bo w kuchni jestem do niczego, a nie chciałbym, żebyś się otruła - oświadczył, wciągając jej na nogi jedwabne majtki. - Dlaczego ubieram cię, skoro chciałbym cię rozebrać?

- Nie wiem.

- Bo troszczę się o ciebie. I o twoją reputację. - Wziął głęboki wdech, cofnął się i uniół ręce. - Wynoś się stąd. Twój płaszcz jest na dole. Na litość boską, pamiętaj, żeby zapiąć go na guziki, bo inaczej dostarczysz ludziom tanich przeżyć. Idź, zanim zmienię zdanie.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Flora usiłowała zachować ich związek w tajemnicy. Starła się nie patrzeć na Connera, kiedy byli wśród ludzi, i mówiła do niego oficjalnym tonem.

Co wieczór Conner przyjeżdżał do jej domu i spędzał z nią czas do wczesnych godzin porannych. Jedli, rozmawiali i kochali się, ale nigdy nie zostawał na całą noc, a ona nie wiedziała, czy ją to irytuje, czy też cieszy.

Z jednej strony odczuwała ulgę, że nie jest tematem lokalnych plotek, ale z drugiej pragnęła jego towarzystwa. Uwielbiała go słuchać i wiedziała, że mówi jej rzeczy, których nigdy dotąd nikomu nie powiedział.

Od czasu do czasu rozmowa schodziła na temat jego ojca.

- Nic dziwnego, że żyłeś samopas - mruknęła pewnej nocy, leżąc z głową opartą na jego ramieniu. - Przypuszczam, że nie miałeś po co wracać do domu.

- To wcale nie było śmieszne. - Pogłaskał ją po głowie. - Po odejściu matki ojciec praktycznie pił od rana do wieczora. Nie wchodziłem mu w drogę. Bardzo często nie wracałem do domu. Spałem na plaży lub w stodole. Było dobrze do czasu, kiedy pewnej nocy rozpałem ognisko, a wiatr zmienił kierunek i...

- Domyślałam się, że jest ci źle w domu. Kiedyś nawet poszłam tam i szukałam cię, a on zaczął na mnie tak wściekle krzyczeć, że nogi trzęsły mi się jeszcze przez wiele dni.

- Dlaczego tam poszłaś?

- Po odejściu twojej matki martwiłam się o ciebie. Myślałam, że rozumiem, co przeżywasz. Ponieważ ja również straciłam matkę,

uważałam, że jestem w stanie ci pomóc. Ale, oczywiście, moja sytuacja była zupełnie inna, bo ja nadal miałam ojca.

- Nie chciałem pomocy. Pragnąłem być zły.

- Wcale ci się nie dziwię. Czy w wojsku przestałeś być zły?

- Tam nauczyli mnie pozbywania się agresji. Przebiegnięcie pięćdziesięciu kilometrów z plecakiem jakoś ją unicestwia.

- Więc ci pomogli?

- Tak, chyba tak. - Pocałował ją w czubek głowy. - Jesteś taka łagodna... Pewnie nigdy się nie złościłaś,

- Oczywiście, że tak. Złość jest ludzkim uczuciem. Ale nie miałam po temu powodów, nie tak jak ty. Mieszkańcy wyspy powinni byli coś przedsięwziąć w twojej sprawie.

- A co mogli zrobić? Tak czy owak, nie prosiłem o pomoc.

- Na dobrą sprawę dorastałeś bez rodziców. Dlaczego zostałeś lekarzem?

- Sam nie wiem. Mieszkając tutaj, byłem zły. Wszyscy uważali mnie za wyjątkowo niedobrego chłopca, więc odpłacałem się im złymi uczynkami. Potem wyjechałem i nagle znalazłem się wśród ludzi, którzy mnie nie znali. Wtedy zdałem sobie sprawę, że jestem zmęczony dotychczasowym życiem i zaciągnąłem się do wojska.

- Czy miałeś jakieś wiadomości od ojca?

- Nie. Ja też się do niego nie odzywałem.

- Ale utrzymywałeś kontakt z Loganem.

- Logan jest dobrym człowiekiem. To on powiedział mi, że ojciec cierpi na marskość wątroby. Umieścił go w szpitalu, a po jego śmierci wykonał całą papierkową robotę. Zrobił wszystko za mnie. - Wahał się



przez chwilę. - To on uważał, że powinienem tu wrócić, sprzedać dom, pogrzebać przykre wspomnienia...

- Cieszę się, że wróciłeś.

- Ja nie pasuję do ciebie, Flora - wyszeptał, całując ją czule. - Zranię cię.

- Zaryzykuję.

- Związki niszczą...

- Mogę zrozumieć, dlaczego tak uważasz, biorąc pod uwagę to, co stało się z twoimi rodzicami, ale to był tylko jeden przykład niszczącego związku. Zupełnie inne było małżeństwo moich rodziców.

- Twoja matka umarła, a ojciec się załamał. Na swój sposób ten związek był także traumatyczny.

- Istotnie, był traumatyczny. Ale mojego ojca i matkę łączyło coś tak wyjątkowego, że tato niczego by nie zmienił, nawet gdyby potrafił przewidzieć, co się stanie. Prawdziwa miłość zdarza się rzadko i jest darem...

- Jest przekleństwem, nie darem.

- Nieprawda, Conner. - Delikatnie go pocałowała. - Po prostu nie zaznałeś tego uczucia ze strony swoich rodziców i przypuszczam, że nie doświadczyłeś go też w dorosłym życiu, biorąc pod uwagę twoje krótkotrwałe związki.

- Czy chciałabyś wiedzieć, ile kobiet wyznało mi miłość?

- Prawdę mówiąc, nie. Poza tym miałam na myśli miłość, a nie seks.

- W porządku. Jeśli chodzi ci po głowie wyłącznie miłość, będę musiał zrobić coś brutalnego - oznajmił, a ona, widząc w jego oczach wesołe iskierki, cicho się zaśmiała.

W drugim tygodniu trwania ich związku Flora była w pubie w towarzystwie pracowników poradni.

- W czasie weekendu zabiorę cię na stały ląd, Evanna - powiedział Logan. - Dziecko może przyjść na świat w każdej chwili.

- Nie ma pośpiechu.

- Cześć, Conner! - zawołał Jim, podchodząc do ich stolika i klepiąc go po ramieniu. - Jak się masz?

- Dobrze, Jim. A co u ciebie?

- Jestem trochę zmęczony. - Jim puścił do niego oko. - Od tygodnia co noc budzi mnie o trzeciej nad ranem warkot twojego motocykla. Pomyślałem sobie, że jeździsz na łowy.

Flora poczuła, że jej twarz płonie, a Conner stłumił ziewnięcie.

- Skoro jestem tutaj uziemiony, to muszę przełamać nudę - odparł spokojnym głosem. - Czy masz mi to za złe, Jim?

- Nie, ale ci zazdroszczę. Powiedz nam, jak ma na imię ta szczęściara. Znając cię, to nie ta dziewczyna, którą ukryłeś w falach tej nocy, kiedy spotkaliśmy się na plaży.

- Jasne, że nie. Tamto miało miejsce przed kilkoma tygodniami, a ja nie uznaję długotrwałych związków - odrzekł Conner, a Flora wstrzymała oddech.

Więc ludzie plotkują, pomyślała z przerażeniem. Jak długo potrwa, zanim skojarzą fakty? Jak dam sobie radę, jeśli na mój widok ludzie będą się trącać i znacząco do siebie mrugać?

Zacisnęła palce na szklance, starając się uspokoić, ale drżała, zdając sobie doskonale sprawę, co ludzie będą mówić. Ze Conner MacNeil ją uwiódł i że ich związek nie potrwa zbyt długo.

- Muszę się ruszyć - rzekła Evanna, z trudem wstając. - Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że te krzesła są okropnie niewygodne.

- Myślę, że żadne krzesło nie jest wygodne, kiedy ma się w brzuchu słońiatko.

Evanna zaśmiała się pogodnie, a Flora sięgnęła po torebkę, wdzięczna jej za zmianę tematu.

Jim wrócił do swoich kumpli, a Conner słuchał Logana, który mówił o planach rozbudowy przychodni.

Na razie wszystko wskazywało na to, że związek Flory z Connerem nadal jest tajemnicą.

Zdenerwowany i zły na siebie Conner krążył po swoim gabinecie. Dlaczego pozwoliłem sprawom zajść tak daleko? - pytał się w duchu.

Wzywając pierwszego pacjenta, postanowił jakoś rozwiązać tę sytuację. I to jak najszybciej.

- Doktor MacNeil? - W drzwiach stała Ann Carne, ciotka Flory, a Conner niechętnie się uśmiechnął.

- Jeśli istnieje jakaś rzecz, której nie chciałbym teraz przeżyć, to jest nią spotkanie z dawną dyrektorką mojej szkoły.

- Nie rozumiem, dlaczego. Nigdy nie przejmowałeś się tym, co mówię, kiedy byłeś nastolatkiem - powiedziała Ann, zamykając drzwi i podchodząc do krzesła. - Sądzę, że to się nie zmieniło, kiedy dorosłeś. Tak czy owak, wydaje mi się, że nie potrzebujesz wykładu. Wywarłeś spore wrażenie na mieszkańcach wyspy.

- Na pewno złe.

- Dobrze wiesz, że to nieprawda. - Uważnie mu się przyjrzała. - Najwyraźniej zmieniłeś się na lepsze. Przyszłam tu, żeby sprawdzić, czy jesteś tak dobrym lekarzem, jak mówią.

- Czy to jest szkolny test?

- Zdawałeś wszystkie egzaminy, do których raczyłeś podejść. Ale skoro o tym mowa, to chciałabym coś powiedzieć. - Wzięła głęboki oddech. - Nie pomogłam ci. Od wielu lat mam wyrzuty sumienia.

- Podejrzewam, że dzięki tej rozmowie oboje poczujemy się skrępowani, więc może od razu przejdźmy do pani objawów.

- Za chwilę - odparła spokojnym głosem. - Byłeś najzdolniejszym uczniem, jakiego kiedykolwiek miałam w szkole.

- I oboje dobrze wiemy, że ukończyłem ją najszybciej, jak mogłem.

- Byłeś niezwykle błyskotliwy, a jednocześnie tak okropnie niezdyscyplinowany i zły, że kiedy zdałam sobie sprawę z zakresu twoich zdolności było za późno, bo stałeś się dzikusem. Byłeś już wykolejony, ze wszystkimi walczyłeś. Nikt nie mógł do ciebie dotrzeć. Ani nauczyciele, ani ojciec. Nie wiedzieliśmy, że jest ci tak źle w domu. Bardzo dobrze ukrywałeś prawdę. Myśleliśmy, że to twój ojciec ma z tobą problemy, a nie odwrotnie.

- Na pewno nie ułatwiałem mu życia.

- On cię zawiódł. Tak jak my wszyscy.

- To już historia, a jak pani wie, nie znośłem historii. Lubiłem przedmioty ścisłe. Nigdy nie widziałem sensu powrotów do przeszłości.

- A ja widzę sens, kiedy przeszłość ma wpływ na przyszłość.

- Nieprawda.

- Tak sądzisz? Czy jesteś żonaty? Czy mieszkasz z ciepłą, życzliwą, zrównoważoną kobietą, która spodziewa się twojego dziecka?

- Mój stan cywilny nie ma nic wspólnego z moim ojcem - powiedział, siadając i patrząc jej w oczy.

- Naturalnie, że ma. Czyżbyś uważał, że to, jak postępował z tobą, nie miało na ciebie wpływu? To, że zachowywałeś się jak dzikus, było reakcją na to, jak traktowano cię w domu. Teraz to rozumiem. Uczyłam przez trzydzieści jeden lat, a ty byłeś jedynym dzieckiem w mojej szkole, z którym nie mogłam sobie poradzić. Wszyscy cię zawiedliśmy i za to jesteśmy ci winni przeprosiny.

- Nie przypuszczam, żeby ludzie, którym zniszczyłem mienie, zgodzili się z panią.

- Bez wątplenia odcisnąłeś tutaj swoje piętno. I nadal je odciskasz, choć tym razem szkody są mniej znaczne. - Ann wyprostowała plecy. - Moja siostrzenica zakochała się w tobie. Chyba o tym wiesz?

Conner cicho zaklął, a Ann zacisnęła usta.

- Zachowuj się przyzwoicie!

- Czy ona pani o tym powiedziała?

- Nie. Ale słyszałam, jak o tobie mówi. Wtedy jej oczy błyszczą, a każde opowiadanie wiąże się z tobą. Co zamierzasz z tym zrobić?

- Pewnie odejdę i zostawię ją we łzach. Tak zwykle postępuję.

- A może nabierzesz rozumu i uświadomisz sobie, że potrzebujesz właśnie takiej ciepłej, delikatnej i życzliwej kobiety, jaką jest Flora.

- Nie ma znaczenia, czego ja potrzebuję. Dobrze wiem, że ona zasługuje na lepszego mężczyznę.

- Więc nauczyłeś się myśleć o innych. To dobrze, Conner. I nie lekceważ Flory. Ona jest nieśmiała, ale ma silny charakter. Jest w niej coś więcej, niż się wydaje.

- Zauważyłem to.

- Pomyślałam, że ktoś powinien ci powiedzieć, żebyś nie żył stosownie do swojej reputacji. Z tego, co widzę, masz dobre strony. Dlaczego nad nimi nie pracujesz?

- Już dosyć. Czy coś pani dolega?

- Astma. Zaczęła się dwa lata temu. Logan na początek kazał mi używać inhalatora, a doktor Walker... twój poprzednik, zapisał kolejny, ale ciągle oddycham z trudem. Czuję ucisk w klatce piersiowej. - Westchnęła.

- Wczoraj poszłam na spacer nad urwiskiem, ale musiałam usiąść, bo nie dałam rady. Pewnie powiesz, że w moim wieku nie powinnam zażywać zbyt dużo ruchu...

- Ruch jest potrzebny w każdym wieku. Czy brak tchu pojawia się przy wysiłku, czy też w trakcie codziennych zajęć?

- Przy wysiłku.

Zadawał jej pytania, uważnie słuchał odpowiedzi, a potem usiadł przy komputerze i spojrzał na ekran.

- Bierze pani salbutamol i wdycha sterydy. Dorzucę jeszcze lek o przedłużonym działaniu. Jeśli pomoże, będzie pani zażywała go dalej. Jeśli nie, zwiększymy dawkę wdychanego sterydu. Jeśli objawy będą stabilne, za kilka tygodni na nowo ocenimy sytuację.

- Więc powinnam przyjść tu za kilka tygodni?

- Tak. Lub wcześniej, jeśli zadyszka nie ustąpi. - Wręczył jej receptę, a ona uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Zrób, co należy, w sprawie mojej siostrzenicy -powiedziała, wychodząc z gabinetu.

Kim jest kobieta, z którą spotyka się Conner Mac-Neil? Takie pytanie zadawali sobie mieszkańcy Glenmore.

- Wiesz, Flora, ona mieszka niedaleko ciebie - powiedziała Meg, posypując czekoladą cappuccino. -Okoliczni mieszkańcy słyszeli warkot jego motocykla późno w nocy. Czy chciałabyś coś zjeść? Może croissanta? Albo czekoladową babeczkę?

- Nie, dziękuję. - Flora wręczyła jej pieniądze i wzięła kawę, chcąc uciec, zanim rozmowa się rozwinie.

- Kto mieszka blisko ciebie? Która dziewczyna mogła zwrócić uwagę naszego Connera? Tilly Andrews? Nie, to niemożliwe. Po prostu nie mogę sobie wyobrazić...

- Ja też nie. Dziękuję. - Zamierzała jak najszybciej wyjść, ale Meg ciągnęła:

- Nie rozumiem, dlaczego wszyscy tak bardzo się tym interesują. Przecież mówimy o Connerze. Na pewno stąd wyjedzie albo zajmie się inną kobietą, zanim zidentyfikujemy tę obecną. Uważaj dzisiaj, bo zanoszą się na burzę.

Nie chcąc myśleć o Connerze, Flora wyszła z baru i usiadła na nabrzeżu. Powoli sączyła kawę, spoglądając na schodzących z promu turystów, których twarze po ciężkiej podróży morskiej miały odcień bladej zieleni. Za nimi duże fale uderzały o obudowę portu, a niebo niepokojąco pociemniało, choć była dopiero pora lunchu.

Flora westchnęła. Gwałtowne burze są charakterystyczne dla Glenmore, co wcale nie znaczy, że mieszkańcy się z nich cieszą. Jeśli

prom przestaje kursować, nie przyjeżdżają turyści, a wtedy nie wpływają pieniądze, które tak bardzo wspierają gospodarkę wyspy. Był już sierpień i zbliżał się koniec lata.

A wraz z nim termin wyjazdu Connera.

Zdecydowała, że nie będzie o tym myśleć. Dopiła kawę i wrzuciła plastikowy kubek do kubła na śmieci. Nie zamierzała psuć sobie terazniejszości, martwiąc się o przyszłość.

Mają przed sobą resztę lata.

Wsiadła do samochodu i pojechała z powrotem do przychodni, zdając sobie sprawę, że teraz będzie miała pełno pacjentów, ponieważ Evanna w końcu przestała pracować.

Kiedy robiła porządki po ostatnim pacjencie, do jej pokoju wszedł Conner.

Jej serce jak zwykle gwałtownie zabiło, a nastrój od razu się poprawił. Na jego widok miała ochotę się uśmiechać.

- Pogoda jest okropna. Istnieje duża szansa, że dziś w nocy zostaniesz uwięziony u mnie w domu, Conner.

- Naprawdę?

- Czy masz na to ochotę?

- Może. - Przyciągnął ją do siebie i żarliwie pocałował. - O ile obiecasz mi, że odłożysz książkę na pół godziny.

- To zależy... - Zarzuciła mu rękę na szyję. - Zależy od tego, czy znajdziesz dla mnie jakieś ciekawsze zajęcie.

W odpowiedzi ponownie ją pocałował, a ona przytuliła się do niego. Zapomnieli o bożym świecie i żadne z nich nie usłyszało odgłosu otwieranych drzwi.



- Co do... ? - Głos Logana przedarł się przez mgłę zauroczenia, które wyłączyło umysł Flory.

- Logan - powiedziała, z trudem łapiąc oddech, odrywając dłonie od ramion Connera.

Logan wydał z siebie groźny pomruk.

- Niech cię diabli, Conner. Co ty do licha robisz?

- Całuję twoją pielęgniarkę - odparł spokojnym, niemal znudzonym głosem.

Flora myślała, że poczuje zażenowanie, ale nic takiego się nie stało. Nagle zdała sobie sprawę, że nie jest zakłopotana, ponieważ nie przejmuje się tym, co myśli Logan. A wszystko dlatego, że kocha Connera.

Zerknęła na Logana i dostrzegła, że jego twarz jest nienaturalnie blada.

- Co się stało? Kirsty? Na litość boską, powiedz coś!

- Kirsty nic nie jest - odparł ostrym tonem. - Ale Evannie odeszły wody.

- Och... - Flora natychmiast do niego podeszła i zacisnęła palce na jego ramieniu, chcąc dodać mu otuchy. - Wszystko będzie dobrze. Gdzie ona jest?

- W samochodzie. Zabieram ją na prom. - Spojrzał na Connera. - Przyszedłem tu, żeby wam powiedzieć, że oboje jesteście teraz odpowiedzialni za przychodnię. A tymczasem...

- Daj spokój - przerwała mu Flora. - Kto zajmuje się Kirsty?

- Meg, ale jeśli będzie potrzebowała pomocy, to...

- Oczywiście. Nie martw się tym - odrzekła pospiesznie Flora.

- Zabierasz Evannę na prom? - spytał Conner, marszcząc czoło. - Podobno ma nie kursować, bo nadciąga burza.

- Wiem. Właśnie dlatego wyruszamy stąd, póki można. Za długo czekałem. Powinniśmy byli wypłynąć w ubiegłym tygodniu, ale Evanna jest cholernie uparta.

- Ale...

- Wiem, co robię - warknął Logan, gwałtownym ruchem otwierając drzwi. - Po prostu miej oko na wszystko, kiedy mnie tu nie będzie.

Na progu stanęła blada jak kreda Janet.

- Logan, musisz pójść ze mną. Evanna twierdzi, że chce przeć. Pomogłam jej wsiąść z samochodu i zaprowadziłam ją do domu.

- Nie! - Logan przeczesał włosy palcami. - To niedobrze. Nie chcę, żeby była w domu. Chcę, żeby była na promie. A jeśli prom nie wypłynie, wezwiemy śmigłowiec sanitarny...

- Jeśli Evanna chce przeć, Conner powinien ją obejrzeć - oznajmiła Flora.

- Nie życzę sobie, żeby był blisko mojej żony!

- Uspokój się, Logan - mruknął Conner. - Nigdy nie podobały mi się kobiety w zaawansowanej ciąży.

- Janet, przynieś mi zestaw porodowy. Jest w pokoju Evanny. W wysokiej szafce po prawej stronie, na najwyższej półce. A wy dwaj... - zaczęła po wyjściu Janet, patrząc na nich z irytacją. - Dosyć. Wasz testosteron zaczyna działać mi na nerwy i nie mogę się skoncentrować. Logan, posłuchaj mnie. Nie jesteś w stanie ocenić postępu porodu twojej żony. Conner i ja zrobimy to we dwoje. Teraz. Jeśli dziecko ma rychło przyjść na świat, musimy być na to przygotowani.

- Ona nie będzie rodzić naszego dziecka na tej wyspie - wymamrotał Logan, głęboko wciągając powietrze. W jego oczach odbijał się lęk. - Nie chcę stracić mojej żony!

RS

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Byłbym wdzięczny, gdyby ktoś zechciał mi powiedzieć, co się tu dzieje - wycedził Conner, idąc wraz z Florą w ślad za Loganem w stronę drzwi łączących przychodnię z ich domem. - Mój kuzyn, którego zawsze uważałem za wcielenie zdrowego rozsądku, najwyraźniej stracił rozum. Wiedząc, że nie jest skłonny do napadów hysterii, zakładam, że ma jakiś powód.

Flora odczekała chwilę, nie chcąc, by Logan ją usłyszał, a potem spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Czyżby nie powiedział ci, co się stało z jego pierwszą żoną?

- Nigdy go o to nie pytałem.

- Mężczyźni! - jęknęła Flora, unosząc wzrok ku niebu. - Okej, opowiem ci to w skrócie. Jego pierwsza żona zmarła podczas porodu. Tu, w Glenmore. Była wtedy straszna burza, więc nie mógł wywieźć jej z wyspy i... - Zagryzła wargi. - I umarła. Nie mam dość czasu, żeby opowiedzieć ci to dokładnie. Nikt nie mógł nic zrobić, ale nie próbuj mówić tego Loganowi, bo on nadał ma do siebie pretensje.

- Rozumiem. Więc możemy oczekiwać, że zniesie to wszystko z imponującym spokojem.

- Jeśli nie uda mu się dowieźć Evanny na porodówkę, może się załamać. Musimy postępować w tej sprawie bardzo delikatnie - oznajmiła Flora, a Conner rzucił jej lekko ironiczne spojrzenie.

- Delikatnie? Może powinienem po prostu natychmiast wyjechać?

- Nie bądź śmieszny. Musimy ułożyć jakiś plan. Ty możesz przyjąć dziecko, a ja zapewnię Evannę i Logana...

- Nie ma mowy. - Conner uniósł ręce, aby ją uciszyć. - Nie jestem położnikiem. O dzieciach wiem tylko tyle, że nigdy nie chciałem ich mieć.

- Czyżbyś chciał mi powiedzieć, że nigdy nie przyjmowałeś porodu?  
- spytała, patrząc na niego ze zdumieniem. - Przecież jesteś lekarzem.

- W wojsku nie ma wielkiego zapotrzebowania na usługi położnicze  
- mruknął z ironią. - Oczywiście byłem przy kilku porodach, ale zapewniam cię, że moja wiedza w tej dziedzinie jest bardzo ograniczona.

- Moja też. Ale nie możemy pozwolić, żeby się tego domyślili. -  
Flora zagryzła wargi. - To nie ma znaczenia. Jeśli nie będzie żadnych komplikacji, potrafię przyjąć poród, ale będziesz musiał mi pomóc, jeśli wystąpią jakieś problemy. Wszystko będzie dobrze. W gruncie rzeczy potrzebuję tylko kogoś, kto doda mi odwagi. Musimy uwierzyć we własne siły. Dzieci same przychodzą na świat... - Spojrzała na niego bezradnie. -  
Tak przynajmniej mi się wydaje.

- Chętnie będę dodawał ci odwagi - oznajmił Conner z błyskiem rozbawienia w oczach - ale jestem pewien, że Logan nie pozwoli mi nawet tknąć swojej żony.

- Logan jest w szoku. Zrobi wszystko, co mu każemy. - Pchnęła go w kierunku drzwi, a on ponownie spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Nie miałem pojęcia, że potrafisz być tak apodyktyczna. Od tej pory nigdy nie uwierzę w twoją nieśmiałość.

Flora wzruszyła ramionami.

- W gruncie rzeczy wcale mnie nie znasz, prawda?

- Na to wygląda.

Zastali Evannę w jadalni, która przylegała do kuchni. Jej okna wychodziły na ogród.

- Nie wolno ci przeć - mówił ochryplym głosem Logan, obejmując żonę. - To twoje pierwsze dziecko. Takie porody trwają bardzo długo.

- Nie zawsze - wykrztusiła z trudem Evanna. Jej twarz była blada i spocona.

Logan zerwał się nagle na równe nogi.

- Dzwonię po pogotowie lotnicze.

- Wiatr jest zbyt silny - rzekł spokojnie Conner.

- Nie mogą latać. Już do nich telefonowałem.

Evanna uniosła rękę i dotknęła twarzy Logana.

- Musisz się uspokoić - powiedziała cicho. - Wpadasz w panikę, a ja cię potrzebuję.

- Wcale nie wpadam w panikę - zaprotestował.

- A jeśli sprawiaam takie wrażenie, to bardzo cię przepraszam.

- Nie musisz mnie przepraszać. Kocham cię.

- No dobrze, dość tego. - Conner skrzywił się z udawanym niesmakiem. - Doprowadzacie mnie do mdłości. Flora, czy mi się zdawało, czy prosiłaś Janet o zestaw porodowy? Czy na tej zapomnianej przez Boga wyspie coś takiego w ogóle istnieje?

- Mamy tu wszystko - mruknął Logan. - Zadbałem o to. Mamy nawet zestaw narzędzi do cesarskiego cięcia.

- To nie będzie potrzebne - uspokoił go Conner. - Evanna, muszę cię obejrzeć. Logan, idź i zobacz, co robi Kirsty.

- Nie zostawię jej samej - oznajmił Logan, wyzywająco podnosząc głowę.

Conner wziął głęboki oddech.

- Wyjdź z tego pokoju, Logan. Cały ten melodramat przyprawia mnie o ból głowy.

- Nie.

Conner wytarł ręce i włożył rękawice, które podała mu Flora.

- Kiedy się tu kręcisz, nie mogę skupić uwagi.

- Co ty wiesz o przyjmowaniu porodów?

- Mam wiele ukrytych zalet. - Odwrócił się od Logana i posłał Evannie promienny uśmiech. - Problem polega na tym, że nikt na tej wyspie mi nie ufa.

- Ja ci ufam, Conner - odparła serdecznym tonem.

- I wiesz, że wszystko będzie dobrze, prawda?

- Tak... - odparła niepewnie, ale odwzajemniła jego uśmiech. - Czy... przyjmowałaś już kiedyś poród?

- Czy myślisz, że byłbym tutaj, gdyby było inaczej? - odparł pewnym siebie tonem, rzucając Florze porozumiewawcze spojrzenie. - Uwielbiam przyjmować na świat dzieci. To moje ulubione zajęcie.

- Naprawdę? - spytała Evanna, chwytając kurczowo jego rękę.

- Setki razy to robiłem - przekonującym tonem potwierdził Conner, a Logan wydał z siebie pogardliwe parsknięcie.

- Och, na miłość boską! Czyżbyś próbował nas przekonać, że żołnierze nieustannie rodzą dzieci?

- Oczywiście, że nie - odparł Conner, nie zmieniając wyrazu twarzy.

- Ale robią to okoliczni mieszkańcy. I zawsze chętnie korzystają z pomocy wojskowych lekarzy.

Evanna jęknęła cicho i ścisnęła rękę Flory.

- Logan, ja też uważam, że powinieneś zatelefonować do Meg i spytać, jak się czuje Kirsty. Była dziś rano bardzo blada.

- Ależ...

- Logan! - Ton Evanny był stanowczy. - Musisz pozwolić Connerowi odebrać ten poród! Tracimy czas. Czy ci się to podoba, czy nie, to dziecko zaraz przyjdzie na świat!

Flora była zdumiona. Nigdy dotąd nie słyszała, by Evanna podniosła głos. Logan odetchnął głośno kilka razy. Na jego twarzy malowało się niezdecydowanie.

- No dobrze. Ale zaraz tu wrócę - oznajmił i wyszedł.

- Nie wytrzymam. Och, Conner, ja chyba powinnam przeć! - wymamrotała Evanna, zwijając się w ponownym bolesnym skurczu.

- Wstrzymaj się jeszcze chwilę - poprosiła Flora. - Musimy zobaczyć główkę i ocenić, jak wygląda sytuacja.

- Mogę ci powiedzieć, jak wygląda sytuacja - mruknęła Evanna przez zęby. - Jestem przecież położną. Dziecko zaraz się urodzi.

- To dobra wiadomość - oznajmił nonszalanckim tonem Conner. - Kiedy odbieram poród, najbardziej denerwuje mnie czekanie.

W tym momencie do pokoju wpadła Janet, niosąc zestaw porodowy.

- Otwórz go! - polecił jej rozkazującym tonem Conner. - Oboje mamy na sobie sterylne rękawice.

- Postaraj się zrobić to jak najszybciej - dodała Flora. - Chyba już widzę główkę. Nie przyj, Evanna. Spróbuj głęboko oddychać. Tak, doskonale. Janet, włącz ogrzewanie.

- W środku lata? - spytała ze zdumieniem Janet.



- Nie jest tu zbyt ciepło, a na dworze szaleje wiatr. Temperatura spadnie, a ja chcę, żeby w pokoju było trochę cieplej. I podgrzej kilka ręczników. Na wszelki wypadek.

- Muszę przeć - jęknęła Evanna. - Nie mogę się dłużej powstrzymać. Nie macie pojęcia... Czuję następny skurcz. Czuję główkę, Flora.

- To doskonale - powiedziała Flora, podtrzymując główkę lewą ręką i przypominając sobie porody, jakie widziała podczas szkolenia. - Wszystko idzie bardzo dobrze, Evanna.

- Czy ono oddycha? - spytała Evanna. - Czy pępowina nie okręciła się wokół szyi? Logan miał rację. To wszystko poszło zbyt szybko...

- Mówisz głupstwa - przerwała jej Flora, delikatnie przesuwając dłonią po szyi dziecka. Kiedy wyczuła pępowinę, ostrożnie przełożyła ją ponad główką dziecka, które dopiero w tym momencie zaczęło normalnie oddychać. - Wszystko idzie bardzo dobrze. Sama wiesz, że porody w domu są bezpieczne. Przecież jesteś położną.

Zdała sobie nagle sprawę, że Conner stoi tuż obok niej, i zerknęła na niego pytająco.

- Czy ktoś nie powinien zawołać Logana? Przecież on ma prawo być przy narodzinach swojego dziecka.

- Nie! - Evanna chwyciła ją za rękę. - On tego nie wytrzyma...

Ale jej opinia nie miała wpływu na bieg wydarzeń, bo w tym momencie w drzwiach stanął Logan. Był tak blady, że wydawał się niemal szary.

- Nalej sobie szklanek whisky i trzymaj Evannę za rękę - poradził mu Conner.

- Och! - jęknęła cicho Evanna. - Czuję następny skurcz!

- To dobrze! - Flora posłała jej zachęcający uśmiech. Po kilku sekundach usłyszeli ciche kwilenie i ujrzeli dziecko. - To chłopiec!  
Gratulacje!

Położyła małego na brzuchu Evanny i przykryła go podgrzanym ręcznikiem.

- Och, Logan... - wyszeptała Evanna, otaczając ramieniem dziecko. Logan błyszczącymi oczami wpatrywał się w żonę i syna. Widać było, że nie jest w stanie wymówić słowa.

- Evanna przeszła poród bardzo dobrze, Logan - powiedział Conner.  
- Oboje są zdrowi i cali. Możesz się zrelaksować. Twoja rodzina jest bezpieczna.

Po chwili wahania wyciągnął rękę i ścisnął palcami ramię kuzyna. Flora poczuła w gardle skurcz wzruszenia.

Kto powiedział, że Conner jest niezdolny do żadnych związków uczuciowych? - pomyślała. Kto powiedział, że on jest niezdolny do okazywania uczuć?

- Teraz sam się już wszystkim zajmę - oznajmił Logan. - Czuję się o wiele lepiej. Dziękuję wam za pomoc.

Flora zerknęła w kierunku Connera. Stał nieruchomo obok oszklonych drzwi, wyglądając na ogród. Wstała i dotknęła jego ramienia.

- O co chodzi? - spytał, odwracając się do niej z nieprzenikniętym wyrazem twarzy.

- Chyba nie jesteśmy tu potrzebni. Zostawmy ich na chwilę samych.

- Masz rację. - Wzruszył lekko ramionami i poszedł za nią. Gdy jednak dotarli do jej pokoju, nie wygłosił żadnego ze swoich zwykłych

ironicznych komentarzy. Wydawał się zatopiony w myślach. - Nie wiedziałem, że masz kwalifikacje położnej.

- Nie mam. To był pierwszy poród, w jakim uczestniczyłam.

- Jesteś pełna niespodzianek - powiedział, wybuchając śmiechem. - Nigdy bym się tego nie domyślił.

- Czy chcesz usłyszeć prawdę? Zawsze się bałam, że to dziecko przyjdzie na świat, kiedy Evanna będzie na wyspie. Wiedziałam, że Logan wpadnie w panikę. Więc zajrzałam do paru książek i zadałam Evannie kilka pytań. - Wzruszyła ramionami, chcąc zbagatelizować swoje zasługi. - Przeżyłam moment grozy, kiedy wyczułam tę owiniętą wokół szyi pępowinę, ale wszystko poszło dobrze. Twoja obecność dodała mi odwagi.

- Byłem wam tam potrzebny jak psu wrotki. Wszystko zrobiłaś sama.

- To nieprawda - zaprzeczyła cicho. - Zachowałeś spokój i pomogłeś nam się opanować. Jesteś człowiekiem, którego dobrze mieć obok siebie w trudnych sytuacjach.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, a potem odwrócił wzrok.

- Najważniejsze, że oboje czują się dobrze. - Zerknął na zegarek. - Muszę już iść, bo inaczej Logan znów będzie utyskiwał, że nie dokończyłem papierkowej roboty.

Flora poczuła ukłucie bezradności. Miała wrażenie, że ich wzajemne stosunki uległy nagłej zmianie, ale nie miała pojęcia, na czym ona polega.

Chciała powiedzieć coś na temat Logana i Evanny. Chciała go poinformować, że zdaje sobie sprawę jak trudna musi być dla niego cała ta sytuacja, ale on zachowywał się wobec niej jak obcy człowiek. Nie dopuszczał do siebie najwyraźniej żadnych osobistych uczuć. A ona

marzyła, by odbyć z nim poważną rozmowę, ale nie tutaj, gdzie w każdej chwili ktoś może im przerwać.

- Czy jesteś zajęty dziś wieczorem? - spytała drżącym głosem.

- Dlaczego pytasz?

- Bo zastanawiałam się, czy nie miałbyś ochoty popływać w morzu.

To wspaniała forma relaksu.

Stał przez chwilę nieruchomo, a kiedy się odwrócił, nie dostrzegła na jego twarzy ani cienia uśmiechu.

- Chyba nie.

- Jeśli mogę w jakiś sposób wpłynąć na twoją decyzję, to obiecuję, że zdejmę tym razem kostium kąpielowy.

- Nie, Flora. Nie sadzę, żeby to był dobry pomysł.

- Och, a ja myślałam... - Urwała, nie wiedząc, co powiedzieć. -

Oczywiście. Rozumiem cię. Przepraszam.

Czyżby odgadł, co do niego czuje? - spytała się w duchu. Chyba tak. Domyślił się, a teraz pragnie uciec. Poczowała tak silny ból, że bała się otworzyć usta, by nie okazać swojej słabości.

- Nasza przygoda musi się skończyć, Flora - rzekł stanowczym tonem, zaciskając dłonie na jej ramionach i patrząc jej prosto w oczy. - Czy to rozumiesz?

- Tak - wykrztusiła. - Rozumiem to, Conner. Byliśmy ze sobą przeszło miesiąc. To pewnie w twoim przypadku rekordowo długi czas. Nie czuj się winny. Przeżyłam dzięki tobie piękną przygodę i doskonale się bawiłam.

- Nie płacz - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Wcale nie zamierzam płakać.

Przynajmniej nie w twojej obecności, dodała w myślach. Nie zamierzała też wyznawać mu, że go kocha. To by tylko pogorszyło sytuację.

I nie mogłoby niczego zmienić.

Conner jeszcze silniej zacisnął palce na jej ramionach.

- Nie powinienem był w ogóle inicjować bliższej znajomości.

- I nie zrobiłeś tego. Inicjatywa wyszła ode mnie. A poza tym zadajesz mi ból.

- Przepraszam. - Natychmiast cofnął ręce i wziął głęboki wdech. -  
Bardzo cię przepraszam.

- Niepotrzebnie się tym tak przejmujesz - oznajmiła, zbierając się na odwagę. - Nic mi nigdy nie obiecywałeś. Nie zrobiłeś nic złego. Jak sam mówisz, to była tylko przelotna przygoda.

- Czy będziesz nadal tak rozbawiona, kiedy miejscowe gazety wywęszą, z kim się spotykałem? Chyba nie. Nie pojmuję, jak mogłem przypuszczać, że uda nam się przeżyć potajemny romans na takiej wysepce. Zapomniałem, jak wyglądają tutejsze stosunki. Nie można kichnąć, żeby ktoś nie powiedział ci „na zdrowie”.

- Nie sądziłam, że zależy ci na czyjejkolwiek opinii.

- I miałaś rację. Ale zależy mi na tym, co będą mówić o tobie, Flora. Widziałem twoją twarz, kiedy patrzyłaś na to dziecko. Zazdrościłaś Loganowi i Evannie. Przyznaj, że mam rację.

- Przyznaję. Któżby tego nie chciał, Conner. Któżby nie chciał mieć kogoś, kogo może kochać? Rodziny. Przecież to jest dla każdego najważniejsze.

- Ja jestem do tego niezdolny - oznajmił, opuszczając ręce. - Bardzo mi przykro, Flora.

- Z powodu Evanny i Logana? Powiedz mi prawdę, Conner. Wiem, że jesteś załamany z powodu tego, co się zdarzyło i że nie jest ci łatwo oglądać cudze szczęście, podczas gdy twoje życie rodzinne było tak nieudane, ale...

- Mam tego dość! - warknął, ruszając w kierunku drzwi.

- Porozmawiaj ze mną, Conner. Widzę, że jesteś zdenerwowany. Przyjdź do mnie później. Nawet jeśli... - Zamilkła na chwilę, bo zabrakło jej słów. - Jeśli nie będziemy razem, pozostanę twoją przyjaciółką.

Zatrzymał się z ręką na klamce, a potem powoli odwrócił głowę i spojrział w jej kierunku.

- Ludzie zaczynają już plotkować.

- Wiem.

- Dowiedzą się wszystkiego prędzej czy później, Flora. Będą kiwać głowami. Szeptać. Porozumiewawczo mrugać. Wszyscy zaczną się zastanawiać, co taka dziewczyna jak ty robi z takim facetem jak ja. Będiesz z tego powodu cierpieć. Przecież nie lubisz być w centrum uwagi. Przypomnij sobie ten pierwszy wieczór. Byłaś zrozpaczona, kiedy Jim i inni pojawili się na plaży.

- Oczywiście, że byłam. Przecież miałam na sobie tylko bieliznę.

- Tu chodziło o coś więcej. Nie chciałaś stać się przedmiotem plotek. A na całej wyspie zaczęły się szepty. Czy myślisz, że ich nie słyszałem? Kiedy byliśmy w tym pubie, omal nie zgmiotłaś szklanki, bo byłaś przerażona, że Jim odkryje, kogo odwiedzam w środku nocy. Znając tę

dziurę, wiem, że ludzie zadają ci podchwytliwe pytania za każdym razem, kiedy kupujesz mleko czy jajka. Czy nie mam racji?

- Masz, ale...

- A ty tego nienawidzisz, bo jesteś nieśmiała. Więc nie chcę, żeby ludzie o nas plotkowali. Zaslługujesz na mężczyznę, którego nie będziesz musiała się wstydzić. A wstydzisz się, ponieważ nie jesteś kobietą, która wdawałaby się w ogniste romanse z takimi facetami jak ja. Kiedy Logan przyłapał nas na pocałunku, podskoczyłaś jak kangur, a twoje policzki miały kolor truskawek.

- Oczywiście, ale to nie była twoja wina. Po prostu nie jestem przyzwyczajona do... - Wzruszyła bezradnie ramionami. - Do całowania się i robienia takich rzeczy w publicznych miejscach.

- I nigdy się do tego nie przyzwyczaisz. A ja nie chcę narażać na szwank twojej opinii. Po moim wyjeździe będziesz musiała dalej tu żyć. Jak dotąd jedyną osobą, która o nas wie, jest Logan, a on nie piśnie nikomu ani słowa.

- Więc dlatego chcesz zerwać? - spytała z niedowierzaniem. - Ze względu na to, co mogą pomyśleć o mnie?

- Spójrz mi w oczy i powiedz, że nie marzyłaś o znalezieniu odpowiedniego mężczyzny. Kogoś, z kim założysz rodzinę i będziesz miała dzieci. Właśnie tu, na Glenmore.

- Oczywiście, że o tym myślałam, ale...

- Oczywiście. I zaslługujesz na to. Będziesz idealną matką. - Staromodnym gestem uniósł jej dłoń do ust, a potem zaklął cicho i przyciągnął ją do siebie. - Przykro mi, ale chyba muszę jeszcze raz zachować się jak zły człowiek. - Ucałował ją tak namiętnie, że ugięły się

pod nią nogi, a potem uniósł głowę i dodał: - A teraz odejdz i znajdź mężczyznę, który cię uszczęśliwi.

Nie dając jej szansy na odpowiedź, wyszedł z pokoju, a ona poczuła się bardzo nieszczęśliwa.

- Conner jest w fatalnym nastroju - mruknęła Evanna, przyciskając dziecko do piersi, - Mówią, że rzuciła go jakaś dziewczyna, z którą się ostatnio spotykał. Powiedziałam Meg, że to bzdura, bo jego chyba nigdy w życiu nie rzuciła żadna kobieta. Flora, czy ty mnie słuchasz?

- Tak. Nie. - Flora dotknęła rękami pulsujących skroni. - Przepraszam cię, ale myślałam o czymś innym. Co mówiłaś?

Od chwili zerwania, to znaczy od trzech dni, nie spała ani nie jadła. Czuła się tak, jakby wydarto jej kawałek serca.

- Mówiłam o Connerze, ale mniejsza o to. Co się z tobą dzieje? Dlaczego chwytasz się za głowę?

- Przeżyłam bezsenność. - Flora zmusiła się do uśmiechu. - Za dużo się dzieje.

- To chyba nasza wina - oznajmiła Evanna. - Logan i ja zajmujemy się bez przerwy małym Charliem, a ty i Conner musicie pracować za siebie i za nas. Czy on w stosunku do ciebie też zachowuje się tak okropnie?

- Rzadko go widuję. Każde z nas przyjmuje swoich pacjentów. - Flora wstała pospiesznie. - Cieszę się, że ty i Charlie jesteście w tak dobrej formie, ale...

- Flora... -Evanna przyjrzała jej się badawczo. - Co ci dolega? Zachowujesz się bardzo dziwnie. Czy to dlatego, że urodziłam dziecko? Wiem, jak bardzo chciałabyś zostać szczęśliwą żoną i matką, ale musisz



zdobyć się na cierpliwość. Pewnego dnia poznasz mężczyznę swoich marzeń i założysz własną rodzinę.

- Z pewnością masz rację - wykrztusiła Flora, zdając sobie sprawę, że nie marzy już o żadnym idealnym mężczyźnie.

Że wyobraża sobie przyszłe życie tylko u boku Connera, który zerwał ich związek, nie podając przekonujących powodów.

A ja nie próbowałam go zatrzymać, bo nie przyszła mi do głowy żadna sensowna odpowiedź. Ale teraz wiem, o co powinnam była go spytać. I zrobię to jak najprędzej. Muszę się dowiedzieć, czy on mnie nadal pragnie.

- Evanna, czy nie wiesz, gdzie może teraz być Conner?

- Poszedł do pubu na drinka z Loganem.

Flora zerknęła na ścienny zegar. Była siódma. Zdała sobie sprawę, że o tej porze w piątkowy wieczór w pubie będzie siedziała większość mieszkańców Glenmore.

- Wybacz, że zostawiam cię samą - powiedziała, wstając - ale postanowiłam też wstąpić na drinka. Muszę coś powiedzieć Connerowi.

Kiedy stanęła w drzwiach zatłoczonego pubu, wszyscy odwrócili się w jej stronę.

- Cześć, Flora - powitał ją zza baru Ben. - Wyglądasz jak kobieta, która potrzebuje drinka. Czy mogę ci go nalać?

- Dzięki, Ben, może za chwilę. - Dostrzegła Connera, a on w tym samym momencie uniósł wzrok i spojrzał prosto w jej oczy. Przez chwilę czuła się tak, jakby była sparaliżowana, ale wiedziała dobrze, że jeśli nie załatwi tej sprawy od razu, straci całą odwagę.

Zamknęła za sobą drzwi i powoli ruszyła w jego stronę. Ale kiedy dotarła do miejsca, w którym siedział, nie była w stanie wydobyć z siebie słowa.

Otworzyła usta, a potem zamknęła je ponownie, gorączkowo zastanawiając się nad następnym krokiem. W końcu pochyliła się nad nim, objęła rękami jego twarz i pocałowała go w usta. Kiedy zaczął się wyrywać, usiadła mu na kolanach i ponownie przycisnęła usta do jego warg.

W pubie zapadła pełna zdumienia cisza. Flora nie odwróciła głowy, ale wiedziała dobrze, że wszyscy na nich patrzą. Nie było w tym nic dziwnego, bo właśnie stała się autorką największego skandalu, jaki Glenmore widziało od bardzo dawna. I o to właśnie jej chodziło.

Poczuła, że Conner reaguje na pocałunek, ale trwało to bardzo krótko. Potem chwycił ją za ręce, oderwał je od swojej szyi i odsunął się od niej gwałtownie.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz? - spytał ze zdumieniem.

W pubie nadal panowała kompletna cisza.

- Całuję cię, Conner - odparła głośno i wyraźnie. - Nie udawaj zdziwionego, bo przecież robię to codziennie od miesiąca. Ale tym razem robię to publicznie, żeby nie było żadnych wątpliwości.

Conner mruknął coś pod nosem, ale ona delikatnie przykryła jego usta palcami.

- Nie. Ty już wczoraj powiedziałeś, co miałeś do powiedzenia. Teraz moja kolej.

Zsunęła się z jego kolan i odwróciła w kierunku sali. Przez chwilę wydawało jej się, że ma przed sobą milion twarzy, i poczuła ukłucie lęku. Wyglądało na to, że tego wieczoru wszyscy wybrali się do pubu.

- Zachodziliście w głowę, z kim Conner spotyka się od miesiąca. - Flora podniosła lekko głos, żeby wszyscy mogli ją usłyszeć. - Chcę wam powiedzieć, że tą szczęśliwą kobietą jestem ja.

- Flora, na miłość boską! - Conner wstał, strącając jej rękę ze swojego ramienia. - Czy ty jesteś pijana?

- Nie. Jestem kompletnie trzeźwa. - Uśmiechnęła się do niego czule, a potem chwyciła go za rękę i ponownie zwróciła twarz w kierunku ludzi, wśród których upłynęło jej życie. - Wiem, co myślicie. Myślicie, że Conner znowu zachował się jak łajdak i uwiódł tę dobrą, rozsądną Florę. Bo ona nigdy nie zdobyłaby się na to, żeby przeżyć namiętny romans z mężczyzną, który prędzej czy później ją porzuci i złamie jej serce.

Obecni w pubie byli zbyt zszokowani, by cokolwiek powiedzieć, więc postanowiła brnąć dalej.

- Mylicie się. To ja go uwiiodłam. I wcale nie jestem z tego powodu zażenowana, bo odkryłam, że...

Urwała, bo drzwi pubu otworzyły się nagle i weszła do niego Evanna, niosąc na rękach dziecko.

- Charlie i ja poczuliśmy nagle, że omija nas coś bardzo ważnego, więc zadzwoniłam po opiekunkę dla Kirsty i oto jesteśmy.

Logan, jakby wyrwany nagle z transu, podszedł do żony i podsunął jej krzesło, a potem wziął na ręce synka.

- Przychodzisz w samą porę - oznajmiła Flora, uśmiechając się do przyjaciółki. - Chciałam właśnie powiedzieć wszystkim obecnym, co odkryłam. Odkryłam, że w gruncie rzeczy wcale nie chcę tego, o czym zawsze marzyłam: Jeszcze przed miesiącem chciałam mieć kochającego

mężczyznę, dom, dzieci... wszystko to, co składa się na normalną rodzinę. A potem na wyspę wrócił Conner.

Conner spojrzał jej w oczy i potrząsnął głową.

- Przestań mówić, zanim pogorszysz całą sytuację jeszcze bardziej.

- Moja sytuacja nie może się pogorszyć, Conner. - Flora dotknęła delikatnie jego policzka. - Doszłam do wniosku, że najgorsze, co może mnie spotkać, to życie bez ciebie. Ty jesteś dla mnie wszystkim. - Zapomniała nagle o obecności widowni, która wpatrywała się w nią z pełną zdumienia fascynacją. - Chcę tylko ciebie. Chcę cię takiego, jaki jesteś. Marzę o tym, żebyś został ze mną tak długo, jak długo będziesz miał ochotę. Wiem, że nie chcesz mieć dzieci ani rodziny. Wiem, że unikasz trwałych związków. Wcale mi to nie przeszkadza. Zgodzę się na to, żeby łączył nas tylko ostry seks.

Któraś z obecnych kobiet wydała cichy okrzyk zdumienia, ale ona nie zwracała uwagi na zebrany w pubie tłum. Patrzyła tylko na Connera.

- Kocham cię - powiedziała, wpatrując się w niego zamglonym wzrokiem. - I wiem, że cię to pewnie przeraża. Myślę, że nikt dotąd nie kochał cię tak jak trzeba i chcę, żebyś wiedział, co do ciebie czuję. Wiem też, że nie odwzajemniasz moich uczuć, ale nie mam ci tego za złe. Rozumiem twoją postawę. Gdybym w dzieciństwie została zraniona tak boleśnie jak ty, też nie narażałabym się na ryzyko, jakim jest oddanie komuś serca. Ale oddaję ci moje, Conner, na tak długo, jak zechcesz. I mówię to publicznie, żeby nie było w tej sprawie wątpliwości. Kocham cię i wcale się tego nie wstydzę. Jestem dumna z twojej kariery i dumna z tego, że spędzałeś ze mną tyle czasu. Kiedy będziesz miał mnie dosyć, jakoś się z tym pogodzę. - Wzruszyła lekko ramionami. - Ale nie chcę,

żebyś zrywał nasz związek z obawy przed tym, co mogą o mnie pomyśleć ludzie. Nic mnie nie obchodzi, co kto o mnie myśli. Zależy mi tylko na tobie. Na nas.

Zamilkła, a Logan odchrząknął głośno.

- To była chyba najdłuższa mowa, jaką kiedykolwiek wygłosiłaś.

Conner wpatrywał się w nią jak urzeczony, ale nie otwierał ust.

Spojrzała na niego wyczekująco.

- Czy nie zamierzasz nic powiedzieć? Przecież to ty jesteś mistrzem języka i zawsze potrafisz znaleźć właściwą odpowiedź.

Nadal milczał. Odniosła wrażenie, że zamienił się w kamień i wydała bezradne westchnienie.

- Czy mnie słyszałeś? Jestem w tobie zakochana!

- Pod wpływem nagłego impulsu weszła na krzesło i zwróciła się do obecnych w pubie gości. - Flora Harris kocha Connera MacNeila!

Ben odchrząknął i podrapał się z zakłopotaniem po głowie.

- Słyszeliśmy cię, Flora. Teraz czekamy na to, co powie Conner. Ale jemu najwyraźniej odebrało mowę.

Conner powrócił w końcu do życia. Wolno wstał, zdjął ją z krzesła i delikatnie postawił na podłodze.

- A ja myślałem, że ty jesteś nieśmiała...

- I miałaś rację. Jestem nieśmiała.

- W takim razie mam dla ciebie ciekawą wiadomość - powiedział, łagodnie odgarniając z jej czoła kosmyk włosów. - Nieśmiałe dziewczynki nie wchodzą na krzesła w pubach, żeby deklarować swoją dozągoną miłość.

- Robią to, jeśli naprawdę kogoś kochają - odparła cicho.

- Muszę z tobą porozmawiać. Ale nie tutaj. Myślę, że jak na jeden wieczór miałaś już wystarczająco liczne grono słuchaczy.

Wziął ją za rękę i wyprowadził z pubu, a potem skierował się w stronę przystani, w której zacumowana była jej łódź.

- Czyżbyś zamierzała żeglować po nocy?

- Nie, ale chcę na nią przez chwilę popatrzeć. Widok jachtu zawsze mnie uspokaja.

Usiedli na drewnianym pomoście, a ona spojrzała na niego z niepokojem.

- Czy jesteś na mnie wściekły?

- Jakże mógłbym być wściekły. Po prostu nie mogę przyjąć tego, co mi proponujesz.

- Nie chcę cię do niczego zmuszać, Conner. Widziałam, jak zirytował cię widok dziecka Logana i Evanny. Wiem, że nie marzysz o życiu rodzinnym, ale...

- Mylisz się, Flora. Byłem zirytowany, bo widziałem twój wyraz twarzy, kiedy trzymałaś na rękach ich dziecko. I żałowałem, że to małżeństwo nie jest twoje i moje. Przez całe życie uciekałem od trwałych związków, ale ty sprawiłaś, że zmieniłem zdanie. Jesteś jedyną osobą, w której towarzystwie czuję się lepiej niż w swoim własnym.

- Więc dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Dlaczego zerwałeś nasz związek? Dlaczego odszedłeś?

- Bo mam tak fatalną opinię, że żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie chciałaby ze mną żyć.

- Ja bym chciała. Gdybyś tylko mnie o to poprosił.

- Naprawdę? I potrafiłabyś zapomnieć o mojej przeszłości?

- Ważniejsza jest dla mnie moja przyszłość. A nie mogę jej sobie wyobrazić bez ciebie.

Milczał przez chwilę, a potem objął ją czule i spojrzał jej głęboko w oczy.

- I zgodzisz się zostać moją żoną?

- Zgodzę się na wszystko, czego ode mnie zażadasz.

- W takim razie musimy poszukać bardziej ustronnego miejsca. Czy pójdziemy do mnie, czy do ciebie?

RS